



Barbara Cartland

Taniec na krańcach tęczy

Dancing on a rainbow



Od Autorki

W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku Paryż stał się kulturalną stolicą świata, centrum eleganckiego życia, rozrywki oraz geniuszu artystycznego.

Wzniesiona w 1889 roku paryska wieża Eiffla, najwyższa metalowa konstrukcja na świecie, symbolizowała stulecie wielkich dokonań.

W Paryżu rósł dobrobyt, rozwijała się burżuazja. Następowala również demokratyzacja, pomimo wielu niesprawiedliwości społecznych. Długi wojenne zostały spłacone zwyciężskim Niemcom przed terminem, a potęga kolonialna Francji rosła szybko.

Tereny miasta, zniszczone pożarami i ostrzałem artyleryjskim, odbudowano, budowę opery ukończono i tylko nieliczne ślady świadczyły o przeżytych oblężeniu i wojnie domowej.

Dla wymagających amatorów rozrywki, nie istniało inne miejsce mogące równać się z Paryżem. Miasto od dawna słynęło z mody kobiecej olśniewającego stylu życia wyższych sfer, znakomitej kuchni i pięknej muzyki.

Należy też wspomnieć o atrakcyjnym „Moulin Rouge”, który otwarł swoje podwoje w 1889 roku. Wielkie, czerwone, drewniane skrzydła wiatraka zaczęły się kręcić nad wejściem. Przez następną dekadę lokal stał się mekką bywalców z wypchanymi portfelami.

Pisarze i artyści znaleźli w Paryżu pełną swobodę. Mogli tu żyć i tworzyć tak jak chcieli, w otoczeniu ludzi ceniących oryginalność.

Panowała wolność prasy, wolność wyrażania przekonań politycznych, wolność tworzenia wizji przyszłości:

To była nowa epoka, nie pozbawiona wielu problemów i trudności, ale pełna wdzięku, ożywienia i szczególnego kolorytu, co w połączeniu z obfitością rozrywki przydało jej miano La Belle Epoque.

Rozdział pierwszy

ROK 1889

Loretta Court zsiadła z konia i poklepała go po smukłej szyi.

- Dobrze się dzisiaj spisał - powiedziała do stajennego Bena, który czekał, by zabrać zwierzę do stajni.

- Lubi, jak pani go dosiada, milady - uśmiechnął się Ben.

Odwzajemniła uśmiech i weszła po schodach do dużego holu. Właśnie dotarła do górnego podestu, gdy z korytarza pośpiesznie wysunął się lokaj i podszedł do niej ze słowami:

- Jego Wysokość życzy sobie rozmawiać z panią, milady. Prosił, aby zaraz po powrocie udała się pani do gabinetu.

Loretta westchnęła. Po dwugodzinnej przejażdżce chciała zdjąć strój do konnej jazdy i wziąć kąpiel. Skoro jednak ojciec życzył sobie ją widzieć, nie pozostawało jej nic innego, jak tylko usłuchać.

Zeszła z powrotem ze schodów, oddała lokajowi rękawice jeździeckie oraz małą szpicrutę, której zresztą nigdy nie używała, a potem zamaszystym ruchem pozbyła się toczka.

Poprawiając włosy, pośpieszyła szerokim korytarzem prowadzącym do gabinetu ojca. Zastanawiała się, czego mógł od niej chcieć. Zapewne chodzi mu o przejażdżkę bez asysty stajennego, czego nie pochwałał. Bez wątpienia zacznie się nad tym rozwodzić i trudno będzie uniknąć reprimendy.

Loretta była dumna z ojca, ale po śmierci matki odkryła w nim skłonności dyktatorskie. Poza tym - jak wielu starszych panów - rzadko słuchał tego, co inni mieli do powiedzenia. Piastując urząd namiestnika hrabstwa, miał dużo zajęć, które go absorbowwały, ale nigdy nie szczędził czasu swojej jedynaczce.

Wyznawał bardzo ściśle zasady, co wypada, a co nie. Loretta nie w pełni je podzielała, uważała nawet za nudne i nadto ograniczające.

Otworzyła drzwi gabinetu i niecierpliwie wkroczyła do środka. Jak zawsze, tak i teraz uderzyło ją piękno tego wnętrza. Doceniała je bardziej niż ojciec, który zachwycił się głównie rozwieszonymi na ścianach obrazami koni.

Księżę, za młodu jeden z najprzystojniejszych mężczyzn w otoczeniu królowej Wiktorii, siedział przy biurku pisząc. Podniósł wzrok na córkę. Był wyraźnie w dobrym humorze. Przed nim piętrzył się stos papierów. Zatrudniał wprawdzie sekretarza, ale kierował się dewizą: „Jeżeli chcesz, aby coś było zrobione dobrze, zrób to osobiście”. Dlatego wykonywał mnóstwo niepotrzebnej papierkowej roboty. Księżę uśmiechnął się na widok Loretty i pomyślał, nie pierwszy zresztą raz, że to wielkie szczęście mieć tak piękną

córkę. Nic dziwnego, skoro jej matka była bez wątpienia najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

- Chciałeś mnie widzieć, papo?

- Owszem, Loretto. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Uznałem, że nie należało rozmawiać o tym wczoraj wieczorem. Byłem zmęczony po powrocie z wyścigów, no i chciałem, żebyś spała spokojnie.

W oczach Loretty pojawił się wyraz niepokoju:

- Cóż to takiego, o czym chcesz mi powiedzieć teraz, a czego nie mogłeś mi oznajmić wczoraj?

Książę podniósł się z za biurka i przeszedł przez pokój. Stał naprzeciw wspaniałego rzeźbionego kominka, nad którym wisiał przepiękny obraz Sartoriuisa.

- Wczoraj w Epson - rozpoczął - spotkałem mojego starego przyjaciela, księcia de Sauerduna.

Ponieważ mówił wolno i z namaszczeniem, Loretta domyśliła się, że bez względu na to, co ojciec ma do powiedzenia, potrwa to dłuższy czas. Usiadła więc w fotelu.

Często słuchała opowieści ojca o księciu. Wiedziała, że choć różniła ich narodowość, obaj starsi panowie związani byli szczególną więzią - wystawiali konie na wyścigach zarówno We Francji, jak i w Anglii oraz często z sobą rywalizowali.

- Czy pokonałeś wczoraj wierzchowca księcia? - zapytała Loretta.

- W rzeczy samej, Minotaur przyszedł pół długości przed koniem Sauerduna! - z satysfakcją stwierdził ojciec.

- Jestem rada, papo. Musisz być bardzo zadowolony.

- Po wyścigu - kontynuował ojciec, gdy umilkła - Sauerdun i ja poszliśmy na drinka i wtedy on złożył propozycję, jaka mi wcześniej nie przyszła do głowy, ale którą uznałem za niezwykle satysfakcjonującą.

- Cóż to takiego, papo?

Pomyślała, że ojciec wolno zmierza do sedna sprawy, i zastanawiała się, kiedy wreszcie będzie mogła pójść do siebie na górę.

- Zastanawiam się już od dłuższego czasu, Loretto odpowiedział książę - kogo powinnaś poślubić. Propozycja księcia, że mógłby to być jego syn, wydaje mi się zadowolającym rozwiązaniem.

Loretta zeszywniała;

- Co ty mówisz, papo? - zapytała. - Nie wiem, o czym mówisz!

- Mówię, moja droga, o twoim małżeństwie: że z zadowoleniem wydam cię za markiza de Sauerduna, który po śmierci swego ojca odziedziczy wspaniałą

zamek w dolinie Loary oraz spore posiadłości w Normandii, skąd pochodzi ich ród.

- Ależ papo! - wykrzyknęła Loretta - nie mówisz poważnie! Jak możesz aranżować moje małżeństwo z mężczyzną, którego nigdy nie widziałam na oczy? I obiecałeś mi przecież, że spędzę sezon w Londynie...

- Wiem, wiem - odparł ksiązę dość zdawkowo. - Szczerze mówiąc, moja miła, to zbyt dobra okazja, by ją stracić.

Loretta spuściła głowę i pochyliła ramiona. Była smukłą, niezbyt wysoką dziewczyną i choć ojciec zdawał się nad nią górować, spoglądała na niego hardo.

- Papo, cokolwiek powiesz, nie mam zamiaru wychodzić za mąż za kogoś, kogo nie kocham!

- Kochać... - mruknął ksiązę. - Miłość przyjdzie po ślubie. Twoim obowiązkiem, jako mojej jedynej córki, jest małżeństwo z kimś odpowiednim. Z człowiekiem z właściwą pozycją, którego ja ci wybiorę.

- Ależ papo, to ja go będę musiała poślubić a nie ty.

- Wiem o tym - odpowiedział ze złością. - Jeśli jednak uważasz, że pozwolę ci wyjść za jakiegoś chłystka, któremu zawróci w głowie twoja pozycja społeczna lub nadzieja, że jako jedyna spadkobierczyni odziedziczysz wielki majątek, to jesteś w błędzie.

- Ależ papo, jedynymi mężczyznami, których w ogóle znam, są mieszkańcy naszego hrabstwa. A przez to, że zmarła mama, nie bywałam na tańcach ani na balach, ani w innych miejscach, gdzie mogłabym spotkać przyszłego męża.

- Nawet gdybyś codziennie bywała na balach - odpowiedział ksiązę - nie spotkałabyś nikogo bardziej odpowiedniego niż markiz de Sauerdun.

- Może to właściwy kandydat, patrząc z towarzyskiego punktu widzenia - powiedziała Loretta - ale skąd mogę wiedzieć, czy będę z nim szczęśliwa, skoro nawet go nie widziałam?

- Poznasz go! Oczywiście, że go poznasz! - odpowiedział ksiązę. - Powiedziałem Sauerdunowi, aby sprowadził swojego syna do Madrescourt przed gonitwą królewską w Ascot. Uznał to za dobry pomysł i twoje zaręczyny mogą zostać ogłoszone przed końcem sezonu.

- Ależ papo, ty wszystko sam organizujesz! Nie dajesz mi nawet szansy, bym zdecydowała osobiście, czy chcę wyjść za markiza, czy też go nie zaakceptuję i odmówię wszelkich dalszych kontaktów.

- Odmówię? Co rozumiesz przez „odmówię”? - zapytał ksiązę. - Nigdy nie słyszałem podobnych bzdur. We Francji, o czym dobrze wiesz, małżeństwa się

planuje. Książę Sauerdun ma rację, że jego syn nie powinien popełnić pomyłki po raz drugi.

- Po raz drugi! - wykrzyknęła Loretta. - Co przez to rozumiesz?

- Markiz ożenił się bardzo młodo - odpowiedział jej ojciec - bo, jak mówi Sauerdun, związał się z młodą dziewczyną, którą spotkał w Paryżu. Przerwał na chwilę, poczym ciągnął dalej. - Pochodziła z dobrej rodziny i nie było powodów, dla których książę miałby się nie zgodzić na ślub. Doszło do małżeństwa, które okazało się katastrofą. Młodzi nie dobrali się, nie było też widoków na potomka, i wtedy, szczęśliwie dla markiza, ta kobieta została ranna w wypadku i zmarła. - Książę przerwał, ale nim córka zdążyła się odezwać, dodał: - Tym razem Sauerdun nie ryzykuje. Wybrał synowi kandydatkę na żonę z równą dbałością, jaką otacza swoje konie.

- Konie! - Loretta rozplakała się, ale książę kontynuował, jak gdyby nic się nie stało.

- Słyszac o twojej urodzie i wiedzac, ze jesteś moja córka, nalega, aby małżeństwo doszło do skutku tak rychło, jak to możliwe, zaraz gdy tylko się poznacie i zaręczycie.

- Nie zrobię tego, papo! Zdaję sobie sprawę, że nie pozostawiasz mi wyboru. Zanim bowiem markiz tu przyjedzie, ty rozpowiesz wśród znajomych, w jakim celu go zaprosiłeś. - Podniosła głos: - I skoro raz już powiesz, że mamy się pobrać, nie będę mogła mu odmówić, jeśli w ogóle złoży mi taką propozycję!

Kiedy Loretta kończyła mówić, książę dostał jednego z napadów wściekłości, tak dobrze znanych wszystkim domownikom, a że był mężczyzną potężnym i groźnym w swym gniewie, Loretta stawiała się coraz bledsza, w miarę jak wyładowywał na niej swą złość.

Wyżywał ją od niewdzięcznic, pozbawionych szacunku samolubnych i nieczułych. Powiedział, że celowo wyprowadziła go z równowagi, gdyż dobrze wie, jak bardzo czuje się samotny i nieszczęśliwy po śmierci jej matki. Zarzucił jej brak serca, co spowodowało, że pomimo wszelkich starań, jakie czyniła, by nie dać się zdenerwować, łzy napłynęły jej do oczu. W końcu, kiedy usiłowała coś powiedzieć, przerwał jej.

- Wyjdiesz za mąż za Sauerduna, nawet gdybym miał zaciągnąć cię do ołtarza siłą! Nie będę słuchał żadnych bredni o miłości i że to ty wiesz lepiej ode mnie, co jest dla ciebie dobre! Będziesz mi posłuszna, Loretto. Słyszysz? Będziesz mi posłuszna. I to jest moje ostatnie słowo w tej sprawie!

Krzyczał dopóty, dopóki Loretta nie uznała, że dłużej tego nie zniesie. Popłakując odwróciła się i wybiegła z pokoju. Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy biegła przez hol i wspinała się po schodach do sypialni. Zatrzasnęła za

sobą drzwi, zdjęła żakiet, siadła na łóżku i zasłoniła twarz rękami. - Co ja teraz zrobię? O Boże, co ja pocznę?

Od kiedy na tyle wydorowała, by czytać historie o miłości, najpierw Rotnea i Julię, a potem wiele klasycznych romansów, serce biło jej szybciej, gdy myślała o przyszłości, kiedy sama odnajdzie miłość.

Była przekonana, że pewnego dnia spotka mężczyznę swoich marzeń. Gdy stawała się starsza, widziała go coraz wyraziściej i choć nie miał twarzy, niemal czuła przy sobie jego obecność. Ich myśli spotykały się, aż pewnego dnia on przybrała by postać realnego człowieka. I żyłoby długo i szczęśliwie.

Były to dziecięce rojenia, ale w miarę upływu lat stawały się częścią jej życia. Żaden dzień ani noc nie mijały bez rozmyślań o miłości czy też bez marzeń o jej miłości. Jej wyśniony mężczyzna był z nią zawsze, czy to podczas wspinaczek w Himalajach, czy też płynąc po Amazonce, lądując na bezludnej wyspie, ścigany przez bandytów, goniony przez plemię Arabów. Zawsze ją ratował z opresji i wiedziała, że nigdy nie musi się bać, ponieważ on z nią jest.

Myślała skrycie, że kiedy po skończonej żałobie pojedzie do Londynu, jej mężczyzna ze snów już będzie tam na nią czekał.

Może na którymś z tych wielkich balów wydawanych przez znane damy, przyjaciółki jej ojca? A może na balu wydanym specjalnie dla niej w ich własnej rezydencji przy Park Lane?

Najromantyczniej byłoby spotkać go w pałacu Buckingham, w sali tronowej, kiedy z trzema białym piórami we włosach - oznaką książąt Walii - będzie składała dworski ukłon przed Jej Wysokością królową Wiktoria albo przed piękną księżniczką Walii.

Już wcześniej ustalono, że Madrescourt House przy Park Lane będzie otwarty na przyjęcie Loretty, jej ojca oraz ciotki, hrabiny Bredon, która miała pełnić rolę opiekunki i przyzwoitki podczas pobytu w Londynie. Hrabina posłała na wieś po Loretę, by wybrać dla niej kilka eleganckich sukni, w których panna miała zadebiutować w wielkim świecie.

Wszystkie kreacje pochodziły z najdroższych pracowni modnych krawców damskich z Bond Street. Loretta przyznając wprawdzie, że suknie są odpowiednie do roli, jaką miała odegrać w Londynie, uważała, że pozbawione były wszelkiej indywidualności. Ponieważ ojciec był dla niej niezwykle hojny, postanowiła, że po przyjeździe do Londynu poszuka kilku innych kreacji, które odzwierciedlałyby jej własny gust, nie zaś konwencjonalny smak ciotki.

Wiedziała już, choć ojciec nie powiedział tego wprost, że jej pobyt w Londynie pozbawiony był teraz sensu, no może z wyjątkiem wizyty w pałacu Buckingham. Wszystko bowiem będzie się koncentrowało na przyjeździe

księcia de Sauerduna i jego syna, markiza, co nastąpi prawdopodobnie pod koniec maja lub na początku czerwca.

„Zostanę pozbawiona szansy spotkania kogokolwiek innego, szczególnie po tym, co powiedziałam papie” - pomyślała Loretta.

Przez to, że była tak blisko związana z ojcem, potrafiła przewidzieć jego rozumowanie. Nie miała złudzeń, że znajdzie każdą wymówkę, by nie zabierać jej do Londynu, i będzie nalegał, żeby skupić się na przygotowaniach do przyjęcia przyszłego zięcia - by tak rzec ~ po królewsku.

- To jest niesprawiedliwe... Bardzo niesprawiedliwe! - powiedziała do siebie i poczuła się jak w pułapce, z której nie było wyjścia.

Zacięła się jednak w sobie i postanowiła, że nie pozwoli zmusić się do małżeństwa bez miłości, które, była pewna, stałoby się katastrofą nie tylko dla niej, ale i dla drugiej strony. Musiała znaleźć jakiś sposób, by do tego nie dopuścić.

Nie będzie to łatwe. Dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała, jaki stawał się jej ojciec, kiedy już podjął decyzję. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że z rodzicielskiego punktu widzenia pomysł wydania jej za syna księcia de Sauerduna był całkiem mądry.

Oczywiście markiz stanowił tak zwaną dobrą partię i wątpliwe, czy znalazłby się w całej Anglii jakiś młody mężczyzna mogący się z nim równać pozycją lub bogactwem.

Loretta słyszała już dawniej, że Sauerdunowie słynęli z fortuny na całym świecie. Nie słuchała zbyt uważnie, gdy ojciec opowiadał o ich obrazach, choć z tego, co rozumiała, kolekcja ta konkurowała ze zbiorami Luwru i Galerii Narodowej.

Na niej największe wrażenie wywarły konie księcia. Stajnia była obszerniejsza i wspanialsza nie tylko od stajni jej ojca, ale - być może - od wszystkich stajni angielskich.

Rozumiała, że wygrana Minotaura, najlepszego konia wyścigowego jej ojca, z koniem Sauerduna, wprowadziła księcia w tak dobry nastrój, że gotów był przystać na każdą propozycję.

Powinien jednak zastanowić go fakt, że książę de Sauerdun musiał mieć szczególne powody, żeby aranżować małżeństwo syna w takim pośpiechu. Zgodnie ze zwyczajem, należało raczej zaprosić kandydatkę na synową oraz jej ojca do Francji.

„Jest taki sam jak papa - pomyślała Loretta - który chce decydować w pośpiechu i nalegać, żebym wyszła za mąż za Francuza, którego nigdy

wcześniej nie widziałam. I to tylko dlatego, że lubi jego ojca i gustują w tym samym sporcie".

Wiedziała jednak, że ojciec mówił prawdę - we Francji małżeństwa zawsze były aranżowane przez rodziców i takie same zwyczaje panowały w rodzinach arystokratycznych.

- Cokolwiek inni sądzą, ja będę wyjątkiem! - czupurnie oświadczyła Loretta swemu odbiciu w lustrze.

Wiedziała, że będzie to bardzo, ale to bardzo trudne, że musi wykazać się niezwykłym sprytem. Ojciec zawsze był uparty, kiedy chodziło o stawianie na swoim, a ona odziedziczyła po nim tę cechę.

Przebrawszy się, zeszła do jadalni, błada i przygnębiona. Miała nadzieję, że ojciec poczuje się winny zauważywszy jej milczenie i spuszczone oczy, że zda sobie sprawę, jak bardzo jest strapiona. Tymczasem książę był w wyśmienitym humorze z powodu planowanego mariażu i wyglądało na to, że wcale nie zauważył reakcji córki. Sądził zapewne, że po awanturze nie będzie musie dłużej opierać.

Byli sami, ponieważ kuzynka - która mieszkała z nimi od kilku miesięcy, dotrzymując towarzystwa Lorecie, szczególnie wtedy, gdy ojciec bywał na wyścigach - przeziębila się.

Z początku książę szczegółowo opowiadał o wczorajszych wyścigach, podczas których jego konie pokonały wiele wyróżniających się koni, w tym wierzchowce księcia de Sauerduna.

- Pojutrze - powiedział - wyjeżdżam do Newmarket i mam nadzieję, że odniosę tam taki sam sukces jak wczoraj.

Loretta nie odpowiedziała, więc książę dodał rozdrażniony:

- Na Boga, dziecko, przestań zachowywać się tak, jak gdybyś zgubiła pół korony i znalazła trzypensową monetę! Większość dziewcząt skakałaby pod niebo ze szczęścia na myśl o tak wspaniałym małżeństwie, i to na samym progu dojrzałości, podczas twego pierwszego sezonu.

- Aleja nie mam sezonu, papo! - powiedziała płaczliwie Loretta.

Książę zastanowił się nad tym przez chwilę. Potem rzekł:

- Jeśli tym się martwisz, zobaczę, co da się zrobić. Nie ma sensu otwierać domu w Londynie i wydawać balu, tak jak planowaliśmy. Wyprawimy go tutaj, kiedy przybędą Sauerdunowie. Lepiej więc porozmawiaj ze swoją kuzynką Ernily i tak wszystko zaplanuj, żeby to była niezwykła uroczystość, wspanialsza od wszystkich balów, jakie tu kiedykolwiek mieliśmy.

Loretta wiedziała, że zamierzał podczas tego balu ogłosić jej zaręczyny z markizem. Jednakże pozostawiła to bez komentarza i tylko powiedziała:

- Sądzę, że to wspaniały pomysł, papo.

- Cieszy cię to? - wykrzyknął książę. - Dobra dziewczynka! Zabiorę cię do Londynu, gdzie zostaniesz przedstawiona podczas audiencji w pałacu. Chyba w połowie maja, nieprawdaż?

- Tak, papo.

- Dobrze! Wezmę wówczas udział w kilku balach i obejrzę mecz polo w Raneleigh, ale nie będzie miało sensu całkowite otwarcie domu, tak jak zamierzaliśmy. Wstrzymamy się z tym aż do zawodów w Ascot.

- Tak, papo - zgodziła się potulnie Loretta. Kiedy tylko skończyli wczesny obiad i książę pośpieszył na spotkanie w ratuszu hrabstwa, raz jeszcze przebrała się w strój jeździecki. Lekceważąc ściśle zalecenia księcia, aby zawsze zabierała ze sobą stajennego, pojechała samotnie. Kierowała się na skraj lasu, trzy mile od domu, gdzie wiedziała, że będzie na nią czekał Christopher Willoughby.

Był to młodzieniec znany jej od dziecka. Jego posiadłość sąsiadowała z książęcym majątkiem, choć była znacznie mniejsza i zdaniem jej ojca niewiele warta. W gruncie rzeczy traktował ów majątek z tą samą wyniosłą protekcjonalnością, z jaką odnosił się do ojca. Christophera, który mógł wprawdzie być piątym baronetem, ale nie stać go było na wspomaganie organizacji charytatywnych pod patronatem księcia.

Gdyby książę miał świadomość, jak często Christopher spotykał się na przejażdżkach z jego córką, byłby wściekły. Syn baroneta był jednak jedynym młodym mężczyzną znanym Lorecie.

Choć Christopher kochał się w niej od co najmniej trzech lata ona myślała o nim tylko jak o bracie, którego nigdy nie miała.

Był jej największym przyjacielem, a ponadto wolała jego przyjemne towarzystwo od asysty parobka, więc niezmiennie wyznaczała mu nowe spotkania. Galopowali obok siebie przez pola albo prowadzili konie spacerując po lesie i rozmawiając o wszystkich sprawach interesujących Loretę. Christopher, ponieważ ją kochał, starał się ją zrozumieć.

Teraz, kiedy podjechała do niego, od razu wiedział, że coś było nie tak.

- Co się stało? - zapytał.

Nie zdziwiła się, że instynktownie odgadł jej zdenerwowanie, i szybko odpowiedziała:

- Ledwo jestem w stanie ci opowiedzieć, Christopherze, co zrobił papa.

- Co takiego?

- Moje... małżeństwo! – powiedziała dramatycznie i zamilkła. Wówczas Christopher wykrztusił zduszonym głosem:

- O mój Boże! Wiedziałem, że to nastąpi wcześniej czy później.

Był przystojnym, barczystym młodym mężczyzną w wieku około dwudziestu pięciu lat. Dosiadał dość pospolitego konia, bo tylko na takiego było stać jego ojca. Służył w dobrym regimencie, ale okazało się to zbyt kosztowne, więc wrócił do domu, by zarządzać majątkiem, i w miarę możliwości uczynić go rentownym. Ponieważ kochał niezmiernie Loretę, zaniedbywał swoje obowiązki, aby spędzać z nią możliwie dużo czasu. Jego miłość, choć beznadziejna (bo oprócz niej nie miał nic do zaoferowania), całkowicie wypełniała mu życie.

Teraz myślał, że Loretta wygląda bardzo pięknie, mimo że jej oczy były zasmucone, a cera blada, w gruncie rzeczy piękniej niż ktokolwiek, kogo spotkał w całym swoim życiu.

Na wieść o postanowieniu i planach księcia, Christopher Willoughby poczuł się tak, jak gdyby cały świat pociemniał, a wszystko, co miało znaczenie, legło w gruzach.

- Nie możesz związać się z mężczyzną, którego nigdy nie widziałaś! - powiedział, gdy Loretta przerwała dla zaczerpnięcia tchu.

- To właśnie powiedziałam papie, ale nie chciał słuchać - odpowiedziała. - Christopherze, co ja mam zrobić? Nie mogę wyjść za Francuza, z którym nic mnie nie łączy. Nie mogę mieszkać we Francji, z dala od wszystkiego, co znam i kocham od dziecka!

Mówiąc to, myślała o lasach, ogrodzie, okolicznych polach. O wszystkim, co tworzyło cały dotąd jej znany świat.

- To nieludzkie i złe, całkowicie nie do przyjęcia - powiedział Christopher stanowczo.

- Wiedziałam, że ty zrozumiesz. Ale jak przekonać papę, by pojął, jak okrutnie mnie traktuje?

Na to nie uzyskała odpowiedzi. Christopher wiedział bowiem, podobnie jak wszyscy w sąsiedztwie, że kiedy książę raz coś postanowił, nikt nie był w stanie odwieść go od jego pomysłu.

- Gdyby żyła matka - mówiła smętnie Loretta - z pewnością przemówiłaby papie do rozsądku. W gruncie rzeczy nie rozumiem, dlaczego markiz nie miałby przyjechać do Anglii, żebyśmy mogli się zwyczajnie spotkać, na przyjęciu lub na balu w Londynie, zanim wynikłaby sprawa naszych zaręczyn.

- A założmy, że byś go znienawidziła?

- Miałabym wówczas szansę powiedzieć „nie”, gdyby poprosił mnie o rękę - odpowiedziała Loretta. - A teraz sytuacja jest taka, że jego ojciec już raz sugerował, że powinniśmy się pobrać, a papa zaakceptował to w moim imieniu.

Wszystko, co markiz ma zrobić, to nałożyć mi pierścionek na palec, i już jestem jego żoną!

- Nie możesz tego zrobić! - wykrzyknął Christopher.

- Ale tak się stanie, chyba że temu jakoś przeszkodzę - rzekła Loretta. - Wiesz, jaki jest papa, gdy się uprze. Zawsze pozostawał pod wpływem księcia de Sauerduna. Tyle się od lat o nim i jego koniach nasłuchiwałam, że mam wrażenie, jakby stanowiły moją własność.

- Co właśnie ma się dokonać - powiedział z goryczą Christopher.

- Nie chcę ich! - zapłakała Loretta. - I nie chcę też jego syna.

Christopher zaczerpnął tchu.

- Czy uciekniesz ze mną Loretto?

Dotąd myślała tylko o sobie, więc teraz, gdy spojrzała na niego, z jej oczy po raz pierwszy znikła złość, ustępując miejsca serdeczności i łagodności.

- Kochany Christopher! - powiedziała. - Tylko to mógłbyś mi zaproponować, a ja, gdybym cię kochała, nie zawahałabym się.

- Więc pozwól mi zabrać cię daleko stąd - błagał. Loretta pokręciła głową.

- Jestem z ciebie bardzo dumna, ale nie mogłabym zrobić niczego, co zrujnowałoby twoje życie i w konsekwencji moje.

- Dlaczego, dlaczego? - dopytywał żarliwie Christopher. - Kocham cię, Loretto, i przysięgam, że bym sprawił, że pokochałabyś mnie, gdybyś została moją żoną.

Loretta nie umiała mu powiedzieć, że nie był bynajmniej mężczyzną z jej snów, mimo że taki uprzejmy, rozumny, sympatyczny i choć szalenie go lubiła. Ale jego propozycja nie była tym, czego ona pragnęła od życia; nie tak wyobrażała sobie miłość. Wiedziała, że kiedy ją spotka, to bez zwłoki rozpozna,

Wyciągnęła rękę, a on ją ujął.

- Dziękuję, Christopherze, za tyle zrozumienia, ale ucieczka z tobą nie rozwiązuje mojego problemu. Muszę szukać innego ratunku od małżeństwa z nie znanym mi mężczyzną, który może okazać się mi wstrętny, niezależnie od tego, co mówi papa.

- To nie jest w porządku, że twój ojciec podejmuje tak żywotne dla ciebie decyzje - powiedział Christopher bez przekonania, gdyż zdawał sobie sprawę, że dla kogoś o takiej pozycji jak księżę wybranie męża córce, bez liczenia się z jej opinią, było czymś zwyczajnym.

Jego ojciec był wprawdzie biedniejszy, ale też został wychowany w społeczności, która uważała, że błękitna krew powinna łączyć się z błękitną

krwią. A jeśli to możliwe, człowiek utytułowany powinien starać się, aby przez małżeństwo wnieść do rodziny pieniądze lub ziemię.

Jego ojciec nawet przez chwilę nie pomyślał o małżeństwie syna z Loretta. Nieustannie jednak tłoczył mu do głowy, że na żonę ma wybrać dziewczynę z dużym posagiem.

- Kiedy zostaniesz szóstym baronetem, mój chłopcze - zwykł mawiać - ty i twój syn nie będą w takim położeniu, jak my teraz.

Christopher podjął jeszcze jedną desperacką próbę.

- Czy możesz mi obiecać, że jeśli naprawdę uznasz, że nie jesteś w stanie poślubić tego człowieka - Bóg wie Jak nie znoszę myśli o nim - powiesz mi o tym i pozwolisz się stąd zabrać?

- Masz na myśli wspólną ucieczkę?

- Moglibyśmy się pobrać za specjalnym pozwoleniem. Bo jeśli nawet mnie nie kochasz, nie będzie to aż tak straszne i nieprzyjemne przeżycie dla ciebie, jak małżeństwo z obcym.

- To prawda - powiedziała Loretta wolno. - Ale na razie, Christopherze, zamierzam walczyć z papą i znaleźć sposób, by go podejść i odwlec ogłoszenie zaręczyn, co ma nastąpić podczas balu wydanego w tygodniu gonitwy w Ascot, w obecności księcia i jego syna, którzy przyjeżdżają do nas w gościnę.

- Dlaczego on nie może przyjechać wcześniej? - dopytywał się Christopher. - Wydaje mi się to osobliwe. Każdy na jego miejscu chciałby przynajmniej wiedzieć, jak wyglądasz.

- Też tak myślę - zgodziła się Loretta. - Przypuszczam jednak, że siedzi pod pantoflem ojca i robi, co on mu każe.

- Zatem żaden z niego mężczyzna! - stwierdził kategorycznie Christopher. - Według mnie, to absurdalna sytuacja: siedzicie każde we własnym kraju, oddzieleni kanałem, i żadne nie ma dość energii, by doprowadzić do spotkania.

Mówił szorstko, używając słów, którymi nigdy dotąd nie posłużył się wobec Loretty. Ona jednak nie wydawała się dotknięta.

- To nasuwa mi pewien pomysł, Christopherze ~ powiedziała.

- Co mianowicie?

- To, co właśnie powiedziałaś. Skoro markiz nie przyjedzie doirmie, dlaczego ja nie miałabym udać się do niego?

- Jak mogłabyś? - zapytał Christopher. - Książę cię nie zaprosił i, jak powiedział twój ojciec, zapewne ma po temu konkretne powody.

Zdał sobie sprawę, że posunął się do złośliwości, ale uznał, że zarówno w miłości, jak i na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone. Duże oczy Loretty wpatrywały się w jego twarz.

- Jesteś bardzo przebiegły. Znacznie bystrzejszy, niż się spodziewałam.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- To jest coś, co muszę przemyśleć - powiedziała Loretta cicho.

Teraz Christopher odczuł niepokój.

- Posłuchaj, Loretto, nie możesz zrobić nic niestosownego! Bez względu na to, co powiedziałem, jedyna rzecz, jakiej nie możesz zrobić, to jechać do Francji. Wywołałoby to niesamowity skandal, gdybyś zjawiła się tam bez zaproszenia wystosowanego przez księcia de Sauerduna. Co więcej, byłabyś w tych okolicznościach skazana na poślubienie jego wstrętnego syna!

- Nie jestem głupia, żeby zrobić coś takiego - powiedziała wolno Loretta.

- Więc co zamierzasz? Powiedz mi! - niecierpliwie błagał Christopher.

Ona zaśmiała się i odparła:

- To zaledwie myśl, jaką zaszczepiłeś w moim umyśle. I dziękuję ci za to. Czuję się teraz lepiej, kiedy powiedziałam ci o tym wszystkim. Myślę, że muszę już wracać do domu.

- Nie! - zaprotestował Christopher. - Przejedźmy się jeszcze po lesie. Jesteś mi to dłużna, Loretto, po tej wiadomości, która uczyni moje noce bezsennymi z powodu świadomością że wcześniej lub później cię stracę.

Loretta impulsywnie wyciągnęła do niego dłoń.

- Nigdy nie stracisz mnie całkowicie, Christopherze. Cokolwiek się stanie, zawsze będzie dla ciebie miejsce w moim sercu.

Jej słowa wywołały tęskny wyraz w oczach Christophera. Loretta cofnęła dłoń i ruszyła przodem, on zaś podążył za nią przez las. Na niektórych drózkach miejsca starczało akurat dla dwóch koni biegnących obok siebie w kierunku polany pośrodku lasu, gdzie drwale wycięli wiele drzew.

Zwykle zsiadali tam z koni, by sięść i porozmawiać. Teraz jednak Loretta widząc, że Christopher jest rozemocjonowany i może próbować ją pocałować, minęła polanę i pojechała na drugą stronę lasu. Mówili bardzo niewiele. Christopherowi wystarczała sama jej obecność, pomimo że cierpiał. Wiedziała, że zadała mu cios informacją swym zamążpójściu.

To było nieuniknione, choć nie spodziewała się, że nastąpi tak szybko.

Christopher był kimś bardzo ważnym w jej życiu, był jej jedynym powiernikiem i kompanem,

któremu mogła zaufać i powierzyć każdą swoją myśl. Ale go nie kochała i wiedziała, że to, co do niego czuła, nigdy nie przekształciłoby się w miłość.

Kiedy na skraju lasu powiedziała mu „do widzenia”, dostrzegła, jak bardzo był nieszczęśliwy, i poczuła, że była okrutna mówiąc mu o swoich kłopotach. Ale nie miała nikogo innego, komu mogła zaufać.

- Jutro po południu będę na ciebie czekał, Loretto - powiedział Christopher - ale gdybyś chciała się widzieć ze mną wcześniej, pošlij z wiadomością. Bena. Możesz mu zaufać. Dotrzyma sekretu.

- Podejrzewam, że i Ben, i wszyscy inni wiedzą o naszych spotkaniach - odpowiedziała. - Oczywiście z wyjątkiem papy, ale jemu nikt nie ośmieliłby się powiedzieć!

- Mam nadzieję.

Christopher zaproponował spotkanie po południu, ponieważ miał dużo pracy rano przy gospodarstwie.

- Wyślij Bena, a przyjadę tak szybko, jak będę mógł - powtórzył,

- Dziękuję ci. I dziękuję za pomoc. Nie czuję się już tak zdesperowana, jak przedtem.

- Uważaj na siebie, Loretto.

Widziała w jego oczach miłość. To było bardzo wzruszające, niemniej jednak powiedziała sobie, że bez względu na to, jak bardzo czuje się zrozpaczona, nie umie sobie wyobrazić siebie w roli żony Christophera.

Po drodze do domu zastanawiała się nad tym co jej powiedział, a w jej głowie kołatała się jedyna myśl.

„Skoro markiz nie przyjedzie, żeby mnie zobaczyć, to ja muszę pojechać, by zobaczyć jego”.

Ale nie jako Loretta. To byłoby oczywiście błędem. Gdyby tylko mogła się przekonać, jaki z niego jest mężczyzna i jak się zachowuje. Jeśli jej podejrzenia potwierdziłby się, a markiz uosabiał wszystko, czego nienawidziła, wówczas zagrozi ojcu ucieczką przy dalszych próbach zmuszania do małżeństwa.

Nie wiedziała, dokąd by pojechała, ale przynajmniej swoim zniknięciem spowodowałaby bardzo kłopotliwą sytuację. Wystarczyłaby kilkutygodniowa lub kilkumiesięczna nieobecność, żeby ojciec poddał się.

Chociaż miał trudny charakter i krzyczał na nią, kiedy sprawy nie szły po jego myśli, wiedziała, że od śmierci matki, ona była najważniejszą osobą w jego życiu i naprawdę ją kochał.

„Muszę zobaczyć markiza - pomyślała - ale jak to zrobić”?

Nagle przypomniała sobie kuzynkę Ingrid, którą bardzo kochała. Ingrid była od niej sześć lat starsza i wyszła za mąż w wieku lat siedemnastu, robiąc to, co w ich kręgach nazywano „dobrą partią”. Starszy od niej o trzydzieści lat hrabia Wiek zajmował wysoką pozycję społeczną! był człowiekiem bardzo bogatym.

Przypominając sobie jej zamążpójście, Loretta była pewna, że Ingrid nie dano żadnej szansy wyboru. Rodzice poświęcili ją dla swych ambicji,

nieślychanie dumni, że ich młodziutka córka osiągnęła tak świetną pozycję towarzyską.

Nie wiedząc nic o mężczyznach ani o miłości, Ingrid znalazła się u boku męża nudnego, zainteresowanego głównie swoimi sprawami. Oczekiwał od niej tylko urodzenia syna, który dziedziczyłby tytuł i majątek, oraz prowadzenia domu, gdzie byłaby czarującą gospodynią dla dużo od niej starszych przyjaciół męża.

Z roku na rok Ingrid stawała się coraz piękniejsza i było oczywiste, że w końcu się zakocha.

Stało się to na polowaniu, podczas którego poznała markiza Galstona. Hrabia Wick coraz częściej zostawiał ją samą w wielkim wiejskim domu, wyjeżdżając na polowania lub uczestnicząc w zabawach regimentu w Londynie. Jesień poświęcał na podchodzenie jeleni w Szkocji, w czym kobiety tylko by mu przeszkadzały.

Ingrid czuła się samotna, a ponieważ markiz Galston był rozczarowany małżeństwem podobnie jak ona, było nieuniknione, że zbliżą się do siebie.

Markiz za młodu ożenił się z piękną dziewczyną, myśląc, że łączy ich miłość. Dość szybko odkrył, jak niestała i histeryczna jest jego żona. Po dwóch latach jej zachowanie coraz wyraźniej wskazywało na szaleństwo.

W końcu uległ namowom lekarzy i umieszczono ją w prywatnej klinice, gdzie żyła pod opieką pielęgniarek umiejących radzić sobie z jej stanem.

Markiz i Ingrid dzielili się nawzajem swoimi kłopotami, aż zakochali się w sobie miłością zupełnie odmienną od tej, jaką znali dotychczas.

Życie bez siebie było dla nich nie do zniesienia, więc uciekli, wywołując skandal, którego ich rodziny długo nie mogły zapomnieć. Zdecydowali się wyjechać do Francji i nigdy nie powrócili.

Hrabia Wick rozwiódł się z Ingrid na mocy specjalnej ustawy parlamentarnej, lecz nawet wtedy nie mogła poślubić ukochanego mężczyzny, ponieważ jego żona, choć nieuleczalnie chora, wciąż żyła.

Loretta pamiętała, że w rodzinie nie wolno było wspominać o Ingrid, a nieuniknione czasami rozmowy na jej temat prowadzono szeptem. Gdy ktokolwiek wracał z Paryża, wcześniej czy później, jak gdyby mimochodem Courtowie pytali drżącymi głosami:

- Czy przypadkiem widziałas Ingrid lub markiza?

Loretta pamiętała, że zdarzyło się to wiele razy, a ponieważ kochała i podziwiała swą starszą kuzynkę, zawsze się bała, że usłyszy coś nieprzyjemnego. Być może ich miłość wypaliła się i teraz już nie są razem? Nie przywożono jednak żadnych wiadomości, poza tą, że Ingrid nadal wygląda

pięknie, widuje się ją w operze i innych publicznych miejscach. Oczywiście było, że żadni poważani ludzie, jak na przykład książę de Sauerdun, nie znali jej. Żyli w grzechu, więc nie mogli być zaakceptowani przez kogokolwiek, kto był świadom ich haniebnego zachowania.

Teraz jak gdyby ujrzała światło w ciemności, Loretta przypomniała sobie o Ingrid.

Ona rozumiałaby, że Loretta nie może wyjść za mąż za człowieka, o którym nic nie wie. Mogła go przecież nienawidzić lub on mógł ją zaniedbywać, tak jak hrabia Wiek zaniedbywał swoją żonę.

Patrząc poprzez drzewa na dużą, brzydką rezydencję swego ojca, pomyślała, że było w niej coś surowego, ciężkiego, czego nie zauważała wcześniej. Wtedy postanowiła:

- Odwiedzę Ingrid i pomówię z nią. Ojciec nie rozumie co czuję, lecz ona zrozumie mnie doskonale!

Rozdział drugi

Wieczorem książe zawiadomił Lorette, że zamierza wyjechać na tydzień.

- Będę w Newmarket przez cztery dni - powiedział - potem odwiedzę w Suffolk kuzyna Marcusa.

- Domyślam się, że ma on doskonałe konie, papo - zauważyła Loretta.

- Dlatego chcę się u niego zatrzymać - przyznał książe.

Poruszali jeszcze wiele tematów, ale Loretta cały czas starannie unikała rozmowy o księciu de Sauerdun. Potem pozostała chwilę sama w salonie i wcześniej położyła się spać.

Podczas wieczornej rozmowy z ojcem, umysł miała zaprzątnięty planami tak śmiałymi, że prawie bała się o nich myśleć. Ale wiedziała, że musi się na jeden z nich zdecydować, ponieważ po wyjściu za mąż na wszystkie sprzeciwy będzie za późno.

Rano, zamiast zwykłej konnej przejażdżki po lesie, wybrała się do wsi.

Mieszkała tam ich dawna służąca zajmująca się szyciem. Przyszła na służbę za życia jej matki, a gdy ona zmarła, przeniosła się do jednego z domów należących do ojca Loretty, gdyż nie mogła się zgodzić i resztą służby.

Loretta bardzo lubiła Marie, z pochodzenia Francuzkę, a jej trudny charakter tłumaczyła tutejszymi warunkami, w których służąca czuła się jak ryba wyjęta z wody.

Do Anglii przyjechała jako pokojówka żony francuskiego ambasadora, a po wyjeździe swojej pani osiedliła się tutaj na stałe.

Pozbawiona bliskiej rodziny, która dla Francuzów jest bardzo istotnym oparciem, nie czuła się też zbyt związana z ojczyzną.

Do zamku przyjęto ją jako szwaczkę, w której to sztuce była niezwykle biegła, lecz z powodu uciążliwego charakteru nie umiała zaskarbić sobie sympatii służących, więc zgodziła się zamieszkać we wsi.

Loretta często dawała jej do szycia swoje ubrania, bo Marie robiła to znacznie lepiej niż jakakolwiek inna szwaczka, co można było wytłumaczyć nauką zawodu we francuskiej szkole klasztornej.

Loretta zsiadła z konia przed małym domkiem na końcu wsi i przywiązując swojego wierzchowca do płotu, zastanawiała się, czy Marie zaakceptuje to, co zamierzała jej zaproponować.

Zapukała i niemal natychmiast Marie otworzyła jej drzwi. Jak zwykle Lorette zadziwił doskonały wygląd pięćdziesięcioletniej Marie. Choć nie spodziewała się i gości, była ładnie ubrana, ze szczególnym, francuskim szykiem.

- Milady! - krzyknęła na widok Loretty. - Quelle surprise.

- Rzeczywiście, bardzo zły! - przytaknęła Loretta. - A jak wiesz, nie ma sensu z nim dyskutować ani przekonywać go, by rozważył mój punkt widzenia. Podjął decyzję, i tak musi pozostać!

Marie tylko gestem potwierdziła prawdziwość słów Loretty. Spędziła dość czasu na zamku, by , dokładnie poznać dyktatorskie nawyki księcia. Jego gniewu obawiali się wszyscy, od majordomusa po ostatnią pomywaczkę w kuchni.

- Teraz powiem ci, co zrobimy - wyjaśniła Loretta. - Wyruszymy do Francji zaraz po wyjeździe papy do Newmarket. Będzie musiał śpieszyć się na stację, żeby zdążyć na pociąg do Londynu. Marie pokiwała głową, więc Loretta mówiła dalej: - Pojedziemy przez pola, nie drogą, i wsiądziemy do pociągu jadącego do Dover, by zdążyć na popołudniowy parowiec do Calais.

Marie uniosła rękę.

- Wszystko zaplanowałam, milady! Ale czy przewidziała panienka zamieszanie, jakie powstanie po wykryciu naszego wyjazdu?

- Nie widzę powodu, by wszyscy wiedzieli, dokąd pojechałam - odpowiedziała Loretta. - Powiem, że jadę do przyjaciół. Ponieważ kuzynka Emily ciągle choruje i większość czasu spędza w łóżku, będzie zadowolona, że beze mnie może odpocząć do powrotu papy.

Marie wyglądała na wystraszoną, więc Loretta ujęła jej dłoń w swoje ręce.

- Proszę, pomóż mi - prosiła. - Wiesz, że nie mogę jechać do Francji bez ciebie. Tylko ty wiesz jak dojechać do Paryża i jak znaleźć kuzynkę Ingrid.

Marie podniosła się i podeszła do komody. Otworzyła szufladę i wyciągnęła z niej stos wycinków z gazet.

W większości z nich nagłówki informowały o wyścigach konnych we Francji, w których wygrywały konie ojca Loretty. Było też kilka wycinków o markizie Galstonie i hrabinie Wick.

- Skąd je masz, Marie? - spytała zaintrygowana.

- We Francji mam starego przyjaciela, którego nie widziałam od dwudziestu lat. Korespondujemy z sobą i ponieważ interesuje się końmi, wysyłam mu sprawozdania z wyścigów, zwłaszcza kiedy wygrywają konie pani ojca, a on odwdzięcza się artykułami i francuskich czasopism.

Loretta przejrzała pośpiesznie wycinki. Cztery lub pięć były na temat angielskiej piękności hrabiny Wick i jeden, z datą późniejszą niż pozostałe, donosił, że markiz Galston zakupił rezydencję na Polach Elizejskich. Opisano w nim wystrój wnętrza domu i zakończono stwierdzeniem: „Gospodynią na przyjęciach markiza będzie piękna angielska hrabina Wick”.

Po przeczytaniu artykułów Loretta zdała sobie sprawę, jak szokujące wrażenie wywarłaby jej znajomość z osobami, o których pisano w gazetach. Ale nie to ją interesowało w tej chwili. Najważniejsze, że wiedziała, dokąd ma się udać, gdy dotrze do Paryża. Wycinki nosiły daty sprzed kilku lat i oglądając te, które dotyczyły koni jej ojca, powiedziała:

- Dziękuję ci, Marie. Wiedziałam, że mi pomożesz. Czy będziesz gotowa jutro rano, jeśli przyjadą po ciebie o ósmej trzydzieści?

Marie już nie wahała się, tylko powiedziała z uśmiechem:

- Pojadę z panią, milady, i będę bardzo rada zobaczyć znów la belle France.

- Oczywiście, że zobaczysz - zgodziła się Loretta - i jeśli szczęśliwie wrócimy, zanim przyjedzie papa, o nic nie będzie mnie podejrzewał.

Pomyślała, że powinna skrzyżować palce na szczęście. Bo gdyby nie Marie, nie miałyby się do kogo zwrócić, gdyż żadna ze służących nie odważyłaby się z nią pojechać, bojąc się zwolnienia ze służby bez referencji, gdyby książe się o tym dowiedział.

- Ósma trzydzieści, Marie - powtórzyła - i dziękuję za kawę!

Opuściła domek przekonana, że Marie w podnieceniu zacznie pakować wszystko, co potrzebne do podróży. Po tak długiej nieobecności powrót do własnego kraju musiał być dla niej wielkim przeżyciem. Kiedy Loretta przyjechała do domu, poleciła pokojówce spakować swoje rzeczy.

- Czy pani wyjeżdża, milady?

- Tak, jadę do przyjaciół. Ale nie zawiadomiłam o tym jeszcze Jego Wysokości, więc, proszę, nic nikomu nie mów. Wiesz jak ojciec niepokoi się wszystkim, co może wydarzyć się podczas jego nieobecności. Tylko ty wiesz, że wyjeżdżam, Sarah, i nie mów o tym reszcie personelu.

Była pewna, że Sarah, dumna z zaufania, jakim ją obdarzyła, zastosuje się do jej polecenia. Miała też nadzieję, że ojciec nie będzie zbyt interesował się tym, co jego córka ma zamiar robić w czasie jego nieobecności.

Na szczęście książe był zajęty swoimi sprawami, a widząc, że Loretta zaniechała rozmów na temat małżeństwa z francuskim markizem, doszedł do wniosku, że je zaakceptowała, co wprawiło go w doskonały humor.

- Uważaj na siebie, kiedy mnie nie będzie - powiedział. - Mam nadzieję że twoja kuzynka szybko wyzdrowieje, inaczej będziesz się czuła samotna beze mnie.

- Będę tęskniła za tobą, papo - odpowiedziała. - Ale z zadowoleniem zajmę się końmi, więc nie przejmuj się mną. Jak tylko kuzynka Emily poczuje się lepiej, być może pojedziemy na zakupy.

Księżę właśnie zamierzał zapytać córkę po jakie zakupy, gdy przypomniał sobie o jej małżeństwie i uśmiechnął się. Żadna kobieta nie może się oprzeć urokowi kupowania wyprawy dla panny młodej.

Był pewien, że wszelki opór przeciw wydaniu jej za męża w tak młodym wieku szybko zniknie, gdy będzie kupowała nowe stroje i szykowała suknię ślubną.

Następnego ranka odjechał w pośpiechu, żeby nie spóźnić się na pociąg. Do ostatniej chwili służący biegali po schodach tam i z powrotem po różne rzeczy, o których pan sobie przypominał.

Kiedy w końcu wyjechał, dochodziła ósma i Loretcie zostało tyle czasu, ile potrzebowała.

Zamówiła powóz, do którego kazała zaprząć najszybsze konie i poszła poszukać paszportu.

Znalazła go w szufladzie biurka. Był wystawiony przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych na pojedynczej kartce grubego, wytłaczanego papieru. Tym paszportem posługiwał się księżę wielokrotnie, chwając się nawet, ile to razy przekraczał kanał.

Nadal widniało w nim imię jej matki, a ponieważ był wypisany odręcznie pięknym kaligraficznym pismem, Loretta nie miała trudności z dodaniem własnego imienia tak zgrabnie, że tylko wyjątkowo służbisty urzędnik mógłby podejrzewać fałszerstwo.

Wtedy uświadomiła sobie, że nie zapytała Marie o paszport. Była pewna, że choć służąca przyjechała do Anglii dawno temu, nie zniszczyłaby paszportu, który umożliwiał jej powrót do własnego kraju, gdyby kiedykolwiek chciała to zrobić. Jej przewidywania potwierdziły się, kiedy zobaczyła Marie czekającą z niewielkim bagażem w przedsionku swego domu. Na wszelki wypadek, ściszone głosem, Loretta zapytała:

- Masz swój paszport, Marie?

- Tak, milady! Nie zgubiłabym czegoś tak cennego.

Marie starannie zamknęła drzwi, schowała klucz do torebki, a potem wsiadła do powozu. Ubrana była tak, jak przystało służącej, w ciepłą czarną pelerynę i czarny czepek zawiązany tasiemkami pod brodą. Jedyne kolorowe akcentem stroju był niebieski szal owinięty wokół szyi, wystający spod kołnierza peleryny. Siwe włosy miała przyzwoicie ułożone, a oczy błyszczące z podniecenia.

Loretta pomyślała, że to prawdziwe szczęście mieć za towarzyszkę podróży Marie, osobę, której ufała.

Zdążyły na pociąg, który dowiózł je do głównej magistrali prowadzącej do Dover. I już po dwudziestu pięciu minutach wsiadły do pociągu jadącego z Londynu. Na wybrzeże dojechały w przewidywanym przez Lorette czasie, by złapać popołudniowy parowiec płynący przez kanał.

Loretta wiedziała, że potrzebne jej będą pieniądze. Bez żenady zabrała więc gotówkę, którą ojciec trzymał w zamkniętej na klucz szufladzie swego biurka. Pieniądze przeznaczone były na wypłaty służącym, czym zajmował się jego sekretarz. Ponieważ ksiązę nikomu nie ufał, trzymał pieniądze w biurku i wręczał je sekretarzowi w odpowiednim czasie. Na wszelki wypadek Loretta wzięła więcej niż obliczyła, że będzie potrzebować. Pozostawiła jednak znaczną kwotę, żeby nie zdenerwować sekretarza, starszego, wiecznie przygnębionego kłopotami mężczyznę. Przed wyjazdem poleciła majordomusowi:

- Proszę uprzedzić pana Millera, że ojciec pozwolił mi wziąć trochę pieniędzy na wyjazd. Oddam je po powrocie.

- Dobrze, milady - odpowiedział majordomus. „Mam nadzieję, że pomyślałam o wszystkim!” - zastanawiała się Loretta, gdy powóz toczył się główną aleją.

Kiedy parowiec odbijał od nabrzeża w Dover, pomyślała ze wzruszeniem, że na razie wygrała!

Wydostała się z domu bez żadnych trudności, teraz pozostało tylko poznać markiza, wyrobić sobie o nim jakąś opinię, a potem wrócić do domu tak, by nikt nie domyślił się, że była we Francji.

Stać ją było na wzięcie kabiny na parowcu, a chcąc sprawić przyjemność Marie, zamówiła u stewarda kawę i ciasteczka.

- Myślę, że rozsądniej będzie zjeść coś później w pociągu - powiedziała do Marie. - Przy wzburzonym morzu obawiam się choroby morskiej.

- Ja się nie boję mal de mer, milady. Kiedy płynęłam tutaj z Francji wiele lat temu na niewielkim statku, pasażerowie chorowali, lecz ja czułam się dobrze. Jestem bardzo dobrym żeglarzem. Każdy tak mówi.

- Mam nadzieję, że ci dorównam - odpowiedziała Loretta - ale jeszcze nigdy nie płynęłam po morzu.

Pomyślała, że małżeństwo z markizem zmuszałoby ją do nieustannych podróży, gdyby chciała odwiedzać Anglię. Wydawało się dziwne, że markiz nie opuszczał Francji, podczas gdy jego ojciec prawie zawsze uczestniczył w ważnych wyścigach w Anglii, podobnie jak i jej ojciec w zawodach na Ghantilly i Longchamps.

Przy sprzyjającym wietrze dotarły do Calais w dwie godziny. Pociąg do Paryża już był podstawiony, więc Marie zajęła się zorganizowaniem im możliwie komfortowych warunków podróży. Udało się jej dostać osobny przedział, a ponieważ na trasie Calais-Paryż dziewięć lat temu wprowadzono pociągi przechodnie, stewardzi tylko czekali, by na każde skinienie przynieść wszystko, co pasażerowie zamówią.

Po doskonałym posiłku, który był rodzajem lekkiej, wczesnej kolacji, Loretta, mając za sobą nie przespaną noc z powodu obmyślenia w najdrobniejszych szczegółach planu wyjazdu, szybko zasnęła.

Kiedy się obudziła, na dworze było ciemno i zgodnie z rozkładem w Paryżu miały być za pół godziny.

- Nie powiedziała mi pani, milady - odezwała się Marie - dokąd najpierw się udamy; zobaczyć dom markiza, czy do hotelu.

Loretta nie myślała o tym wcześniej, lecz po krótkim namyśle postanowiła:

- Myślę, że najpierw obejrzymy dom markiza. Jeśli wszyscy już będą spać, wrócimy tam rano.

Marie roześmiała się.

- W Paryżu nikt nie idzie spać tak wcześnie! Loretta uśmiechnęła się. Przecież ta zacna kobieta nie była we Francji przez wiele lat, a przez ten czas zwyczaje mogły się zmienić. A może markiz i Ingrid, wykluczeni z życia towarzyskiego, żyli spokojnie, nie mogąc się bawić jak inni?

Kiedy pociąg zatrzymał się na dworcu Gard du Nord, była prawie północ. Bagażowy znalazł im fiakra i wyruszyły w kierunku Pół Elizejskich.

- Jeśli dom będzie pograżony w ciemnościach - odezwała się Loretta raczej do siebie niż do Marie - zawrócimy i pojedziemy do hotelu Meurice, gdzie zatrzymuje się papa, kiedy przyjeżdża do Paryża.

Marie nic nie odpowiedziała, choć Loretta dobrze wiedziała jak nieestosowne wydaje się jej zamieszkanie niezamężnej dziewczyny w hotelu, nawet w towarzystwie służącej.

Kiedy dotarły pod wskazany adres na Polach Elizejskich, Loretta spostrzegła przed domem markiza kilka powozów ze służbą w liberiach. Wokół kręcili się lokaje z pochodniami, przyświecając tym, którzy byli wzywani przez swych panów. Loretta była pewna, że dorożkarz pomylił adresy.

- Jesteś pewien, że to jest dom, do którego miałaś nas przywieźć? - zapytała doskonałą francuszczyzną. - Posiadłość markiza Galstona?

- Qui, qui, madame, c'est vrai! - upierał się woźnica.

- Proszę zaczekać, milady - powiedziała Marie. - Zaraz się upewnię.

Wysiadła z dorożki, podeszła do frontowych drzwi i zwróciła się do służącego ubranego w bogatą, obszytą złotem liberię. Przez chwilę oboje gestykulowali, co przypomniało Lorecie, że Francuzi nie umieli rozmawiać bez pomocy rak.

Marie wróciła uśmiechnięta.

- Zgadza się, milady, to dom markiza, a on właśnie wydaje przyjęcie.

Loretta nagle poczuła się zażenowana.

- Może... ? - zaczęła.

Służący, który podszedł za Marie, otworzył drzwi i Loretta wysiadła.

- Może lepiej kazać dorożkarzowi poczekać, Marie - znowu odezwała się po francusku - na wypadek, gdybyśmy nie były mile widziane.

Lecz za późno było na takie rozważania. Marie wydawała polecenia, bagaż zdjęto z dachu, a dorożkarz otrzymał zapłatę we frankach, które wymieniły na parowcu, robiąc przy tym, jak podejrzewała Loretta, kiepski interes.

Teraz pozostało jej tylko pójść za służącym do domu, którego okazały hol udekorowano wielkimi wazami pełnymi egzotycznych kwiatów.

Niektórzy goście, przeważnie mężczyźni, schodzili po schodach śmiejąc się i rozmawiając. Widocznie salon mieścił się na pierwszym piętrze. Po wejściu na górę służący zapytał:

- Jak mam panią przedstawić, madame?

W tym momencie, ponad jego ramieniem Loretta zobaczyła Ingrid stojącą koła przejścia. Wyglądała ślicznie, a blasku dodawały jej klejnoty wpięte we włosy, otaczające szyję i zdobiące uszy. Przez chwilę Loretta patrzyła na nią, a służący czekał, kogo ma zaanonsować.

Ingrid odwróciła się i zauważyła ją. Nie była zdziwiona ani nieprzyjemnie zaskoczona, gdy Loretta podbiegła do niej.

- Ingrid, czy mnie pamiętasz? - zapytała prawie bez tchu.

- Loretta! Co tutaj robisz?

- Przyjechałam zobaczyć się z tobą. Musiałam zobaczyć się z tobą! - Ingrid wyglądała na zdziwioną, więc Loretta pośpiesznie dodała: - Papa nie wie, że opuściłam Anglię, ale musiałam przyjechać, ponieważ poza tobą nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc!

Zaskoczona, Ingrid pocałowała Loretę i rzekła:

- Ależ oczywiście, najdroższa, zrobię wszystko co będę mogła. Gdzie się zatrzymujesz?

- U ciebie, jeśli mnie przyjmiesz.

Ingrid znów popatrzyła na Loretę, jak gdyby niedokładnie zrozumiała, o czym młoda kuzynka mówi. Potem szybko powiedziała:

- Musimy o tym porozmawiać. Moi goście właśnie wychodzą, pozwól mi najpierw ich pożegnać.

- Oczywiście - zgodziła się Loretta. - Przepraszam za zamieszanie i kłopot.

Ingrid postąpiła naprzód, by podać dłoń mężczyźnie, który na to czekał.

- Au revoir, monsieur - powiedziała.

- Au revoir, piękna pani - odpowiedział dżentelmen. - Nigdy nie spędziłem tak uroczego wieczoru ani tak interesująco nie rozmawiałem. Mam nadzieję wkrótce zobaczyć panią ponownie.

- Ależ oczywiście - odpowiedziała Ingrid. - Jak moglibyśmy wydać przyjęcie bez pana?

Francuz ucałował jej dłoń, a gdy odszedł inny dżentelmen zajął jego miejsce i powtórzyła się niemalże ta sama scena. Dopiero gdy markiz odprowadził ostatniego gościa do schodów, Loretta zdała sobie sprawę, że na przyjęciu nie było kobiet. Gośćmi byli wyłącznie mężczyźni, choć w różnym wieku, lecz wszyscy znakomicie się prezentujący.

Ingrid odwróciła się do stojącej za nią kuzynki i powiedziała:

- Teraz, kochana Loretto, powiedz mi o co chodzi, dlaczego przyjechałaś tutaj sama?

- Jestem z Marie. Pamiętasz Marie, która szła dla nas w zaniku?

- Tak, oczywiście, pamiętam Marie. Czy ktoś jeszcze wie, że przyjechałaś do mnie?

- Nie - odpowiedziała z uśmiechem Loretta. - Papa pojechał na wyścigi do Newmarket, nie będzie go tydzień i nie ma najmniejszego pojęcia o moim wyjeździe do Francji.

Właśnie podszedł ku nim markiz i Ingrid zwróciła się do niego:

- Hugh, kochanie, poradź co mam zrobić. To jest moja kuzynka, Loretta Court, która przyjechała do Paryża, ponieważ, jak mówi, potrzebuje mojej pomocy.

- Wobec tego musimy spróbować jej pomóc odpowiedział markiz.

Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną i Loretta łatwo zrozumiała, dlaczego Ingrid zakochała się w nim.

Wyciągnął do niej dłoń, mówiąc:

- Jak pani się czuje, lady Loretto! Witamy serdecznie, choć pani wizyta jest taka niespodziewana!

Loretta spojrzała na niego i odważyła się poprosić:

- Proszę, pozwólcie mi zostać u was przez kilka dni. Mam poważne kłopoty, a jedyną osobą, która mnie zrozumie jest Ingrid!

- Wobec tego zostaje pani naszym gościem - zdecydował markiz.

Patrzył przy tym na Ingrid, a ona wtrącała cicho:

- Czy postępujemy rozsądnie, pozwalając jej tutaj zostać? W gruncie rzeczy...

- Nikt nie musi wiedzieć, że tutaj jestem - szybko powiedziała Loretta. - I byłoby najlepiej, z przyczyn, które zaraz wyjaśnię, gdybym została tu pod innym nazwiskiem. Uprzedziłam Marie, aby nikomu nie mówiła, kim jestem, dopóki nie porozmawiam z tobą.

- To oczywiście wiele ułatwi - powiedziała Ingrid cicho. - Jestem jednak pewna...

- Przestań się martwić - przerwał markiz. - Wiem dokładnie o czym myślisz, moja kochana, ale jest już bardzo późno, twoja kuzynka przez cały dzień podróżowała i powinniśmy jej zaproponować coś do zjedzenia, zanim zaczniemy się martwić innymi sprawami.

- Oczywiście Hugh, ty zawsze jesteś taki troskliwy. Ingrid zwracała się do markiza czule, a jej oczy wciąż pełne były miłości do mężczyzny, z którym kiedyś uciekła. Wzięła Lorette pod ramię i zaproponowała:

- Usiądźmy gdzieś wygodnie, a Hugh przyniesie ci kieliszek szampana.

- Najpierw zajmę się bagażem twojej kuzynki, żeby zanieśono go do jej pokoju - powiedział markiz - a potem zadbam o opiekę nad jej pokojówką.

- Jestem pewna, że Marie zachowuje się tak, jakby była u siebie - tłumaczyła Loretta. - Była bardzo podniecona przyjazdem do Francji. Nie miałam nikogo, oprócz Marie, komu mogłabym zaufać i być pewna, że nie doniesie papie.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś tutaj - odezwała się Ingrid. - Ale tak bardzo cię kocham, że obawiam się, czy nie zaszkodzi ci znajomość ze mną.

- Nonsens! - odrzekła Loretta. - Dopóki jesteś szczęśliwa, jestem przekonana o właściwości twego wyboru. Ponieważ wyjechałaś, musiałam przyjechać do ciebie po radę.

- Chyba nie mówisz... jesteś zbyt młoda, by być... - zaczęła Ingrid trochę chaotycznie, więc Loretta szybko powiedziała:

- Nie, z nikim nie uciekam! Unikam jedynie mężczyzny, którego papa wybrał dla mnie na męża.

Ingrid otworzyła drzwi do pięknego, wygodnego saloniku. Wyglądał bardzo przytulnie i Loretta była! pewna, że właśnie tutaj Ingrid z markizem spędzali czas, gdy byli sami.

Ingrid pomogła Lorecie zdjąć płaszcz podróżny i mały czepek przykry wający jej jasne włosy.

- Usiądź, najdroższa - powiedziała. - Po pierwsze ciągle trudno mi uwierzyć, że jesteś tutaj, a po drugie, że dorosłaś do zamążpójścia.

- Oczywiście że jestem tutaj! - odpowiedziała Loretta - i skończyłam osiemnaście lat. I tylko z powodu żałoby po mamie nie zostałam jeszcze przedstawiona na dworze.

- Ale sądzę, że zostaniesz przedstawiona w tym roku.

- Na pewno zostanę pozbawiona wszystkich radości sezonu, jakie zostały mi obiecane, ponieważ papa pragnie ogłosić moje zaręczyny podczas tygodnia w Ascot i bezpośrednio po tym zaplanował mój ślub.

- Dlaczego? Skąd ten pośpiech? - dopytywała Ingrid.

- Właśnie dlatego przyjechałam do ciebie, żeby się czegoś dowiedzieć.

- Pochlebia mi to, co zrobiłaś, choć ten postępek może ci zaszkodzić. Lecz nadal nie rozumiem, jak mogę ci pomóc.

Loretta odczekała chwilę, po czym powiedziała:

- Mężczyzna, którego papa wybrał dla mnie na męża jest synem człowieka interesującego się wyścigami, i z którym bardzo się liczy. Spojrzała na kuzynkę i dokończyła powoli: - On jest Francuzem, księciem de Sauerduna!

Nastąpiła cisza, po której Ingrid odezwała się z niedowierzaniem w głosie:

- Czy twój ojciec chce, abyś wyszła za mąż za Fabiana, markiza de Sauerduna?

- Tak - odpowiedziała Loretta - i jest zdecydowany doprowadzić do tego małżeństwa za wszelką cenę, więc będę musiała się zgodzić.

- Ależ nie! To niemożliwe! - wykrzyknęła Ingrid. - Zupełnie niemożliwe! Ktokolwiek, byle nie Fabian! - Jej głos wibrował z emocji. Gdy spostrzegła, że Loretta wpatruje się w nią z uwagą, odezwała się już innym tonem: - Wiem, że nie powinnam mówić do ciebie w ten sposób, ale jesteś taka piękna! Zawsze cię kochałam, Loretto i nigdy nie życzyłabym ci małżeństwa nieszczęśliwego, takiego jak moje.

- Dlatego przyjechałam do ciebie - powiedziała Loretta - bo wiedziałam, że mnie zrozumiesz. Papa nie słuchał mnie, kiedy powiedziałam, że chcę poznać przyszłego narzeczonego, zanim przyjedzie do Anglii. Jestem przekonana, że po jego przyjeździe, niezależnie od moich uczuć, będę musiała zaręczyć się z nim.

- To jest nie do zniesienia - wykrzyknęła Ingrid - żeby kuzyn Arthur, człowiek, którego zawsze podziwiałam, traktował cię w ten sposób!

- Wiesz jak uparty jest papa, kiedy coś postanowi - tłumaczyła Loretta - a w tym postanowieniu utwierdza go podziw dla księcia de Sauerduna, głównie z powodu wspaniałych koni wyścigowych, których on jest właścicielem.

- Konie wyścigowe to zupełnie coś innego niż małżeństwo! Obawiam się, że on nie wysłuchałby mnie nawet - powiedziała Ingrid z nutą goryczy w głosie. Loretta, zdając sobie sprawę z jej sytuacji, zapytała:

- Tęskniłam za tobą i chciałam wiedzieć, czy jesteś szczęśliwa. Czy warto było uciekać, tak jak to uczyniłaś?

- To było najrozsądniejsze co kiedykolwiek zrobiłam w moim życiu! - odpowiedziała żywo Ingrid. - Każdego dnia dziękuję Bogu za szczęście, jakie przeżywam z Hughem. Jednakże, moja kochana kuzyneczko, nie jest to życie odpowiednie dla młodej panienki. - Loretta wyglądała na zakłopotaną, więc Ingrid wyjaśniła: - Gdybyś wyszła za Fabiana de Sauerduna, twoja sytuacja byłaby oczywiście zupełnie inna. Jednak on w roli męża byłby nieznośny. Podejrzewam, że wcześniej czy później musiałabyś zrobić to samo co ja, czyli uciec z kimś, kto rozumiałby ciebie, był uprzejmy, delikatny i tak cudowny jak Hugh dla mnie.

Loretta lekko westchnęła.

- Mówisz o... miłości... jakiej pragnę.

- Oczywiście, że tak. Wszystkie tego pragniemy - zgodziła się Ingrid.

- Ingrid, czy jesteś przekonana, że nie znajdę tych cech u markiza?

- Możesz być pewna, że nie znajdzie ich żadna kobieta. Żadna też nie będzie szczęśliwa z nim... przez dłuższy czas - odpowiedziała Ingrid.

- Ale dlaczego?

- Trudno to wytłumaczyć, lecz można zrozumieć, gdy się go zobaczy.

- Właśnie po to przyjechałam!

Ingrid zdziwiona spojrzała na Loretę, a ona wyjaśniła:

- Chcę żebyś zorganizowała mi spotkanie z markizem tak, by nie wiedział kim jestem. Chcę go poznać jako mężczyznę, a nie przyszłego męża. Zamierzam dokładnie wytłumaczyć papie, dlaczego nie wyjdę za markiza, nawet jeżeli wywołam tym gniew ojca i narażę się na karę za nieposłuszeństwo!

- Teraz rozumiem, dlaczego przyjechałaś - powiedziała Ingrid - ale nie będzie łatwo spotkać markiza i zwrócić jego uwagę na ciebie w taki sposób, żebyś dokładnie go poznała.

- Nie rozumiem - odpowiedziała Loretta. Ingrid uśmiechnęła się, co uczyniło ją jeszcze piękniejszą.

- Fabian de Sauerdun jest najbardziej pożądanym i podziwianym mężczyzną w Paryżu! Wszystkie kobiety uganiają się za nim! Wpadają mu w ramiona, zanim zdąży zapytać o ich imiona!

Loretta wyglądała na zdziwioną, lecz Ingrid mówiła dalej:

- Kiedy je porzuca - co jest nieuniknione, bo szybko nużą go te znajomości – pozostają ze złamanymi sercami grożąc samobójstwem. W Pary mówi się żartobliwie, że jest współczesnym Casnovą, pozeraczem serc, który nigdy nie jest wzmiankowany dłużej niż kilka miesięcy. - Po chwili Ingrid dokończyła, z ciężkim westchnieniem: - Biedna, mała Loretta! Jak zamierzasz poradzić sobie z takim mężczyzną?

- Oczywiście, że nie potrafiłabym - odpowiedziała Loretta - i dlatego przyjechałam, żeby dowiedzieć się, czego mogę się spodziewać. Niestety, muszę o tym przekonać papę, a wątpię, czy zechce mnie wy słuchać.

Pomyślała, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest ucieczka z Christopherem. Była jednak pewna, że nawet za milion lat nie poczułaby do Christophera tego, co łączyło Ingrid i markiza.

- Nie wiem, co mogę zrobić - powiedziała cicho Ingrid.

- Muszę zobaczyć markiza... od tego zacznę! - stwierdziła Loretta. - Ciebie proszę tylko o odpowiednie stroje, nadanie mi nowego imienia i przedstawienie markiza. Wystąpię w roli waszej przyjaciółki, ale oczywiście nie córki księcia Madrescourt.

- Podejrzewam, że za tym wszystkim stoją ojcowie - twój i Fabiana.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Loretta. - Jestem pewna że markiz nie ma większej ochoty ożenić się ze mną, aniżeli ja wyjść za niego. Ale nasi szanowni ojcowie uzgodnili to pomiędzy sobą na wyścigach. Jedyną rzeczą, której nie rozumiem, jest pośpiech księcia przy załatwianiu tej sprawy.

- Chyba potrafię odpowiedzieć na to pytanie - powiedziała Ingrid. - Książę jest zmartwiony, ponieważ Fabian zaangażował się w romans z niezwykle atrakcyjną kobietą, o egzotycznym typie urody, z którą mógłby się ożenić.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała Loretta.

- Gdyby była demi-mondaine, nie byłoby mowy o małżeństwie, lecz kobieta, o której mówię, choć niezupełnie równa Sauerdunom, jest damą. Przez krótki czas była nawet żoną mężczyzny, który bez wątplenia był dżentelmenem.

Ingrid lekko się uśmiechnęła, zanim dokończyła:

- Mówię to po angielsku, gdyż po francusku brzmiałoby zupełnie inaczej.

- Kto to jest demi-mondaine? - zapytała Loretta.

Przez moment Ingrid patrzyła na nią, potem odpowiedziała:

- Kobieta znajdująca się w szczególnym położeniu społecznym. Dlatego książę jest zdecydowany zapewnić swemu synowi właściwy ożenek. A któż może być lepszy od ciebie?

Loretta padła jej do stóp.

- Nie zrobię tego! Muszę przekonać papę, że jest to niemożliwe! Ale najpierw sama muszę się o tym przekonać. Proszę, Ingrid, pozwól mi go spotkać i zobaczyć jaki jest. Wtedy może będę lepiej umiała przekonać papę, że na świecie poza synem księcia de Sauerduna są inni mężczyźni.

Ingrid głęboko westchnęła.

- Będzie to, bardzo, bardzo trudne, Loretto! Lecz by uchronić ciebie przed popełnieniem życiowego błędu, jaki ja wcześniej zrobiłam z powodu swej bierności, uczynię wszystko, o co mnie poprosisz!

Rozdział trzeci

Musisz wiedzieć - powiedziała Ingrid stanowczo - że Fabian wcale ciebie nie zauważy, jeśli pomyśli, że jesteś jeune filie.

Loretta spojrzała zdziwiona, więc kuzynka wyjaśniła:

- To jest praktyka stosowana przez wszystkich sztywnych mężczyzn, polegająca na ignorowaniu młodych dziewcząt. W dużej mierze wynika to z obawy przed małżeństwem, do którego mogą być zmuszeni, jeśli okażą jakiejś pannie trochę zainteresowania. - Zaśmiała się, a potem dodała: - Zatem możesz sobie wyobrazić, jak wyrafinowane piękności, pochodzące z obu stron kanału, popierają ten sposób myślenia. Jestem pewna, że Fabian nigdy nie rozmawiał z młodą dziewczyną, dopóki nie wyszła za mąż.

- Więc co mam zrobić, żeby porozmawiać z nim tak jak chcę? - spytała Loretta.

Leżała podparta poduszkami na wygodnym łóżku, osłoniętym udrapowaną portierą. Pokój gościnny umeblowany był wspaniałymi meblami w stylu Ludwika XIV, których piękno tak bardzo ceniła.

Marie, niewyspana z powodu wzruszeń, jakie przeżywała wracając do ukochanej Francji, jak zwykle przyniosła śniadanie o ósmej. Przekazała też polecenie, żeby Loretta została w łóżku, dopóki nie przyjdzie do niej hrabina.

- Bardzo piękny dom, milady - powiedziała z uznaniem Marie - każdy bardzo szczęśliwy, c'est toujours me me chose en France!

Loretta powstrzymała się od śmiechu, wiedząc, że Marie nie mówiąc tego wprost potrafi skrytykować Anglików, w subtelny sposób porównując ich do swoich rodaków.

Kiedy wypić aromatyczną kawę, znacznie smaczniejszą od parzonej u nich w domu i zjadła ciepłe, chrupiące rogaliki, do sypialni weszła Ingrid. Była w koronkowym negligiu, w którym wyglądała tak pięknie, że bez trudu można było zrozumieć, dlaczego markiz patrzył na nią z takim uwielbieniem.

- Czy dobrze spałaś, kochanie? - zapytała Ingrid przysiadając na brzegu łóżka.

- Po królewsku! - odpowiedziała Loretta. - Byłam nie tylko zmęczona, ale również spokojna, bo nareszcie dotarłam do ciebie. Odkąd papa powiedział mi za kogo mam wyjść za mąż, płakałam każdej nocy. Przy tobie poczułam, że znajdę wyjście z tej sytuacji.

- Obawiam się, że jest jeszcze sporo powodów do niepokoju - powiedziała łagodnie Ingrid. - Tej nocy ja miałam kłopoty ze spaniem, moja kuzyneczko. Obarczyłaś mnie jednym z najtrudniejszych problemów, jakie kiedykolwiek

rozwiązywałam w życiu. Zamilkła i dodała z figlarnym uśmiechem: - Oczywiście z wyjątkiem czasów, kiedy musiałam zdecydować, czy uciekać z Hughem!

- Czy to było trudne?

- Było trudne, ponieważ kochałam go tak bardzo, że nie chciałam go skrzywdzić - odpowiedziała Ingrid. - Do tej pory dręczą mnie wątpliwości, czy nie pożałuje, że porzucił dom przodków, wielkie dobra ziemskie i swoich przyjaciół.

- Widziałam wczoraj, że wygląda na bardzo szczęśliwego.

Ingrid klasnęła w dłonie.

- Do tego właśnie dążę. Modlę się, żebyśmy pewnego dnia, jeśli Bóg będzie łaskawy, mogli pobrać się i mieć dzieci, których tak bardzo pragniemy.

Loretta domyślała się, że Ingrid mówi o ułożeniu się ich spraw po śmierci żony markiza. Nie mogła się jednak powstrzymać od pytania:

- Kiedy się pobierzecie, czy będziecie mogli przyjechać do Anglii?

- Często zadaję sobie to pytanie - odpowiedziała Ingrid cicho - i myślę, że odpowiedź jest raczej niepomyślna. Bo chociaż poślubię Hugh'a po śmierci jego żony, prawdopodobnie nie będziemy mogli wrócić do Anglii przez wiele lat.

Loretta wyczuła w jej głosie bolesną nutę. Zrozumiała, że dopóki żył hrabia Wiek, byłoby krępujące dla nich obojga, gdyby jego była żona zamieszkała w tym samym kraju. Mogło też stać się przyczyną gorszego jej traktowania przez ludzi. Co prawda nieprawdopodobne było, żeby większość rodziny Courtów nigdy nie wybaczyła Ingrid jej postępków, bo jak mawiała stara niania- czas leczy wszystko!

Starsza generacja mogła nadal tego nie aprobować, karząc Ingrid za jej grzechy, lecz młodszy członkowie rodziny na pewno zaakceptowałyby ją jako markizę Galston, jeśli tylko jej mąż byłby bogaty i dobrze urodzony.

Loretta pochyliła się do przodu i kładąc dłonie na rękach Ingrid powiedziała:

- Będę bardzo mocno modliła się, najdroższa Ingrid, żebyś pewnego dnia była tak szczęśliwa, jak na to zasługujesz.

- Jestem szczęśliwa! - odpowiedziała nieco wyzywającym tonem. - Nie chcę tylko, abyś ty powtórzyła błąd, jaki ja popełniłam przed laty, poślubiając w wieku siedemnastu lat mężczyznę, który był starszy ode mnie o lat trzydzieści.

- Nie mogę oskarżać papy o takie okrucieństwo - uśmiechnęła się Loretta.

- To prawda, ale twoja sytuacja byłaby bardzo podobna do mojej. Większość Francuzów, a Fabian nie byłby wyjątkiem, zostawia swoje żony na wsi, by rodziły im dzieci, podczas gdy sami bawią się w Paryżu z czarującymi

kobietami, które rozślawiły stolicę Francji, budząc zawiść lub pogardę, na całą Europę.

Loretta roześmiała się.

- Wiem, co nasi znajomi myślą o Paryżu, zwłaszcza że ty tutaj mieszkasz.

- Nie potrzebujesz tego mówić - powiedziała Ingrid. - Domyślam się, co oni mówią! Jeśli chodzi o Fabiana, to nie on ani też atrakcje Paryża mnie martwią, lecz ty, moja najdroższa. Złamię ci serce, jak wielu innym kobietom.

- Doskonale rozumiem, co chcesz mi powiedzieć - odpowiedziała Loretta. - Jeśli, jak mówisz, jest on współczesnym Casanovą, to papa nie zmusi mnie do wyjścia za niego. Byłabym rozpaczliwie nieszczęśliwa, dopóki nie znalazłabym kogoś podobnego do twojego czarującego markiza.

Ingrid krzyknęła cicho z przerażenia.

- Jak możesz rozważać zrobienie czegoś takiego, zanim wyjdiesz za mąż? - zapytała. - Ja miałam szczęście, wielkie szczęście, ponieważ Hugh jest inny niż większość Anglików. Kocha mnie z całego serca i naprawdę nie tęskni za tym, co było dla niego ważne, zanim mnie spotkał. - Jej głos zmiękł, gdy mówiła dalej: - Wiem aż za dobrze, że jakikolwiek inny angielski dżentelmen tęskniłby za jesiennymi i zimowymi polowaniami lub za swoim klubem, w którym spotykałby szkolnych lub uniwersyteckich kolegów. - Przerwała na chwilę, zanim powiedziała: - Gdyby kiedykolwiek Hugh zatęsknił za Anglią z takich powodów, nigdy by nie dał tego poznać po sobie. Ale czuję, jak gdybym stała na krawędzi, oczekując chwili, kiedy zacznę żałować, że uciekając z... żoną innego mężczyzny zrujnował swoją pozycję społeczną.

Ingrid tak przejmująco mówiła o swojej sytuacji, że Loretta wyciągnęła do niej ramiona i pocałowała ją, zanim powiedziała:

- Kocham cię za to, że jesteś szczerą ze mną, i świetnie rozumiem, co masz na myśli. Zatem, jeżeli nie powinnam znaleźć się w sytuacji podobnej do twojej, musisz mi pomóc.

Ingrid ujęła twarz Loretty w dłonie i oznajmiła:

- Myślałam i myślałam, jak to zrobić, i choć wydawać się to może szokujące, Hugh i ja zdecydowaliśmy, że najlepiej pozwolić ci spotkać Fabiana w „sytuacji nagannej”.

- Co przez to rozumiesz? - zapytała Loretta trochę nerwowo.

- On, mówiąc wprost, przyjdzie dzisiaj na obiad.

- Dzisiaj? - wykrzyknęła Loretta.

- Tak - powiedziała Ingrid. - Hugh najpierw chciał go zbyć, ale doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu ukrywać cię. W Paryżu plotki roznosi wiatr i

choćbyśmy nie wiem jak się starali, wkrótce wszyscy będą wiedzieli, że mieszka u nas młoda, bardzo piękna dziewczyna.

- Zatem, co mam zrobić? - zapytała niecierpliwie Loretta.

Po wysłuchaniu Ingrid wyobraziła sobie, że odeślą ją do hotelu lub gdzieś, gdzie będzie sama, a pomysł wydawał się jej przerażający.

- Najpierw - powiedziała wolno Ingrid - musimy przemienić ciebie z podlotka w kobietę mniej więcej w moim wieku, najlepiej zamężną.

Loretta spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami, więc kuzynka wyjaśniła:

- Wyglądasz bardzo młodo, ale przez bardziej wyrafinowany sposób ubierania się i odpowiedni makijaż, co jest akceptowane w Paryżu, osiągniemy taki efekt, że Fabian nie będzie podejrzewał oszustwa ani w twoim wyglądzie, ani w osobowości. Ingrid parsknęła śmiechem: - Jedno jest pewne - nie spodziewa się spotkać niewinnej angielskiej debutantki pod dachem hrabiny Wiek!

- Jeżeli mam uchodzić za osobę zamężną - zastanowiła się Loretta - co mam mówić o moim mężu?

- Najmniej jak to będzie możliwe! - stwierdziła Ingrid. Oczywiście twój mąż jest Anglikiem, więc musi być nieuważny i głupi, wybierać sport, a nie przebywanie ze swoją żoną. Inaczej nie pozwoliłby ci przyjechać samej do Paryża. Możemy niewyraźnie zasugerować, że twój mąż ma inne zainteresowania.

- Co rozumiesz... przez inne zainteresowania? - dopytywała Loretta.

Ingrid zdała sobie sprawę, że jej niewinna kuzynka nie ma pojęcia, co to oznacza, więc wyjaśniła pośpiesznie:

- Sport to jedno zainteresowanie, drugim są konie, no i trochę oczarowany jest pewną... atrakcyjną aktorką.

- Och... rozumiem co masz na myśli! - powiedziała Loretta. - Tak, to jest doskonały pomysł i wyjaśnia, dlaczego jestem tu sama.

- Właśnie! A teraz, kochanie, wstaniesz i rozpoczniemy przygotowania do roli, którą musisz odegrać.

Loretta wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna, żeby wyrzucić na zewnątrz.

- Jestem taka podniecona przyjazdem do Paryża - wykrzyknęła. - I niezależnie od spraw z markizem, muszę zobaczyć najświetniejszą stolicę świata.

- Jest bardzo piękna o tej porze roku, kiedy kwitną drzewa kasztanowe - zauważyła Ingrid. - Oczywiście, że musisz zobaczyć Paryż, kochanie. Chcę, aby twoja pierwsza wizyta była przyjemna, pomimo kłopotów z tym nieznośnym markizem.

Uznając, że dość już błahych rozmów, Ingrid niezwykle rzeczowo i energicznie zabrała się do przeobrażania Loretty, jak gdyby naprawdę miała wystąpić na scenie.

- To jest odpowiednie postępowanie - uznała Loretta - jeśli mam wypaść przekonująco, muszę być dobrą aktorką.

Kiedy Loretta brała kąpiel, Ingrid wróciła do swojego pokoju, ubrała się i jakiś czas potem wróciła z pokojówką niosącą przerzucony przez ramię stos sukni.

- Ponieważ nie mamy czasu, by zrobić zakupy - powiedziała - na początek zamierzam pożyczyć ci moje rzeczy. Jeśli będziesz musiała spotkać Fabiana ponownie, kupisz kilka nowych kreacji, które możesz nosić po powrocie do domu. Paryskie modele są tak nowoczesne w kroju, że jeśli nie wykorzystasz ich teraz, to z pewnością przydadzą się w przyszłym roku.

Loretta pomyślała, że te zakupy mogłyby być częścią jej posagu. Szybko pozbyła się tej myśli i skupiła na robieniu tego, co kazała jej kuzynka.

Najpierw Ingrid poleciła jej włożyć mały, czarny, sznurowany gorset, model, jakiego nigdy nie widziała.

- Twoja figura jest idealna - stwierdziła z zadowoleniem Ingrid - ale musimy uczynić ją modną, o bardzo szczupłej talii, a to oznacza, niezależnie od twoich upodobań, mocne sznurowanie!

Dociągnięcie gorsetu Loretta odczuła jako trochę krepujące ruchy, co sprawiło, że musiała trzymać się bardzo prosto.

Następnie Ingrid kazała jej przymierzać suknie, dopóki nie znalazła najbardziej odpowiedniej, w odcieniu błękitu przypominającego oczy Loretty. Ale nie to było w niej niezwykle. Tylko Francuz mógł zaprojektować suknię tak skromną, a jednocześnie piękną i wyrafinowaną. Tkanina pozornie bez wzoru, w delikatny deseń z ciemniejszymi plamkami, dodawała fasonowi szyku. Suknia bardzo różniła się od tych, które Loretta dotychczas nosiła. Wyglądała w niej szykownie i elegancko, dużo lepiej niż we własnych strojach.

Kiedy już zdecydowały, co włożyć, pokojówka zajęła się jej włosami. Ułożyła je na czubku głowy tak umiejętnie, że przyglądająca się temu Marie wyszeptwała:

- C'est merveilleux! Milady wygląda brrrrdzo inaczej od les jeunes filles Anglaises.

Loretta wiedziała, że uwaga Marie odnosi się do zdjęć, jakie widywała w żurnalu kobiecym, który kupowała, żeby kopiować suknie. Marie miała rację. Zarówno fryzura, jak i suknia były w stylu francuskim, co wpłynęło na jej odczucia i zachowanie.

Ingrid kończyła makijaż Loretty. Nałożyła nieco pudru na zbyt bladą twarz, musnęła tuszem brwi, a powieki zabarwiła cieniem. Teraz oczy Loretty wydawały się dwukrotnie większe niż zwykle.

Nie zabrakło też różu na wargach, co Marie nazywała po prostu soupçon. Gdyby teraz zobaczył ją ojciec, natychmiast wysłałby na górę, by umyła twarz.

Ingrid okazała się bardzo mądra. Kto nie znał Loretty, nie rozpoznałby jej w tym przebraniu. Gdy podniosła się od toaletki i przejrzała w lustrze, pomyślała, że nawet Christopher ledwo by ją poznał. Natychmiast zapragnęła znów być sobą.

- Teraz, Loretto, chcę z tobą porozmawiać - powiedziała Ingrid.

Przeszły do buduaru, mieszczącego się za sypialnią Ingrid.

Był to piękny słoneczny pokój, wyjątkowo starannie urządzone, a wszystko w nim wydawało się właściwym tłem dla miłości.

Kiedy usiadła w fotelu, nie trzeba było jej mówić, że Ingrid otoczyła markiza atmosferą miłości, z której nie potrafiłby się wycofać.

- Oni są tacy szczęśliwi! - powiedziała do siebie Loretta zazdrośnie. - Jak mogłabym wyjść za mąż bez miłości, wiedząc, że moje przyszłe życie byłoby samotne i puste, co w końcu doprowadziłoby do katastrofy.

Zmusiła się do uważnego wysłuchania tego, co Ingrid miała jej do powiedzenia.

- Teraz, najdroższa, przećwiczmy krok po kroku twoją rolę. Jesteś Angielką, która wyszła za nudnego i bardzo samolubnego mężczyznę. Duma nie pozwala ci przyznać się do nieszczęścia, więc przyjechałaś do Paryża do jedynej przyjaciółki, która potrafi zrozumieć, jak bardzo cierpisz. - Ingrid odczekała chwilę, by z błyszczącymi oczami zapytać:

- Czy to brzmi logicznie twoim zdaniem?

- Każdy, kto nie ma serca z kamienia, zapłakałby nad moją dolą! - zaśmiała się Loretta.

- Dobrze - powiedziała Ingrid. - Teraz przejdziemy dalej, a to będzie bardzo ważne.

Loretta słuchała z szacunkiem, kiedy Ingrid tłumaczyła:

- Z powodu tego, co wycierpiałaś, czujesz niechęć do mężczyzn. Jesteś podejrzliwa i nieufna w stosunku do wszystkiego co mówią i nie masz zamiaru angażować się w żaden romans.

Loretta wyglądała na zaskoczoną, więc wyjaśniła:

- Naprawdę, kochanie, masz wyglądać uroczo i frywolnie, ale musisz okazać stanowczo, że unikasz affaire de coeur, w przeciwieństwie do większości kobiet, które przyjeżdżają do Paryża tylko dla takich rozrywek.

- Nie. Oczywiście, że nie!

- To dlatego jesteś dumna i zachowujesz się jak kobieta chłodna, rozczarowana życiem, która nie dopuszcza myśli o ponownym zawładnięciu jej uczuciami przez mężczyznę podobnego do męża.

Loretta zaśmiała się.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Myślisz, że markiz zechce flirtować ze mną i muszę dać mu jasno do zrozumienia, że mnie wcale nie interesuje.

- To bardzo ważne - nalegała Ingrid. - Chcę, abyś z nim rozmawiała, ale nie wolno ci z nim ani flirtować, ani uwikłać się w romans. Jeśli tak postąpisz, to choć będzie oczarowany twoją urodą, nie uzna cię za wartą uwagi, ponieważ nie będziesz nim zainteresowana.

Loretta klasnęła w dłonie.

- Ingrid, jesteś genialna! Zrobię wszystko, żeby okazać Monsieur Casanovą, że nie jest dla mnie atrakcyjnym mężczyzną, lecz jedynie twoim gościem i dlatego będę dla niego uprzejma.

- Tak właśnie musisz zrobić - powiedziała Ingrid - i obiecaj mi, obiecaj mi solennie, Loretto, że nie dasz się oczarować Fabianowi! Ostrzegam cię, to szczywany gracz, najwyższej klasy, jeśli chodzi o kobiety. Cokolwiek robi, idą za nim jak zauroczone.

- Nie martw się! - odparła Loretta. - Cały czas będę myślała, że jeśli ożeni się ze mną, jak zamierza papa, to resztę życia spędzę sama w jakimś posępnym chateau, podczas gdy mój mąż będzie zdobywał piękne kobiety w Paryżu.

- Tak właśnie robi - powiedziała Ingrid - więc nie słuchaj pięknych słówek, które ci będzie mówił. Nie daj się zwieść jego pochlebstwom, choć jest bardzo elokwentny. Pamiętaj, że wszystko co powie tobie, mówił już setki razy setkom głupich, zakochanych kobiet, które teraz wylewają łzy, ponieważ on nie jest już nimi zainteresowany.

- To brzmi ohydnie! - odparła ze zgrozą Loretta. - Nie martw się o mnie, Ingrid. Ostrzeżony jest bezpieczny! Myślę, że mój anioł stróż podpowiedział mi, bym przyjechała do ciebie po tym, jak papa dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie mam wyboru, tylko muszę wyjść za markiza.

- Namówiony oczywiście przez jego ojca! - odpowiedziała Ingrid - ale nie zapominaj, że markiz jest zakochany w madame Julie St. Gervaise.

- Czy to jest imię kobiety, którą mógłby poślubić?

- Powiedziałam, że jest w stanie to zrobić, lecz myślę, że Fabian postanowił nigdy się nie żenić i będzie rozpaczliwie walczył o zachowanie wolności.

- Mam nadzieję, że masz rację - powiedziała Loretta - bo w tej sytuacji będzie mi łatwiej.

- Tak, oczywiście - przyznała Ingrid - ale nie licz zbyt na to. Musisz odegrać umiejętnie swoją rolę, pamiętaj, że on zapewne pomyśli, iż skoro zatrzymałaś się w tym domu, to nie jesteś... - zawahała się chwilę i ciągnęła dalej: - tak godna szacunku, jak na przykład nasi krewni.

Loretta nie była pewna, co kuzynka miała na myśli, ale odpowiedziała:

- Będę zachowywała się podobnie jak ciotka Edith, kiedy nie pochwałała czegoś, co powiedziałaś.

Ingrid wybuchnęła śmiechem.

- Pamiętam jak stale powtarzała twojemu ojcu, że mam zły wpływ na ciebie i opowiadała wszystkim dookoła, że źle skończę. Jestem przekonana, że nadal to mówi: w raju lub gdziekolwiek się znajduje!

Ponieważ zabrzmiało to zabawnie, Loretta również się zaśmiała.

Obie zaczęły wspominać różnych krewnych, kiedy markiz przysłał służącego z prośbą, aby Ingrid zeszła na dół, ponieważ wkrótce zaczną przyjeżdżać goście.

- Czy to jest... duże przyjęcie? - zapytała zdenerwowana Loretta.

- Nie, tylko kilku mężczyzn.

- Sami mężczyźni? - dopytywała Loretta. - Nie widziałam żadnych kobiet na twoim przyjęciu zeszłej nocy.

Ingrid spojrzała na nią dziwnie.

- Nie rozumiesz dlaczego? Loretta pokręciła głową.

- Wobec tego pozwól, że ci wytłumaczę - powiedziała Ingrid. - Z punktu widzenia kobiet, lub raczej nazwijmy je damami, ja jestem osobą nieprzyzwoitą, nie do zaakceptowania. Nierządnicą, którą mijają na ulicy z odwróconymi głowami, abym je przypadkiem nie zaraziła. Ale ponieważ chcę, aby Hugh był szczęśliwy, celowo zachęcam najbardziej interesujących, inteligentnych mężczyzn w Paryżu, by przychodzili na nasze przyjęcia lub obiady w ścisłym gronie, takim właśnie jak dzisiaj. - Spojrzała na Lorette, by sprawdzić czy kuzynka zrozumiała i mówiła dalej: - Hugh jest bardzo inteligentnym mężczyzną. Zapewniam mu dom z dobrą kuchnią, świetnie zaopatrzoną piwnicą i znakomitymi gośćmi. Udało mi się nawet stworzyć coś, co nazywają „salonem”, w którym dyskutuje się na aktualne tematy na najwyższym poziomie intelektualnym.

- To brzmi fascynująco - podsumowała Loretta.

- Wśród mile widzianych gości są artyści i muzycy - mówiła Ingrid - a okazjonalnie, bardzo rzadko, zapraszamy również kobiety o wyjątkowych osobowościach, które nie są akceptowane przez bardziej ortodoksyjne panie domu. - Po chwili dokończyła z uśmiechem: - Najczęściej jednak naszymi

gośćmi są mężczyźni. Uważam zabawianie mężczyzn, którzy zajmują ważne stanowiska w rządzie lub są sławni z innych powodów, za zajęcie fascynujące i niezwykle intrygujące.

- Myślę, że jest to wspaniałe! - powiedziała Loretta. - Teraz rozumiem, dlaczego markiz nigdy nie odejdzie od ciebie, chociaż może minąć wiele lat, zanim będzie mógł cię poślubić.

- O to właśnie modłę się każdej nocy - powiedziała Ingrid po prostu. - Kocham Hugh'a i umarłabym za niego, ale znacznie trudniejsze jest uczynić wszystko, aby jego życie było szczęśliwe, żeby nigdy niczego nie żałował.

- Jestem pewna, że to osiągasz - powiedziała Loretta i ucałowała kuzynkę serdecznie.

Ingrid przejrzawszy się w lustrze, pospieszyła na dół.

- Oczekaj dokładnie dziesięć minut - powiedziała przed wyjściem. - Potem zejdź do srebrnego salonu, gdzie spotykamy się przed posiłkiem. Służący w holu powiedzą ci, gdzie to jest.

Loretta uśmiechnęła się do niej.

- Czy sugerujesz, że powinnam mieć „wielkie wejście”? - zapytała.

- Oczywiście! - odpowiedziała Ingrid. - Chcę, abyś wywołała sensację. Zobaczysz, że wszyscy panowie będą zaskoczeni twoją urodą.

- Teraz mnie przestraszyłaś.

- Ciesz się komplementami, ale pamiętaj - Fabian jest niebezpieczny!

- Dziękuję ci, kochana Ingrid, i mam nadzieję, że nie sprawię ci zawodu.

- Po prostu myśl o tych dwóch starych dżentelmenach, knujących wyswatanie swoich dzieci, nie biorących pod uwagę, czy one sobie tego życzą, czy też nie. I jestem pewna, że nie tylko nie będziesz miała trudności z odegraniem swojej roli, ale znajdziesz w niej wiele przyjemności.

Posłała Lorecie promienny uśmiech i opuściła pokój. Panna Court została sama.

Podeszła do kominka i przejrzała się w wiszącym nad nim lustrze. Przez chwilę widziała tylko swoje oczy, duże i trochę przestraszone. Potem obejrzała dokładnie fryzurę oraz paryską suknię, która podkreślała krągłość jej piersi, a talię czyniła niewiarygodnie smukłą, i powiedziała do siebie stanowczo:

I wtedy przypomniała sobie z przerażeniem, że choć omówiły z Ingrid prawie wszystko, nie zdecydowały, jak będzie się nazywała.

Właśnie zastanawiała się, jak może to naprawić, kiedy drzwi otworzyły się i lokaj podał jej bilet na srebrnej tacy. Biorąc go, domyśliła się, że Ingrid też zauważyła to uchybienie w ich precyzyjnym planie. Bilet zaadresowany był do

lady Brompton, a na kartoniku w kopercie napisane było tylko jedno słowo - Lora.

Lokaj opuścił pokój i Loretta uśmiechnęła się do siebie. To świetne, bardzo angielskie, potoczne imię.

- Nazywam się lady Brompton! - poinformowała swoje odbicie w lustrze. Kiedy spojrzała na wskazówki marmurowego zegara stojącego naprzeciw niej, zrozumiała, że pora zejść na dół.

Lokaj czekał na nią w holu i kiedy kazała mu zaprowadzić się do srebrnego salonu, poszedł przed nią, aby otworzyć drzwi.

Przez chwilę, po wejściu do pokoju, którego nie widziała wcześniej, Lorette wszystko wydawało się okryte mgłą.

Potem zobaczyła Ingrid stojącą w otoczeniu mężczyzn w ciemnych ubraniach. Ruszyła powoli po dywanie z Aubusson w jej kierunku.

Wydawało się, że Ingrid nie zauważyła jej. Uspokoila się dopiero, gdy kuzynka westchnąwszy z podziwu, powiedziała:

- Dzień dobry, najdroższa! Mam nadzieję, że miałaś dobranoc!

- Spałam spokojnie - odpowiedziała Loretta - ale obawiam się, że za długo.

- Zjawiłaś się punktualnie na posiłek, a to święta godzina we Francji i - zauważyła Ingrid. - Teraz przedstawię ci moich gości.

- Myślę, że najpierw - przerwał markiz - lady Brompton powinna dostać kieliszek szampana, aby zmyć z siebie pył podróży.

Błysk w jego oczach świadczył o przećwiczeniu z Ingrid, jak ma się względem Loretty zachowywać i kim ona ma być.

- Czy mogę powiedzieć, jak uroczy jest wasz dom! - rozpoczęła Loretta konwersację, biorąc z rąk markiza kieliszek szampana. - Byłam zbyt zmęczona zeszłego wieczoru, aby to wszystko zauważyć, ale teraz widzę, że macie kolekcję skarbów. Umieram z chęci przyjrzenia się im uważnie.

- Będzie pani miała okazję obejrzeć je wszystkie - obiecał markiz.

Potem zwróciła się do niej Ingrid:

- Proszę pozwolić przedstawić sobie hrabiego... Pomimo tego, że Loretta starała się grać swoją rolę

jak wytrawna aktorka, była raczej przestraszona i nie słyszała nazwisk dżentelmenów, których jej przedstawiano jednego po drugim. W końcu Ingrid powiedziała:

- Markiz de Sauerdun! Ł pozwól, że cię ostrzegę: nie wierz żadnemu jego słowu!

- Nie spodziewałem się, że będzie pani dla mnie taka nieuprzejma! - odparł głęboki męski głos.

Słysząc było w nim pewne zaskoczenie, jak gdyby dostrzegł, że Ingrid ma powody, dla których to powiedziała.

Loretta spojrzała na markiza w sposób równie wystudiowany, w jaki on uniósł jej rękę do ust.

Nie wiedziała dokładnie, czego oczekiwała. Z pewnością nie mężczyzny, który wyglądał tak niezwykle, tak porywająco, przystojnie i męsko. Teraz dopiero zrozumiała, co Ingrid starała się jej wyjaśnić.

Nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo różnił się od innych mężczyzn w pokoju. Coś trudnego do określenia sprawiało, że dominował nad nimi, jak gdyby był bogiem, który zszedł pomiędzy istoty ludzkie.

Kiedy patrzył jej w oczy, wiedziała, że był świadomy siły palców trzymających jej dłoń i magnetycznej wibracji, jaka wydawała się ich łączyć. I wtedy poczuła lęk. Przez chwilę patrzyła na niego jak urzeczona, a później z nadludzkim wysiłkiem odwróciła oczy.

Markiz powiedział miękko:

- Jestem oczarowany, madame, i mam uczucie, że jest to ważna chwila w moim życiu!

Loretta wstrzymała oddech. Odchylając głowę, by znaleźć się dalej od niego, odezwała się, jak miała nadzieję, chłodnym, wyniosłym tonem:

- To jest ważne i dla mnie, monsieur, ponieważ pierwszy raz jestem w Paryżu, i wrażenie z tej podróży zapamiętam na zawsze.

Kiedy skończyła mówić chciała obejść, lecz markiz był ostatnim przedstawianym jej gościem i czuła się jak gdyby z nim złączona, podczas gdy inni wycofali się na dalszy plan.

- Pani pierwszy raz w Paryżu! - powtórzył markiz. - Wobec tego zapewniam, że jest to kamień milowy w pani życiu i moment niezapomniany.

Rozmawiali po francusku, a jego głos brzmiał tak głęboko i dźwięcznie, że miała wrażenie, iż rozmowa toczy się na tle muzyki. Odwróciła oczy, a on powiedział spokojnie:

- Jest pani bardzo piękna, piękniejsza niż to sobie wyobrażałem!

Przez chwilę Loretta czuła się oczarowana jego słowami, barwą głosu i dziwnym magnetyzmem, który ją przy nim trzymał, jak gdyby była jego branką.

Z wysiłkiem zdołała odpowiedzieć:

- Zastanawiam się monsieur, ilu kobietom mówił pan te słowa i ile z nich uwierzyło w nie?

Markiz zaśmiał się spontanicznie.

- Mogłem domyślić się, że Ingrid ostrzegała panią przede mną - powiedział.
- Mogę tylko mieć nadzieję, że będzie pani na tyle rozsądna, by uwierzyć, że jestem niewinny, dopóki nie udowodni mi się winy.

- Z tego, co słyszałam, monsieur, choć mogę się mylić, jest wiele dowodów i wielu świadków twych zbrodni.

Myślała, że kiedy mówi po francusku brzmi to raczej wyzywająco, lecz nawet w połowie nie brzmiało tak niegrzecznie, jak gdyby zostało powiedziane po angielsku.

- Czy naprawdę słucha pani plotek, które w większości pochodzą z rysztoła albo wymyślają je ci, którzy zazdroszczą innym przyjemności?

- Przyjemność to słowo trudne do zdefiniowania - powiedziała Loretta. - Dla niektórych oznacza radość lub śmiech, dla innych przelotną rozrywkę, która często zostawia jej uczestników w bólu i nieszczęściu!

- Dokładnie wiem, o czym pani mówi, lady Brompton - powiedział markiz - i dobrze znam ten rodzaj opowiadań, którymi została pani uraczona. Jako nowicjuszka w Paryżu, powinna pani radować się teraźniejszością, i pamiętać, że przeszłość pani nie dotyczy.

Mówił, jak się wydawało, całkiem poważnie. Loretta spoglądała na niego w zaskoczeniu, zamierzając powiedzieć coś uszczypliwego. Zgodnie z instrukcjami Ingrid, chciała grać osobę chłodną, trzymającą się na uboczu i zaszokowaną tym, co on powiedział.

Zamiast tego ich oczy znowu się spotkały, a ona nie dość, że nie potrafiła się odezwać, lecz z niezrozumiałych dla niej przyczyn drżała, widząc wyraz jego oczu.

Po chwili odezwał się cichym głosem:

- Choć może nie jest pani tego świadoma, rzuciła mi pani wyzwanie, i żadną miarą nie mogę mu się oprzeć.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi - odpowiedziała Loretta.

- Myślę, że pani wie - odpowiedział - a ponieważ zamierzam pokazać pani Paryż i udowodnić, że jest pani w błędzie, proszę mi powiedzieć, kiedy będę mógł pani towarzyszyć?

Rozdział czwarty

Markiz umówił się z Loretta o ósmej. I choć ganiła się za brak rozsądku, niezwykle podekscytowana oczekiwała jego przybycia i wspólnej kolacji.

Kiedy Ingrid usłyszała, że kuzynka przyjęła zaproszenie markiza, wykrzyknęła:

- Loretto! Widziałam, że przechodził sam siebie podczas rozmowy z tobą. Czy wiesz, co robisz, ciągnąc tę maskaradę? Przecież widziałas go, zdążyłaś się przekonać, jaki to rodzaj mężczyzny. Czy to nie wystarczy?

Loretta wiedziała, że Ingrid bardzo zaangażowała się w jej sprawy. Poznawszy markiza zrozumiała, co hrabina Wiek miała na myśli i pojęła, dlaczego Ingrid tak bardzo martwi się jej przyszłością.

W czasie obiadu, jako jedyna kobieta, oprócz gospodyni, zajęła miejsce po prawej stronie gospodarza, natomiast Fabian po lewej, więc siedzieli naprzeciw siebie. Podczas posiłku uświadomiła sobie, że o oryginalności Fabiana decydował wyraz jego oczu. Patrzył tak, jak gdyby uważał świat za bardzo zabawne miejsce. Jedynie grymas ust świadczył o tym, że się z tego świata bezlitośnie naigrawa.

Z trudem powstrzymywała się od patrzenia na markiza, lecz opanowała się i zwróciła do swego sąsiada z drugiej strony, którego przedstawiono jej jako hrabiego Eugene de Marais. Był nieco starszy od reszty towarzystwa - około czterdziestki i, jak się tego spodziewała, od razu zaczął z nią flirtować. Bon vivant, w każdym słowie. Aluzyjne uwagi, deszcz komplementów, którymi ją obsypywał, tak wyszukanych, że choć obiecała sobie odgrywać rolę nieśmiałej, z trudem powstrzymywała śmiech.

Mimochodem zauważyła, że rozmowa przy stole stała się niezwykle interesująca. Była z siebie dumna, że potrafiła zrozumieć wszystko o czym dyskutowali dżentelmeni.

Jej ojciec, choć rzadko kiedy kogoś słuchał, był człowiekiem inteligentnym i miał zwyczaj w czasie posiłków omawiać i komentować informacje, które ukazywały się tego dnia w gazetach. Dlatego też Loretta całkiem nieźle orientowała się w sytuacji politycznej we Francji.

Wiedziała o skandalu, który przyczynił się do upadku premiera Rouviera, o rezygnacji prezydenta Julesa Grevy'ego po tym, jak odkrył, że jego przybrany syn handlował odznaczeniami państwowymi, nawet szczególnie chronioną Legią Honorową. Ponieważ mogła włączyć się do rozmowy i wyrazić swoją opinię na temat poruszanych spraw, dostrzegła, że Ingrid spogląda na nią z aprobatą. Jakież było jej zdziwienie, gdy markiz de Sauerduin powiedział:

- Doprawdy, czy to możliwe, że jest pani równie mądra jak piękna? Nie, to niesprawiedliwe, to zbyt wysokie progi dla zwykłego mężczyzny, takiego jak ja.

- Jak panu dobrze wiadomo, jestem jedynie skromną uczennicą zasiadającą u stóp mistrzów - odpowiedziała Loretta ze śmiechem.

- Jestem przekonany, że każdy z obecnych tu dżentelmenów dałby wiele, by wystąpić w tej roli - rzucił markiz żartobliwie.

Loretta podążając za swą myślą, dodała:

- Tak właśnie postępowali starożytni Grecy, a to przecież oni nauczyli cywilizowany świat sztuki myślenia.

- Teraz wiem, co zwróciło moją uwagę, gdy ujrzałem panią po raz pierwszy - powiedział markiz z namysłem. - Jest pani Greczynką, lecz nie z Aten, tylko z samego Olimpu.

Loretta omal się nie roześmiała, bo zbyt łatwo płynące słowa wskazywały, że nie pierwszy raz je wypowiadał. Na pewno mówił je przedtem wielu kobietom, choć odnosiła wrażenie, że tym razem jest szczery. Wbrew temu wrażeniu powtarzała sobie, że to tylko część gry.

Pamiętając o zaleceniach Ingrid, próbowała spoglądać na niego chłodno i nie odpowiadać na zaczepki. Zaczęła rozmawiać z Hughiem o groźbie rewolucji, o czym często rozprawiał jej ojciec.

- Myślę, że nic aż tak gwałtownego nie powinno się wydarzyć - stwierdził markiz Galston. - Francja staje się coraz zamożniejsza, bardziej burżuazyjna. Jest znacznie mniej nędzy niż kiedyś.

- Nie rozumiem, dlaczego lady Brompton miałyby zajmować się naszymi problemami. Chyba że należy do tych upartych reformatorek, które bezustannie mieszają się w sprawy innych ludzi, zapominając o własnych.

Zanim Loretta zdążyła odpowiedzieć, w sukurs przyszedł jej drugi z sąsiadów.

- Co do mnie, pozwalam lady Brompton mieszać się we wszystko na co jej przyjdzie ochota. Chciałbym jedynie, aby o mnie nie zapomniała.

Ton jego wypowiedzi wskazywał, że nie wierzy w taki obrót wydarzeń. Ponieważ Loretta chciała dać odczuć markizowi de Sauerdunowi, że nie jest nim zainteresowana, odparła z uśmiechem:

- Zapewniam pana, że trudno mi będzie zapomnieć o kimś, kto prawil mi tak czarujące komplementy.

To, co powiedziała, nie pasowało do jej roli osoby nie lubiącej mężczyzn, więc zamilkła, by nie popełnić kolejnej gafy. W gruncie rzeczy

przysłuchiwanie się rozmowie, podziwianie celnych argumentów było dla niej przyjemnością samą w sobie.

Ingrid umiejętnie dobrała stół do tego spotkania. Był na tyle wąski, że równie łatwo można było rozmawiać z sąsiadami z przeciwka, jak i siedzącymi obok. Teraz mogła się przekonać, o czym słyszała wcześniej, że Francuzi rozmawiając o polityce, wygłaszają swe poglądy jak z trybuny i takiej też oczekują uwagi.

Atmosfera panująca przy stole, dalece różniła się od znanych Loretcie sztywnych angielskich obiadów prozonych. Wbrew narzuconej sobie roli bawiła się znakomicie i chętnie włączała do dyskusji, jeżeli choć trochę znała omawiany temat.

Kiedy opuścili jadalnię, markiz de Sauerdun zbliżył się do Loretty.

- Obiecała mi pani, lady Brompton, że zgodzi się, abym pokazał jej Paryż. Proponuję najpierw zobaczyć jego piękno nocą. - Loretta patrzyła na niego ze zdziwieniem, a on nie zrażony kontynuował: - Zabiorę panią na wieczorny posiłek do miejsca o prawdziwie francuskim charakterze. Pozna pani najwykwintniejszą kuchnię paryską, a później wybierzemy się na przejażdżkę wzdłuż Sekwany. To niezapomniany widok, który powinna pani zobaczyć także w dzień, lecz nie ma nic bardziej romantycznego niż rzeka oglądana nocą.

Loretta zawahała się, ponieważ spędzenie wieczoru sam na sam z mężczyzną stanowiłoby oczywiste przekroczenie zasad moralnych. Potem przypomniała sobie, że jest przecież kobietą zamężną, a przy tym słyszała, że pod tym względem zwyczaje francuskie znacznie różnią się od angielskich. Kobieta z towarzystwa mogła pokazać się w restauracji, zwłaszcza jeżeli uchybiła już konwenansom zatrzymując się u Ingrid.

- Odpowiedź odmowna nie zostanie przyjęta - uprzedził żartobliwie markiz, zanim zdążyła się odezwać. - Proszę tego nie robić, jeśli nie chce pani, bym padł przed nią na kolana błagając o zgodę.

- Nie potrzebuje pan uciekać się do tak teatralnych gestów - odpowiedziała chłodno Loretta. - Ponieważ dopiero przyjechałam, nie mam jeszcze żadnych planów i chętnie przyjmę pańskie zaproszenie.

- Bardzo dziękuję. Oczywiście zdaję sobie sprawę z wyróżnienia, jakie mnie spotyka.

Mówił równie cicho i spokojnie jak ona, ale zauważyła błysk radości w jego oczach.

- Słyszałam, Fabianie - powiedziała Ingrid zbliżając się do nich - że zaprosił pan moją przyjaciółkę na kolację dziś wieczorem.

- Poprosiłem o to lady Brompton, a ona zgodziła się.

- Wobec tego błagam, by nie zrobił jej pan przykrości.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Pan dokładnie wie, co mam na myśli, Moja przyjaciółka przybyła do mnie po pomoc i radę. I mogę jedynie stwierdzić, że obecnie nie uważam pana za najodpowiedniejszego towarzysza dla niej.

- Ingrid, znów jest pani dla mnie nieuprzejma - zaprotestował markiz. - Co takiego uczyniłem, że ma pani tak złe zdanie o mnie?

- Pan wie, Fabianie, że zarówno Hugh jak i ja bardzo pana lubimy - odparła Ingrid - i akceptujemy takim, jaki pan jest. Ale czuję się zobowiązana do chronienia mojej przyjaciółki przed panem, ponieważ żyła dotąd spokojnie w Anglii, nie spotykając nigdy kogoś takiego jak pan.

- Jeżeli lady Brompton ma powody, żeby skarżyć się na mnie, jestem gotów przeprosić i zgodzić się na wszelkie formy zadośćuczynienia, ale nie pozwolę się karać za nie popełnione grzechy. - Pochylił się nad ręką Ingrid. - Au revoir - dodał - i dziękuję za jeszcze jedno cudowne przyjęcie.

Potem ujął dłoń Loretty, a ona znów poczuła moc wibracji płynących od niego, gdy spoglądając jej w oczy powiedział cicho:

- Do zobaczenia wieczorem i obiecuję, że się pani nie zawiedzie.

Odszedł, a ona patrzyła w ślad za nim, na jego wysoką sylwetkę, szerokie ramiona i wąskie biodra, co czyniło jego wygląd atletycznym, choć nie pozbawiało elegancji.

Kiedy ostatni goście opuścili salon, Ingrid rzekła:

- A teraz, skoro zamierzasz zjeść kolację z Fabianem, musimy się śpieszyć. Powinnaś się przebrać.

- Naprawdę sądzisz, że to potrzebne? - spytała Loretta.

- Musisz mieć oręż, by bronić się przed markizem, nie tylko przed jego słowami, ale też przed szczególnym, magicznym urokiem, jaki wokół siebie roztacza, a któremu, jak ci mówiłam, żadna kobieta nie potrafi się oprzeć.

Loretta pomyślała o wibracjach odczuwanych w obecności markiza i przyznała Ingrid rację. Miała nadzieję, że nowa suknia doda jej pewności siebie, pomoże utrzymać się w roli.

Chciała też zdobyć więcej dowodów na to, jaki jest markiz. Dowodów, które przekonałyby jej ojca, że Fabian nie nadaje się na męża.

- We Francji są dwa wielkie domy mody, o czym pewnie wiesz - powiedziała Ingrid. - Worth i Laferriere. Uważam, że Laferriere ubierze cię lepiej niż sławny, lecz nieco przereklamowany Frederick Worth.

Kiedy wróciły z rue de la Paix na Polach Elizejskich, Loretta była pewna, że nikt prócz Laferriere nie mógł nadać jej tak wyrafinowanego, szykownego francuskiego wyglądu.

Zamierzała nabyć tylko jedną wieczorową kreację, ale Ingrid nalegała na kupienie trzech, a do tego kilku bardzo eleganckich sukni dziennych, ponieważ wszystkie były tak piękne, że nie potrafiła zdecydować się na żaden wybór.

Pomimo zafascynowania strojami, jakże różnymi od noszonych przez nią dotychczas, Loretta pilnie słuchała, co Ingrid mówi o markizie.

- Myślę, że w każdej epoce zdarza się kilka kobiet, które potrafią oczarować każdego mężczyznę, nie tylko dzięki swej urodzie, ale też osobowości i charakterowi. To samo dotyczy mężczyzn. Jeżeli określimy Fabiana jako nowoczesnego Casanovę czy też Don Juana, jest to rodzaj komplementu, bo oznacza, że ma on coś, czego inni mężczyźni są pozbawieni.

- Magnetyzm - szepnęła Loretta do siebie, ale Ingrid ciągnęła dalej.

- Nikt nie potrafi być bardziej wspaniałą, inteligentną i czarującą jako towarzysz, lecz w roli męża byłby zupełnie inny. Jestem tylko przerażona, moja najdroższa, że pomimo moich ostrzeżeń zakochasz się w Fabianie i pozwolisz kuzynowi Arthurowi nakłonić się do tego małżeństwa, które unieszczęśliwi cię bardziej niż to sobie wyobrażasz.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła Loretta. - Muszę znaleźć coś tak oczywistego przeciwko niemu, żeby udowodnić papie, że nie są to wymysły młodej dziewczyny zaszokowanej tym, że mężczyzna ma za sobą kilka romansów przed ożenkiem.

- Tylko Anglicy wierzą, że człowiek się zmienia - podsumowała Ingrid sarkastycznie. Francuzi dobrze wiedzą, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Dlatego Francuzki przygotowane są na niewierność mężów i nie są tym zaskoczone.

- Muszą być nieszczęśliwe.

- Pewnie tak - zgodziła się Ingrid. - Gdy jednak małżeństwo po zaaranżowaniu dochodzi do skutku, kobieta i mężczyzna są jeszcze zbyt młodzi, by ona wiedziała czym jest miłość i co traci. Dowiaduje się o tym znacznie później.

Loretta też jest bardzo młoda i pojmuje miłość tak idealistycznie, że mężczyzna w stylu markiza nie będzie mógł sprostać jej oczekiwaniom. Ingrid spotkała swą wielką miłość dopiero po zamążpójściu i oboje z Hughem gotowi byli na wiele poświęceń, aby nie stracić tego uczucia.

- Oto miłość jakiej pragnę - powiedziała do siebie.

Gdy widziała Ingrid i markiza Galstona, czuła łączące ich fluidy. W czasie obiadu jego spojrzenie wędrowało ku temu miejscu, gdzie siedziała Ingrid. Jakże inny miał wyraz twarzy niż rozflirtowany hrabia Marais, który w pewnej chwili powiedział do niej ściszym głosem:

- Muszę panią znowu zobaczyć, madame. Mam pani wiele do powiedzenia, koniecznie sam na sam.

Zwracał się do niej w sposób nachalny, tak że instynktownie pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego. Pieszczotliwy ton jego głosu prawie ją sparaliżował. Przy wstawaniu od stołu dotknął jej dłoni, a ona odebrała to jak dotknięcie węża i aż się otrząsnęła z obrzydzenia. Propozycję spotkania się sam na sam przemilczała, jakby jej nie słyszała. Zareagował na to cichym parsknięciem jak gdyby nie dowierzał, że mogła zignorować jego afekty.

Kiedy wracały z zakupów przez plac Concorde, powiedziała do Ingrid:

- Pewnie się denerwujesz z powodu zaplanowanej na dziś wieczorem mojej kolacji z markizem. Ale dziękuję losowi, że nie muszę mieć do czynienia z hrabią.

- Zgadzam się z tobą. To ponura postać - odpowiedziała Ingrid. - Kobięciarz, niezwykle skuteczny w swoich zabiegach. Jest zazdrosny o sukcesy Fabiana, a nawet pewnego razu doszło między nimi do pojedynku.

- Pojedynku! - wykrzyknęła Loretta. - Ależ to dawno wyszło z mody i chyba nie zdarza się w dzisiejszych czasach.

- Może w Anglii, natomiast w Paryżu pojedynki zdarzają się często. Zgodnie z tradycją, od setek lat odbywają się w Lasku Bulońskim.

- To niezbyt cywilizowany sposób załatwiania porachunków - stwierdziła Loretta. - Mam nadzieję, że nikt nie będzie się pojedynkował z mojego powodu.

- Nie wolno ci do tego dopuścić - szybko powiedziała Ingrid. - Ale ostrzegam cię, nie stwarzaj konfliktu pomiędzy hrabią a Fabianem, bo bez wątpienia zakończy się on pojedynkiem.

- Mam nadzieję, że nie zobaczę już hrabiego. Nadzieje Loretty okazały się płonne, bo ledwie wróciły do domu, służący poinformował je, że hrabia Eugene de Marais czeka na nie w srebrnym salonie.

- Widzisz, co narobiłaś - powiedziała Ingrid. - Nie widzę żadnego powodu, poza chęcią ujrzenia ciebie, dla którego hrabia Eugene de Marais miałby przyjeżdżać tutaj dwa razy w ciągu dnia.

- Więc powiedz mu, że poszłam na górę odpocząć - powiedziała szybko Loretta i nie czekając na zgodę Ingrid pobiegła do swego pokoju.

Odpoczywała niezbyt długo, ponieważ chciała poświęcić więcej czasu na przygotowanie się do kolacji z markizem. Liczyła też na to, że jej kuzynka za pomocą odpowiedniego makijażu uczyni jej twarz starszą niż panny na wydaniu.

- Cudownie wyglądasz, kochanie - powiedziała Ingrid, gdy skończyła makijaż. - Obiecuj mi, że będziesz ostrożna.

- Martwisz się o mnie, jak kwoka o jedyne kurczątko - zachnęła się Loretta. - Zapewniam cię, że umiem się o siebie zatroszczyć.

- Odstukajmy, żebyś nie zapeszyła - pośpiesznie odparła Ingrid. - I pamiętaj, że w razie potrzeby bardzo łatwo rozdzielić ciebie i Fabiana kanałem.

- Nie zapominam, ale pamiętam również, że przepłynie go, gdy przyjmie zaproszenie papy.

Kiedy lokaj zaanonsował markiza de Sauerduna, powoli zeszła ze schodów. Była świadoma swego dystyngowanego wyglądu, ubrana w nową suknię z trenem płynącym za nią jak fala. W niczym nie przypominała młodej niedoświadczonej dziewczyny. Zmieniła też uczesanie, układając włosy płasko wokół głowy, co nadawało jej wygląd Greczynki, nawiązujący do tego, o czym markiz wspomniał przy obiedzie. Nie spodziewała się, aby to zauważył, lecz gdy tylko powóz ruszył, powiedział:

- Doskonale! Dziś wieczorem należy pani do bogiń Olimpu i powinna pani mieć pełną tego świadomość.

Uniosła brwi, jak gdyby domagając się wyjaśnień.

- Teraz ma pani nie tylko grecki nos, ale także fryzurę.. Proszę mi wierzyć, nie wyobrażałem sobie, że kobieta może wyglądać tak cudownie.

W jego głosie ponownie zabrzmiała nuta szczerości. Loretta przypuszczała, że było to częścią jego roli, lecz jeśli grał, robił to doskonale.

- Dokąd wybieramy się na obiad? - spytała Loretta, by odwrócić uwagę od swojej osoby.

- Ponieważ chciałem uniknąć nagabywania przez moich przyjaciół i znajomych, którzy pragnęliby dowiedzieć się kim pani jest, zabieram panią do „Laperouse”. To mały lokal nad Sekwaną, gdzie będziemy czuli się bardzo kameralnie.

- Pierwszy raz będę jadła kolację w restauracji - wyznała Loretta.

- Byłem o tym przekonany - powiedział markiz. - Jest tak wiele miejsc, do których chciałbym panią zabrać, Loro. Mogłoby to okazać się bardziej fascynujące, niż potrafię wyrazić słowami.

Nie wiedziała o co mu chodzi, ale po chwili sprostowała:

- Nazywam się lady Brompton.

- Za późno na takie formalności - odparł markiz. - Myślę, że była pani tego świadoma, gdy spotkaliśmy się dzisiaj i rozpoznali ponad czasem i przestrzenią.

Loretta zerknęła na niego, a potem odwracając wzrok powiedziała:

- J... jak pan może... mówić takie... rzeczy.

Wiedziała, że zabrzmiało to dziwnie, ale tak właśnie czuła. Była świadoma jego magnetycznego wpływu. Podejrzewała nawet, że jego fascynująca twarz należała do wyśnionego mężczyzny, którego dotąd nie umiała sobie wyobrazić. Uznała to za szaleństwo i postanowiła unikać takich myśli, pamiętając o ostrzeżeniach przekazanych przez Ingrid.

Restauracja, do której się wybierali, była niedaleko. Mieściła się w wysokim budynku, gdzie po wąskich schodach wchodziło się do niewielkiej salki. Stały tam tylko trzy dwuosobowe stoliki. Żaden nie był zajęty.

Usiedli pod oknem wychodzącym na ciemną rzekę, w której odbijały się świetlne refleksy. Myśli Loretty były równie ciemne, jak rzeka za oknem i nieustannie nurtowały ją różne pytania.

Kelner przyniósł kartę dań, a Loretta nawet nie zaglądając do niej zwróciła się do markiza:

- Może pan zamówić coś dla mnie? Wiele słyszałam o specjalnościach francuskich restauracji, ale nie wiem jak o nie pytać.

- Znam pani gust, więc sam zamówię menu. Wydało się to nieco dziwne.

Nie odpowiadało jej, że wie o niej tak dużo, nie tylko w sprawie jedzenia i picia. „Robi to przy każdej kobiecie” - upomniała siebie w duchu. Trudno było nie dostrzec jego witalności, gdy siedział tak blisko, a jeszcze trudniej powstrzymać się od patrzenia na niego.

Starannie wybierał dania z karty.

Najpierw przyniesiono butelkę szampana i Loretta, zaledwie po spróbowaniu stwierdziła, że nigdy nie piła wina tej klasy. Nadal spoglądała przez okno, co pomagało opanować onieśmienie ogarniające ją w jego obecności. Lecz markiz nie prawił jej komplementów ani nie mówił rzeczy dwuznacznych, jak przedtem w powozie, tylko rozpoczął zwyczajną konwersację:

- Chyba zauważyła pani, że elektryczność dodała Paryżowi wyjątkowego splendoru. Teraz staje się znany jako „La Ville Lumiere”. Dlatego chcę, aby zobaczyła pani „La fee electricite”, wiem, że będzie pani zachwycona.

- Już jestem zafascynowana Paryżem - odparła Loretta podobnym tonem. - Nie miałam pojęcia, że Pola Elizejskie są takie zielone i malownicze. Paryż jest pewnie jedyną stolicą, gdzie prywatne pałace są otoczone drzewami.

- Ma pani rację, ma specyficzną atmosferę i atrakcje nie spotykane w innych miastach. Nie wierzę, by którekolwiek mogło równać się z Paryżem.

- Zna pan Londyn?

Po zadaniu tego pytania uświadomiła sobie, że ojciec nigdy nie wspominał o pobycie markiza w Anglii, natomiast często opowiadał o spotkaniach z księciem na torach wyścigowych.

- Tak, znam Londyn dość dobrze. Jestem wielbicielem tamtejszych dam, które, przyznaję, są najpiękniejsze w świecie. To dziwne - dodał po chwili - że nigdy nie widziałem pani na żadnym balu, na które bywałem zapraszany.

- Ja... ja żyję bardzo spokojnie.... na wsi - zająknęła się Loretta.

- Nie nudzi to pani?

- Nie, kocham wieś. Nie zniosłabym mieszkania na stałe w mieście, nawet w tak pięknym jak Paryż. Jeżdżę konno, a domowe zajęcia wypełniają mi całe dni.

- A co z nocami?

Loretta patrzyła na niego przez chwilę, aż dotarł do niej sens pytania. Wtedy poczuła rumieniec oblewający jej policzki. Spojrzała na rzekę, by odwrócić wzrok od niego.

- Zaszokowałem panią? - spytał.

- Nie jestem... zaszokowana - odpowiedziała. - Po prostu uważam, że w złym guście jest rozmowa o rzeczach tak... intymnych.

Myślała, że skarciła go dostatecznie, lecz on tylko się zaśmiał.

- Droga pani - powiedział - jest pani osobą szczególną. Pod każdym względem różni się pani od innych dam. Dlatego czuję się zawojowany pani urokiem bardziej, niż umiem to wyrazić.

Loretta spojrzała na niego, starając się nadać twarzy wyraz podobny do ciotki Edith.

- Myślę, panie markizie, że będzie lepiej, jeżeli porozmawiamy o Paryżu.

- Aleja mam wielką ochotę rozmawiać o pani - zaproponował markiz.

- Bardziej interesowałaby mnie rozmowa o panu.

- Czemu nie, co chciałaby pani wiedzieć? Loretta po chwili wahania zapytała:

- Trudno mi uwierzyć, że kiedy zapraszał mnie pan na kolację, nie był pan z nikim umówiony. - Przerwała na chwilę, po czym dodała, mając nadzieję, że go zaskoczy: - Może ktoś cierpi przez zmianę tych planów.

- Trafniejsze będzie określenie, że zmieniłem kierunek mych działań. Oczywiście, nie zamierzałem przesiedzieć wieczoru samotnie w domu przy czytaniu gazety. Lecz nic nie jest ważniejsze, Loro, od przebywania z panią!

- Brzmi przekonująco - odparła Loretta - lecz jednocześnie przeczy pańskiej reputacji.

- W jakim sensie?

- Mówią, że jest pan okrutny i nieczuły wobec tych, którzy nie są już panu... potrzebni.

Markiz wygiął szyderczo wargi.

- Znowu usiłuje pani zagłębiać się w przeszłości, choć mówiłem, że liczy się tylko teraźniejszość i przyszłość.

- Jutro ja będę przeszłością - powiedziała Loretta - i nie mam zamiaru płakać z tego powodu.

- Proszę zważać na słowa, bo pani zawsze będzie moją teraźniejszością i przyszłością. Nasza przeszłość nie liczy się od wczoraj czy przedwczoraj, lecz być może od tysięcy lat, gdy spotkaliśmy się w Atenach lub na Olimpie.

- Nie powiedziałam, że spotkałam pana kiedykolwiek!

- Lecz o tym właśnie pani myśli - powiedział. - To nawet nie jest temat do rozmowy, gdyż wiem na pewno, że kiedyś panią spotkałem i od tamtego czasu szukam pani bez przerwy.

Mówił cicho, a jego głos brzmiał szczerze. Loretta nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc próbowała zmienić temat:

- Łamię pan obietnicę.

- Jaką obietnicę?

- Obiecał pan pokazać mi Paryż.

- I zamierzam to zrobić, ale nie ma powodu do pośpiechu. Mamy dla siebie ten wieczór oraz wszystkie następne wieczory naszego życia, więc porozmawiajmy o nas.

- Dla mnie to wcale nie jest łatwe - zaproponowała Loretta. - I nie rozumiem, o czym pan mówi.

- Nieprawda - zaprzeczył markiz spokojnie. - Rozumie pani doskonale, tak jak ja rozumiem panią. Słowa są niepotrzebne. Wystarczy siedzieć tutaj i poddawać się łączącej nas niewidzialnej sile, której nie możemy się oprzeć.

Loretta wstrzymała oddech. Chociaż markiz nie poruszył się, miała wrażenie, że przyciągają coraz bliżej siebie. Czowała się tak z nim złączona, że zatracala własną tożsamość, stając się częścią niego. Przez chwilę milczeli. Tylko ona patrzyła z niemym pytaniem w oczach, co on natychmiast zrozumiał.

- Proszę się nie bać - powiedział uspokajająco - nie chciałem pani przestraszyć. Powiem to, co chce pani usłyszeć, choć wydaje mi się zupełnie nieistotne w porównaniu z tym, że jesteśmy razem.

Potem z niezrównanym urokiem zaczął mówić o Paryżu, nie tylko o nowym Paryżu barona Haussmanna, lecz także o ludziach, których znał i z którymi chciał poznać Loretę. Opowiadał o starej księżnej de Metternich, siostrzenicy Napoleona I, która po życiu poświęconym przyjemnościom zainteresowała się sztuką, stając się jej gorącą zwolenniczką. Prowadziła dom otwarty, gdzie spotykali się malarze, pisarze i złota młodzież.

- To taki rodzaj salonu - opowiadał - jaki tworzy pani przyjaciółka Ingrid. Jej dom w przyszłości będzie jednym z ważniejszych miejsc spotkań w Paryżu.

- Naprawdę pan tak myśli? - zapytała Loretta. - Chciałabym, żeby się jej udało, to ją uszczęśliwi.

Nie było potrzeby wyjaśniać dlaczego, a markiz dodał:

- Mogą jej nie akceptować rodziny ancien regime, żyjące przeszłością, lecz ona dba o szczęście Hugh'a Galstona, zapewniając mu poczesne miejsce w życiu towarzyskim nowej arystokracji intelektualnej, której sile nikt nie może się oprzeć.

- Miło to słyszeć - wykrzyknęła Loretta. - Właśnie tego pragnę dla nich obojga.

- I osiągną to, bo ze wszech miar na to zasługują. Mieli odwagę przyznać się do uczuć, jakie do siebie żywią, a to w dzisiejszych czasach najbardziej zasługuje na uznanie.

- Naprawdę pan w to wierzy?

- Wierzę. I pragnę tego, tak samo jak pani. Skoro to odkryliśmy, będziemy musieli wykazać tyle odwagi, ile Ingrid i Hugh.

Mówił bardzo uroczystym tonem i Loretta wbrew sobie zgadzała się z każdym jego słowem. Poczowała ulgę, gdy pojawił się kelner z zamówionymi daniami. Po wykwintnym posiłku opuścili restaurację, przed którą czekał już odkryty powóz markiza.

- Teraz mogę oglądać światła Paryża - powiedziała uradowana Loretta.

Jechali wzdłuż Sekwany oglądając oświetlone barki, patrząc na bateaux-mouches lub udekorowane wstęgami parowce powracające z jakiejś wycieczki dla pospólstwa. Lorecie wydawało się, że nie może być nic piękniejszego i godnego uwagi. Wzdłuż drogi rosły okryte kwieciem kasztanowce, których słodki zapach przesycił powietrze, a z oddali dochodziły dźwięki muzyki.

Była zafascynowana, choć przez cały czas miała świadomość, że markiz nie zwraca uwagi na otoczenie, tylko patrzy na nią. Nie próbował jej dotknąć. Nawet odsunął się od niej najdalej, jak to było możliwe. A jednak czuła łączącą ich intymną więź, jakiej nigdy nie zaznała.

Stangret musiał otrzymać dokładne instrukcje, dokąd ma jechać, bo znaleźli się w Lasku Bulońskim, gdzie przez gałęzie drzew przezierają gwiazdy, a sceneria była bardziej romantyczna niż w oświetlonym mieście. W końcu powóz zatrzymał się, a markiz powiedział:

- Proszę wysiąść, chcę pani coś pokazać. Loretta poczuła się niepewnie.
- To może... być nieodpowiednie - powiedziała cichutko.
- Proszę nie obawiać się niczego - uspokoił ją markiz. - Trzeba tylko przejść pieszo kawałek drogi.

Upieranie się, aby zostać w powozie, nie wydawało się możliwe. Loretta zobaczyła ścieżkę prowadzącą między drzewami w kierunku połyskujących w oddali świateł. Szła szybciej niż to było konieczne, chcąc jak najprędzej dojść do nieznanego miejsca. Wtem światła zajaśniały wyraźniej i stanęli przy fontannie, której wody opadały kaskadami oświetlonymi od spodu, tryskającymi w niebo jak tysiące tęcz.

Widok był prześliczny. Loretta stała oniemiała z zachwytu, z błyszczącymi oczami i rozchylonymi ustami.

Po chwili usłyszała głos markiza:

- Proszę spojrzeć na mnie, Loro. Chcę, żeby pani na mnie spojrzała.

Odwróciła się wolno, jak gdyby uniesiona do nieba pięknem fontanny, powoli wracała na ziemię. Ich spojrzenia spotkały się i choć nie wykonał najmniejszego gestu, poczuła się jego więzaniem, nie mogąc odwrócić wzroku.

- Przyjechaliśmy tu dzisiaj - powiedział cicho - ponieważ zamierzałem pocałować panią, o czym marzę od chwili poznania.

Loretta cicho zaprotestowała, lecz on ciągnął dalej:

- Ale nie zrobię tego, gdyż pragnę, aby myślała pani o mnie inaczej niż o mężczyznach starających się lub kochających panią w przeszłości.

Loretta otworzyła szerzej oczy, ale nadal milczała.

- Otacza panią jakaś ochronna aura, moja droga - mówił dalej markiz - i modłę się, aby chroniła panią - nie tylko przede mną, ale przed każdym, kto się do pani zbliży. Jego głos stał się głębszy: - Pragnę, aby myślała pani tylko o mnie i uświadomiła sobie, co przydarzyło się nam obojgu. Odwiozę panią do domu, mając nadzieję, że będzie pani śniła o mnie, tak jak ja będę śniło pani.

Loretta nie mogła powstrzymać myśli, że ona śni o nim już od dłuższego czasu. Markiz ujął jej dłoń i delikatnie pocałował. Nie wyobrażała sobie, że mężczyzna może tak się zachować, zadrzała, lecz nie tylko z powodu zaskoczenia. Uległa pięknu kaskady, poddała się tęczą przenikającej jej ciało.

Markiz uniósł głowę i powiedział zdecydowanym głosem:

- Teraz zabieram panią do domu.

Ujął ją pod ramię i poprowadził wśród drzew do czekającego na nich powozu. Pomógł jej wsiąść, sam zajął miejsce z drugiej strony i powóz ruszył.

Wkrótce znaleźli się w mieście, wśród światła; ulic i domów.

Gdy zatrzymali się przed domem Ingrid, markiz; pomógł Lorecie wsiąść i odprowadził do frontowych schodów. Zanim lokaj zdążył otworzyć drzwi, markiz powiedział cicho:

- Bonne nuit, moja piękna! Zobaczę panią jutro, lecz nim zaśniesz, proszę nie zapomnieć, że panią kocham!

Drzwi się otwarły, markiz odszedł, a Loretta weszła do holu, oszołomiona słowami miłości dźwięczącymi w uszach.

Rozdział piąty

Gdy Loretta obudziła się rano, ledwie mogła uwierzyć, że zeszłego wieczoru nie była sama. Wydawało się wprost nieprawdopodobne, że pomimo ostrzeżeń Ingrid, markiz okazał się zupełnie innym człowiekiem niż oczekiwała.

Mówił i postępował w sposób zaskakujący. Po przywiezieniu jej do fontanny zachował się tak, że ona, choć niewinna i niedoświadczona, była pewna, iż żaden inny nie mógł się z nim równać.

- Nie rozumiem - wyszeptała - nie rozumiem go. Nie rozumiem też, dlaczego tak postępuje.

Chciała zapytać o radę Ingrid, lecz wiedziała, że ani jej kuzynka, ani nikt inny nie zrozumie emocji, jakie wzbudził w niej markiz. Była zbyt nieśmiała, żeby powtórzyć cokolwiek z ich rozmowy.

Śniadanie przyniesiono jej do łóżka, a ze słów Marie zrozumiała, że oczekiwano od niej, aby ubrała się bez pośpiechu i zeszła na dół dopiero późnym rankiem.

Ingrid nigdzie nie było, więc weszła do małego saloniku i usiadła, aby przeczytać gazety pełne opisów paryskich atrakcji. Zdażyła przejrzeć nagłówki, kiedy drzwi otworzyły się i służący zaanonsował:

- Monsieur le Comte de Marais, madame!

Loretta rozejrzała się wokół skonsternowana i zaskoczona. Miała nadzieję, że być może markiz zabierze ją na spacer do Lasku. Nie spodziewała się hrabiego ani jego nieznośnej nachalności wobec niej z poprzedniego wieczoru. Teraz podszedł z lubieżnym błyskiem w oczach, którego nie lubiła, i podniósł jej rękę do ust w sposób nic nie mający wspólnego z dystynkcją i szacunkiem.

- Dzień dobry, monsieur - powiedziała ostentacyjnie chłodnym tonem. - Moja kuzynka nic nie mówiła, że oczekuje pana tego ranka.

- Przyszedłem zobaczyć panią wczoraj wieczorem, ale pani unikała spotkania ze mną - odpowiedział hrabia. - Więc proszę panią dzisiaj, piękna damo, by pojechała pani ze mną do Lasku, a potem zapraszam na lunch do Pre Catalan.

- Jest pan bardzo uprzejmy, lecz niestety, już jestem umówiona.

- Nie wierzę w to! - powiedział ze złością. - Jeśli tym wybrańcem jest Fabian de Sauerdun, nie pozwolę pani jechać z nim!

Loretta zeszywniała.

- Nie sadzę, monsieur, żeby mógł mi pan rozkazywać!

- To się pani myli - odpowiedział hrabia. - Uzurpuję sobie to prawo z powodu podziwu dla pani urody i ogromnego pożądanego. Nie mam zamiaru

oddać pani temu pożeraczowi serc, człowiekowi okrytemu hańbą na skutek skandalicznych afer miłosnych!

Loretta chciała bronić markiza, ale musiałaby okazać się niedyskretna. Zamiast tego powiedziała:

- Wydaje mi się, monsieur, że ta rozmowa jest zbędna. Dziękuję panu za zaproszenie, ale nie mogę go przyjąć.

- Mam zamiar zjeść z panią obiad, a później kolację dziś wieczorem - odpowiedział hrabia - i zapewniam panią, że znam sposoby, by dostać to, czego chcę od pięknej kobiety. - Zrobił krok w jej kierunku. - Kiedy patrzyłem na panią, nie potrzebowałem potwierdzenia, że jeszcze nigdy nie rozbudowano pani do ekstatycznej miłości, do pasji, która uczyniłaby panią jeszcze piękniejszą.

Loretta czuła rosnący niesmak, gdy podchodził coraz bliżej. Był odpychający. Rozgniewał ją nie tylko słowami, ale sposobem w jaki mówił. Odwróciła się, chcąc odejść, gdy złapał ją za nadgarstek.

- Doprowadza mnie pani do szaleństwa - wykrzyknął. - Zamierzam nauczyć panią przyjemności, o których istnieniu pani nie wie.

Przyciągnął ją do siebie, a Loretta krzyknęła, usiłując uwolnić ramię z jego uścisku.

- Jak pan śmie... dotykać mnie! - wybuchnęła gniewnie.

Hrabia zaśmiał się cicho. Wiedziała, że jej opór podnieca go. W jego oczach było coś przerażającego.

- Proszę pozwolić mi odejść! Odrętwiała z przerażenia przyciągał bliżej i bliżej, aż krzyknęła głośno - i w tym momencie drzwi otworzyły się, a ona z ulgą zobaczyła w nich Fabiana de Sauerduna i Hugh'a Galstona. Gdy spostrzegli, co się dzieje, znieruchomieli. W tym czasie hrabia uwolnił rękę Loretty, która z powodu wzburzenia powiedziała omdlewającym głosem:

- Właśnie... mówiłam hrabiemu... że jem obiad... z panem, markizie.

- Oczywiście - odpowiedział Sauerdun po chwili wahania. - Zgodnie z umową, mój powóz czeka przed domem. Możemy pojechać na spacer do Lasku przed obiadem.

Loretta odetchnęła z ulgą, że markiz tak szybko zrozumiał o co chodzi.

Hugh podszedł w kierunku hrabiego:

- Dzień dobry, Marais! Nie poinformowano mnie o pana przyjeździe!

- Przyjechałem do lady Brompton - odpowiedział hrabia - ponieważ już wczoraj postanowiłem zabrać ją na obiad.

Loretta, jeszcze przestraszona, wyjąkała bez tchu:

- To... nieprawda!

- Obawiam się, że jest pan spóźniony, Marais - powiedział Fabian de Sauerdun. - Moje zaproszenie zostało przyjęte wcześniej. Takie sytuacje zdarzają się często, jeśli chodzi o nas.

Celowo prowokował hrabiego, który spoglądał na niego z furją.

- Pewnego dnia poradzę sobie nawet z panem, Sauerdun! Doczeka się pan!

Markiz uśmiechnął się.

- Czy nie sugeruje pan kolejnego pojedynku? - spytał. - Ostatni był taką farsą, że cały Paryż ciągle śmieje się z pana.

Hrabia był tak wściekły, że przez chwilę Loretta obawiała się, czy nie uderzy markiza. Potem ze zduszonym okrzykiem, co potwierdzało poczucie przegranej, wyszedł z pokoju, a Loretta, osłabiona po tych wydarzeniach, osunęła się na sofę.

- Marais staje się coraz bardziej nie do zniesienia! - powiedział Hugh Galston.

- Zgadzam się z panem - odpowiedział markiz. - Jest nieprzyjemnym człowiekiem a pani, Loro, nie może zachęcać go do takiego zachowania!

- Ależ ja nie... zachęcam go! - zaprotestowała Loretta. - Jest okropny, gwałtowny i przeraża mnie!

- Upewnijmy się, że opuścił dom - powiedział Galston i wyszedł z pokoju.

Fabian de Sauerdun usiadł na sofie przy Lorecie.

- Już pani nigdy nie przestraszy - powiedział. - Ochronię panią przed Maraisem i innymi mężczyznami podobnymi do niego. - Zauważył cierpienie na jej twarzy i przerażony wyraz oczu. Była wyraźnie zdenerwowana, więc powiedział cicho i łagodnie, bez żartobliwej nuty w głosie: - Proszę włożyć najładniejszy kapelusz, bo chcę, żeby moi przyjaciele w Lasku uznali mnie za szczęściarza, który może pani towarzyszyć.

Ponieważ wiedziała, że stara się jej pomóc, uśmiechnęła się do niego zalotnie i posłusznie podniosła z sofy. Zanim doszła do drzwi, uprzytomniła sobie, że hrabia pewno jeszcze nie wyszedł. Fabian jak gdyby odgadł jej myśli, zaproponował:

- Odprowadzę panią do schodów.

Wziął ją pod ramię tak samo jak zeszłego wieczoru, gdy odchodzili od fontanny w Lasku. Czowała się bezpieczna pod jego opieką i niepotrzebnie bała się hrabiego, który nie mógł jej skrzywdzić.

- To dlatego, że nie znam mężczyzn ani sposobu ich zachowania - powiedziała do siebie.

Uniosła brodę i próbowała stapać dostojnie, choć serce ciągle zbyt mocno biło jej w piersi. W holu z ulgą spostrzegła, że nie ma tam nikogo z wyjątkiem dwóch lokajów na służbie.

- Proszę się pośpieszyć - powiedział cicho Fabian. - Mam pani tak wiele do powiedzenia.

Rzuciła mu jeszcze jeden uśmiech i zawołała, zanim pobiegła na górę:

- Dziękuję, że mnie pan uspokoił! Wkładając śliczny kapelusik przybrany białymi kameliami z zielonymi liśćmi, który dostała od Ingrid, myślała, że trudno było uniknąć zdenerwowania, o które przyprawił ją hrabia. Nie wyobrażała sobie, że jakikolwiek mężczyzna mógłby zachować się w taki sposób po tak krótkiej znajomości. Potem usiłowała go wytłumaczyć, że mógłby mieć ku temu powód, ponieważ ona celowo stworzyła tą dwuznaczną sytuację, udając kobietę zameżną. Zaszkoziła również swej pozycji zatrzymując się u Ingrid, gdyż, jak wiedziała, żaden z jej krewnych nie pochwaliby tego.

- Powinam wrócić do Anglii - powiedziała do siebie.

Wiedziała jednak, że nie to było jej potrzebne. Chciała być z markizem. I uczciwie musiała przyznać, że nie po to, aby przekonać się o jego nikczemności i znaleźć pretekst do odrzucenia małżeństwa, lecz dlatego, że wszystko w nim wydawało się jej fascynujące i niezwykle.

- Zostałam... ostrzeżona! Zostałam ostrzeżona! - powiedziała do siebie schodząc do holu.

Nadal czuła dziwne podniecenie idąc do pokoju, w którym markiz rozmawiał z panem domu. Obaj wstali, gdy weszła, a Hugh powiedział:

- O której godzinie będziecie z powrotem, bo muszę powiadomić Ingrid.

Loretta spojrzała na Fabiana, a on odparł:

- Przywiozę panią około trzeciej, ale zabiorę znowu o ósmej, ponieważ zjemy kolację w Grand Verfour.

Mówił tak zwyczajnie, że nie było powodu do oponowania, choć rozumiała, że Galston musi być zaskoczony.

- Jedzenie jest tam znakomite - mówił dalej markiz - uważam, że to jedna z najlepszych i najbardziej romantycznych restauracji w Paryżu.

- Zgadza się - odparł Fabian, patrząc na Lorette.

Odjechali powozem zaprzężonym w dwa doskonale zgrane, czarne jak smoła konie. Loretta pomyślała, że trudno byłoby komukolwiek uzyskać lepszy efekt, choć według opinii jej ojca, powozy i jeźdźcy w Lasku występowali jak na rewii mody.

Zrozumiała, że miał trochę racji, kiedy zauważył a eleganckie amazonki, jak je Fabian nazywał, i arystokratycznych dandysów, którzy współzawodniczyli w posiadaniu najwspanialszych koni i najbardziej wyszukanych pojazdów.

Loretta i Fabian nie rozmawiali wiele, tylko przy okazji pokazał jej, gdzie odbywają się pojedynki i dodał:

- Jest to miejsce, w którym duch galijskiej waleczności jest żywszy niż gdziekolwiek w Paryżu.

Kiedy zatrzymali się przed Pre Catalan pomyślała, że to było najpiękniejsze miejsce w jakim można było zjeść posiłek i jakie mogła sobie wyobrazić. Przypominał wiejski dom otoczony ogrodami i drzewami, pośród których rozstawiono stoły osłonięte dużymi kolorowymi parasolami. Loretta rozglądała się wokoło błyszczącymi radością oczami. Potem, jakby to było nieuniknione, podchodziły do markiza piękne kobiety, by czynić mu żartobliwe wyrzuty:

- Fabianie! Zaniedbujesz mnie! Kiedy przyjedziesz zobaczyć się ze mną?

Nie było wątpliwości, że wszystkie pragnęły, by skorzystał z ich zaproszeń, a Loretta z podziwem słuchała pomysłowych żartów, jakimi bronił się przed konkretnymi odpowiedziami i umawianiem się na spotkania. Kiedy przywitał się ze wszystkimi przyjaciółmi, którzy przybyli tam na posiłek, powiedział:

- Teraz rozumie pani, dlaczego wczoraj pojechaliśmy tam, gdzie można rozmawiać bez przeszkód i dziś wieczorem zrobimy to samo.

Loretta milczała, a on kontynuował:

- Jednak chciałem pani pokazać Pre Catalan. Jest jednym z tych miejsc w Paryżu, które koniecznie trzeba zobaczyć podczas pierwszej wizyty.

- Jest pan bardzo uprzejmy dla mnie - powiedziała Loretta bez namysłu.

- Jak mogę się powstrzymać? - zapytał żartobliwie. - Myślę, że „uprzejmy” nie jest właściwym słowem, ponieważ nie umiałbym być inny dla pani!

Patrzył na nią przez chwilę, zanim zapytał: - Czy myślała pani o mnie zeszłej nocy?

- Jak mogłabym... się powstrzymać? - odpowiedziała Loretta.

W duchu zganiła się za zbyt frywolne zachowanie, gdyż powinna dać odpowiedź wymijającą. Wiedziała jednak, że nie uwierzyłby jej.

- Leżałem rozbudzony - powiedział cicho - dziękując Bogu, że w końcu znalazłem panią, i moja długa pielgrzymka skończyła się.

Loretta udawała, że nie rozumie. Odpowiedzi uniknęła dzięki kelnerowi, który przyniósł menu i szampana zamówionego wcześniej przez Fabiana.

Jedzenie, jak należało się spodziewać, było wyborne. Loretta nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o mężczyźnie siedzącym naprzeciwko niej i wpatrującym się w nią bez przerwy.

- Przypuszczam - powiedział, kiedy skończyli posiłek - że musi pani mieć jakieś wady, jak inni ludzie, lecz ja muszę je dopiero znaleźć.

Zaśmiała się.

- Proszę nie szukać zbyt pilnie. Jestem świadoma moich niedoskonałości.

- Zastanawiam się, jakie one mogą być - myślał głośno Fabian - i znajduję panią doskonałą, zarówno pod względem urody, jak i osobowości. Najbardziej wymagająca osoba nie mogłaby znaleźć w pani nic niewłaściwego.

- Więc nie zna pan moich krewnych - odpowiedziała Loretta. - Oni są bardzo krytyczni do wszystkich i wszystkiego, a ja nie jestem dla nich wyjątkiem.

Mówiła lekkim, żartobliwym tonem, ale zastanowił ją wyraz oczu Fabiana.

- Mówi pani o swoich krewnych - powiedział - lecz nie o mężu. Proszę opowiedzieć mi o nim.

Pytanie było tak niespodziewane, że choć próbowała nie okazać podniecenia, czuła, że język jej sztywnieje, a na policzki wypływa rumieniec.

- On musi być bardzo dziwnym mężczyzną, skoro pozwala tak pięknej żonie przyjechać samej do Paryża - powiedział Fabian - i zatrzymać się u Ingrid żyjącej w dość nietypowej sytuacji. Pośrednio pozwala pani spotykać mężczyzn takich jak ja, którzy, widząc panią, muszą mówić o miłości.

- Nie mogę... o tym rozmawiać - zdołała wyszeptać Loretta.

- Dlaczego? Nie uwierzę, że to z miłości do męża, bowiem, moja piękna mała Loro, nie wie pani nic o miłości ani o mężczyznach.

- Nie rozumiem, dlaczego... uważa pan, że jestem taką ignorantką - odpowiedziała, żeby jakoś się bronić.

Fabian zaśmiał się łagodnie.

- Jest pani młoda i niewinna - powiedział. - Zapomniałem, że istnieją takie kobiety na świecie. Bardzo mnie dziwi, że jest pani zamężna!

- Tak, jestem zamężna - odpowiedziała Loretta stanowczo - i jak powiedziałam wcześniej, monsieur, nie powinien pan rozmawiać ze mną w taki sposób.

- Jak mogę się powstrzymać? - zapytał Fabian i jak pani może powstrzymywać to, co czuje do mnie?

Loretta chciała powiedzieć, że nie czuje do niego nic poza tym, że jest interesującym nieznanym. Wtedy ich oczy spotkały się i już nie mogła odwrócić wzroku.

- Moja kochana, jest pani taka przejrzysta - powiedział cicho. - Wiem o pani wszystko, nawet o tym, jakie robię na pani wrażenie! Choć nie przyznaje się pani do szybszego bicia serca, gdy jesteśmy razem ani do oczekiwania na mój pocałunek.

Jego słowa działały na Lorette hipnotyzująco.

Z wysiłkiem i bólem, jakby robiła sobie krzywdę, powiedziała:

- Myślę, że... czas bym wróciła do domu.

- Teraz odwiozę panią, a wieczorem wrócimy do naszej rozmowy.

Chciała powiedzieć, że nie chce go już słuchać, ale wtedy skłamałaby.

Pragnęła aby mówił tym dziwnym głosem, który działał na nią jak promienie słoneczne przebiegające przez jej ciało.

Choć starała się odsunąć tę myśl, była świadoma zauroczenia jego słowami i szczerością, z jaką je wypowiadał.

- On jest kłamliwy i kuszący, jak mówiła Ingrid, a ja, jak inne głupie kobiety lecę za nim na zatracenie! - powiedziała do siebie.

Przeszła przez trawnik, gdzie pod drzewami czekał powóz. Gdy pomagał jej wsiąść, znów zadrżała pod jego dotykiem i postanowiła opuścić Paryż. Kiedy usiadł obok niej i sięgnął po lejce, pomyślała, że wygląda jak Apollo prowadzący swój zaprzęg po niebie. Żaden mężczyzna nie potrafił wyglądać tak przystojnie i ekscytująco, ale nadal pozostawał nikczemnym pożeraczem serc, przed którym ją ostrzegano.

Fabian objechał Lasek wybierając dłuższą drogę, aby Loretta mogła podziwiać piękno drzew i kwiatów, a potem obejrzeć chłopców grających w piłkę na otwartej przestrzeni. Kilka minut później byli z powrotem na bulwarach okolonych drzewami, gdzie ludzie spacerowali lub siedzieli przed kawiarniami nad filiżankami kawy.

Odwiózł ją do domu Ingrid, a gdy stajenny zajął się końmi pomógł jej wsiąść i powiedział:

- Au revoir moja piękna mała boginko, do wieczora.

- Jeśli się spotkamy - powiedziała z wysiłkiem - nie wolno panu mówić do mnie w ten sposób.

- Dlaczego?

- Ponieważ to jest... niewłaściwe... - zaczęła.

- Nie ma w tym nic złego - powiedział miękko Fabian - w tym, co czujemy do siebie nawzajem. Nie możemy zmienić naszych serc i wyprzeć się miłości, co byłoby bluźnierstwem.

Znowu był poważny, i gdy ujął jej dłoń, Loretta boleśnie doświadczyła magnetyzmu płynącego do niej, trzymającego ją jak w kleszczach. Miała przerażające uczucie, że nie było drogi ucieczki. Nic nie odpowiedziała, kierując się ku schodom.

Wtedy odezwał się:

- Do ósmej - i wsiadł do powozu.

Ingrid czekała na nią w holu. Pocałowała Lorette i wykrzyknęła:

- Byłam zdziwiona, najdroższa, kiedy Hugh powiedział, że pojechałaś na obiad z Fabianem, a przedtem jeszcze o zachowaniu hrabiego.

- Jest okropnym człowiekiem! - wykrzyknęła Loretta.

- Zgadzam się z tobą. Jednak zajmuje on mocną pozycję w świecie finansów. A mnie zależy na dobrych stosunkach Hugh'a z tym środowiskiem, podobnie jak z politykami, którzy rządzą naszym życiem.

- Rozumiem, co masz na myśli - odpowiedziała cicho Loretta - ale bardzo trudno być... uprzejmą dla hrabiego, kiedy zachowuje się tak... dziwnie.

- Chce wierzyć, że każda kobieta kocha go bardziej niż jego pieniądze - powiedziała Ingrid.

- A dlaczego nienawidzi markiza? Ingrid zaśmiała się.

- Czy trzeba o to pytać? Ponieważ rywalizowali przy zdobywaniu względów kolejnych kobiet i niezmiennie Fabian okazywał się zwycięzcą.

- Nie życzę sobie ponownego spotkania z hrabią! - powiedziała stanowczo Loretta.

- Zrobię, co będę mogła - obiecała Ingrid - ale to nie będzie łatwe!

Loretta zdjęła kapelusz, mówiąc:

- Czy ja jestem kłopotliwa, Ingrid? Czy chciałabyś, żebym wyjechała?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała Ingrid. - Cieszę się, że jesteś tutaj. Przyjechałaś do mnie po radę i pomoc, co znaczy dla mnie więcej niż potrafię wyrazić.

Zniżyła głos i dokończyła:

- Mam jedynie nadzieję, że będę mogła ci pomóc. Jeśli zawiodę to nie z powodu braku chęci czy zaniechania starań.

- Już mi pomogłaś.

Loretta niespokojnie podeszła do okna i wyjrzała przez nie.

- Chciałabym być tego pewna - powiedziała Ingrid stając za jej plecami. - Mam wrażenie, choć mogę być w błędzie, że Fabian okazał się bardziej atrakcyjny niż myślałaś. - Była to prawda, więc Loretta jedynie pokiwała głową. Po chwili Ingrid dodała:

- Dziwi mnie, że pomimo jego nie najlepszej reputacji, licznych romansów z kobietami, większość mężczyzn, z wyjątkiem hrabiego, lubi go i obdarza zaufaniem. Na przykład Hugh jest bardzo do niego przywiązany.

Loretta wiedziała, jak wiele to znaczyło. U nich w domu, jeśli ojciec krytykował kogoś lub gardził nim, nie podlegało to dyskusji i ów człowiek stawał się niepożądany. Podobnie było tutaj. Gdy Hugh miał o kimś dobrą

opinię, Ingrid w pełni podzielała opinię ukochanego i pozycja tego człowieka była nie do podważenia. By zmienić temat, zapytała:

- Czy jest coś, co musimy zrobić tego popołudnia?

- Zakupy, jeśli cię to interesuje - odpowiedziała Ingrid. - Oczywiście jest jeszcze wiele miejsc w Paryżu, które powinnaś zobaczyć, ale zostawiam to Fabianowi.

- Kiedy odwoził mnie, miałam nadzieję, że zaproponuje zwiedzanie miasta.

- Miałaś prawo spodziewać się tego - uśmiechnęła się Ingrid. - Ale zamierza grać w polo i nie chce, aby jego drużyna przegrała.

- W polo? - zdziwiła się Loretta.

- Myślałam, że wiesz - odpowiedziała Ingrid - z tego powodu Fabian nie interesuje się wyścigami konnymi, jak jego ojciec. Za to świetnie gra w polo. Należy do reprezentacji Paryża.

- Zauważyłam, że ma piękne konie, ale nigdy nie przyjeżdżał na wyścigi do Anglii, więc myślałam, że nie jest końmi szczególnie zainteresowany.

Ingrid zaśmiała się.

- Gdybyś powiedziała to Fabianowi, byłby zaskoczony! Ma własne konie, zupełnie inne niż jego ojciec, a należąca do niego stajnia w Normandii jest uważana za najlepszą w kraju. Trzyma też konie wyścigowe, ale nie ma na ich punkcie obsesji.

- Teraz rozumiem, dlaczego papa go nie spotkał - powiedziała Loretta. - To mnie dziwiło.

- Wiele rzeczy będzie cię dziwić u Fabiana - odpowiedziała Ingrid. ~ Szkoda, że on nie nadaje się na męża, bo jest cudownym człowiekiem.

Rozmawiały też o innych sprawach, lecz myśli Loretty stale wracały do markiza. Nie było sensu udawać, i kiedy szła na górę przebrać się przed kolacją, wiedziała, że chce z nim przebywać i rozmawiać. Co prawda zawstydzalo ją, gdy mówił o swoich, czy, jak to nazywał, o ich uczuciach.

- Jak bym się czuła - pytała siebie kilkakrotnie - jeśli po ślubie porzuciłby mnie dla innej kobiety, a ja nadal kochałabym go?

Ta myśl tak ją dręczyła, że próbowała przemówić sobie do rozsądku i ostudzić swoje emocje najpierw podczas kąpieli i później, podczas ubierania. Wybrała na ten wieczór piękną suknię od Laferriere.

Ponieważ nie miała klejnotów, które posiadałaby każda zameżna kobieta, Ingrid pożyczyła jej komplet złożony z małego diamentowego naszyjnika, zakończonego perłą w kształcie łezki, kolczyków oraz bransoletki noszonej na długich rękawiczkach, stanowiących dodatek do sukni.

- Wyglądasz cudownie! - wykrzyknęła Ingrid na jej widok.

Loretta weszła do jej pokoju, by powiedzieć dobranoc, gdzie Ingrid przed kolacją odpoczywała na szezlongu odziana w egzotyczny negliż z zielonego muślinu.

- Miłego wieczoru, kochanie - powiedziała Ingrid - ale pamiętaj, nie strać głowy ani serca, ponieważ przy Fabianie są zagrożone.

- Będę pamiętała - odpowiedziała trochę niepewnie Loretta.

Nie zdawała sobie sprawy, że kiedy wyszła, jej kuzynka spoglądała w ślad za nią z wyrazem obawy na twarzy.

Z aksamitnym szalem na ramieniu, Loretta wolno schodziła po schodach. Gdy znalazła się w holu, spieszący od frontowych drzwi lokaj powiedział:

- Pan czeka na panią, madame. Prosi o pośpiech, ponieważ konie są trochę niespokojne.

Zabrzmiało to dziwnie, bo konie Fabiana wydawały się doskonale wyszkolone. Jeszcze dziwniejsze było, że Fabian nie czekał na nią przed powozem. Wsiadła więc sama i odkryła, że wewnątrz nikogo nie ma. Zanim zdążyła cokolwiek pomyśleć, drzwiczki zatrzaśnięto, konie ruszyły i musiała szybko usiąść, żeby nie przewrócić się na podłogę. Ze zbyt dużą prędkością powóz ruszył przez Pola Elizejskie. Postanowiła zwrócić na to uwagę woźnicy i lokaja stojącego z tyłu powozu. Nie mogła tego zrobić, bo oba okna były zamknięte. Loretta zaczęła zastanawiać się, czy to jest nowy pomysł markiza, żeby ją zaintrygować, czy też jakaś pomyłka. A może? Podejrzenie, które przemknęło jej przez głowę było zbyt przerażające, by wypowiedzieć je głośno.

- Co się... dzieje? Co się może... stać? - zapytała szeptem.

Gdy panicznie zastanawiała się, co powinna zrobić, jeśli sprawdzą się jej najgorsze podejrzenia, zorientowała się, że dojechali do końca Bulwaru. Minęli jakąś bramę wjazdową i jechali wąską aleją przez wypełniony kwiatami ogród, zanim zatrzymali się przed portykiem dużego domu.

- To pomyłka - powiedziała do siebie. - Woźnica musiał podjechać do niewłaściwego domu i pomylił osoby. To mój błąd, że nie sprawdziłam, dlaczego markiz nie wszedł do domu.

Lokaj otworzył drzwi powozu, a ona zapytała:

- Do kogo należy ten dom?

- Monsieur oczekuje na panią, madame, w środku - odpowiedział lokaj.

- A jakie jest nazwisko monsieur? - nalegała Loretta.

- On czeka, madame, i prosi, by zaszczyliła go pani swoją obecnością.

Ponieważ wydawało się, że nic nie może zrobić i nie ma sensu wdawać się w dyskusję, Loretta wysiadła z powozu, mówiąc:

- Powiedz woźnicy, by poczekał. Zaszła jakaś pomyłka i muszę wyjaśnić twojemu panu, żeby odwieziono mnie z powrotem tam, skąd przyjechałam.

Weszła do holu. Inny służący podprowadził ją do szerokich schodów wiodących, jak się spodziewała, do salonu na pierwszym piętrze. Dom był dobrze umeblowany, bardzo luksusowy, więc pomyślała, że to, co się wydarzyło, było autentyczną pomyłką i znajdzie się w towarzystwie ludzi, którzy nie mają pojęcia kim jest.

- Muszę nalegać, żeby natychmiast mnie odwieziono - pomyślała Loretta - inaczej Fabian będzie się zastanawiał, co mi się przydarzyło.

Spojrzała na zegar i stwierdziła, że nie było jeszcze ósmej. Okazała się bardzo nierozsądna myśląc, że to markiz po nią przyjechał, ponieważ zeszłego wieczoru był bardzo punktualny. A droga do tego miejsca, od opuszczenia Pól Elizejskich, zajęła co najmniej dziesięć minut.

Służący otworzył drzwi i w zupełnej ciszy minęła go wchodząc do dużego pokoju. Zrobiła kilka kroków, po czym zamarła, zdając sobie sprawę, że czekał na nią nie obcy, jak się spodziewała, ale ktoś, kogo, niestety, znała: hrabia Eugene de Marais.

Wyglądał jakoś dziwnie i dopiero po sekundzie albo dwóch zorientowała się, że nie nosił stroju wieczorowego, ale pikowany brokatowy szlafrok, w jaki czasami przebierał się jej ojciec po polowaniu.

Patrząc na niego szeroko rozwartymi oczami, zastanawiała się, co powinna powiedzieć, jak wyrazić swoje oburzenie i wtedy zorientowała się, że nie są w salonie, lecz w sypialni.

Pod ścianą było duże łóżko pokryte draperiami, podobne do otomany. Hrabia stał przed długim lustrem, które odbijało zarówno jego sylwetkę, jak i łóżko. Łagodnie przyciemnione światła nadawały pokojowi szczególny nastrój.

Loretta odzyskała głos.

- Jak pan śmie... porywać mnie w ten sposób! Usłyszała jak drzwi zamknęły się za nią, a hrabia podszedł bliżej, by powiedzieć:

- Pani przyjechała! Za tym tęskniłem, moja piękna damo! Teraz nie ma żadnej wątpliwości, że jest pani tu ze mną, tak jak tego sobie życzyłem.

- Jak powiedziałam panu dzisiejszego ranka, mam inne zobowiązania - odparła Loretta - i jestem oburzona pańskim niezwykłym zachowaniem.

Niemal dotknął jej, więc przestraszona cofnęła się w kierunku drzwi, które jak się zorientowała, były zamknięte. Spojrzała na hrabiego i zauważyła zdziwienie w jego oczach.

- Nie ma ucieczki, moja droga! - powiedział. - Opierałaś mi się w sposób zachwycający, odkąd razem usiedliśmy do kolacji. I jeśli nadal będzie pani tak

postępować, zapewniam, że będzie to dla mnie niezmiernie ponętne i podniecające.

- Goszczę u pana dzięki podstępowi, więc jak może pan oczekiwać, abym zrobiła... cokolwiek innego niż... walczyła z panem? - zapytała Loretta.

- Chcę mieć panią! - powiedział hrabia niskim, gardłowym tonem, który Loretta uznała za przerażający.

Patrzyła na niego. Potem, jakby czując, że popełniła błąd, mówiąc zbyt szczerze, zaczęła tłumaczyć:

- Proszę... być cywilizowanym człowiekiem - Nie miałam zamiaru przyjeżdżać tutaj i mogę jedynie błagać pana, jako dżentelmena, by pozwolił mi pan odejść.

- I jak rozczarowana byłaby pani, gdybym tak zrobił! - odpowiedział hrabia.
- Lecz proszę, bądźmy cywilizowani . Pierwszą cywilizowaną rzeczą powinien być kieliszek szampana. Nie ma pośpiechu, ponieważ cała noc jest przed nami.

Słuchając go chciała krzyknąć z przerażenia. Potem, zadziwiając samą siebie opanowaniem, zdołała powiedzieć:

- Wypiłabym kieliszek szampana. Ale może pan sobie wyobrazić, jak bardzo jestem zaniepokojona porwaniem w tak... niezwykle sposób.

- Powiedziałem pani, że zawsze znajduję sposób - odpowiedział hrabia. - Teraz podejdź i usiądź. Chcę patrzeć na ciebie i zapewniam, na wypadek gdybyś zwątpiła w moje słowa, że nigdy nie widziałem nikogo piękniejszego i bardziej godnego pożądania.

Gestem wskazał Lorecie, by poszła za nim w głąb pokoju, gdzie pod oknem osłoniętym kotarą, stał nakryty stół. Zauważyła butelkę szampana w dużym, złotym wiaderku z Jodem, ustawionym na złotej tacy oraz kilkanaście karafek i butelek. Usiadła starając się zapanować nad sobą, żeby nie podbiec do drzwi i nie bić w nie pięściami krzyżąc, by ją wypuszczono. Nawet gdyby to zrobiła, służący nie zwróciliby na nią uwagi, i to było przerażające. Zrozumiała, że lokaj zamknął drzwi, ponieważ takie instrukcje dostał od swego pana.

Hrabia usiadł obok niej i zauważyła, że pod rozchylonym brokatowym szlafrokiem miał tylko nocne spodnie i cienką koszulę z batystu. Zamiast sztywnego kołnierzyka wokół szyi zawiązał miękki fontaż, który, jak się zorientowała, był znacznie łatwiejszy do zdjęcia. Na tę myśl poczuła, że jest bliska omdlenia i próbowała nie patrzeć na łóżko. Mimo woli dostrzegła jednak jedwabne prześcieradła o brzegach obszytych koronką i grube, satynowe poduszki z wyhaftowanym monogramem hrabiego.

Nalał trochę szampana do kieliszków, mówiąc:

- Pozłacane wino, które odbija złoto twoich oczu. Proponuję jeden z tych sandwiczów z paszтетem, po który posyłałem do Strasburga, a jeśli wolisz, jest także kawior. To odpowiednie przekąski na tę okazję. Ponieważ obawiała się, że zemdleje, Loretta wypłała łyk szampana, a hrabia mówił dalej:

- Później podadzą nam kolację w sąsiednim pokoju, ale najpierw, moja piękna damo, zamierzam nauczyć cię tego, czego nie mógł zrobić żaden Anglik; miłosnej pasji, sekretów, które znane były starożytnym Egipcjanom oraz Hindusom, a wielu z nich było słynnymi kochankami.

Sposób w jaki mówił sugerował, że każde wypowiedziane słowo sprawiało mu przyjemność, ekscytowało go. Patrzył na nią tak, jak gdyby w myślach ją rozbierał. Nie mogąc się powstrzymać, cofnęła się odruchowo.

Zaśmiał się łagodnie.

- Przez małą chwilę - powiedział - będziesz moja. Potem, moja cudowna, nie rozbudzona Angieleczko, staniesz się bardziej dojrzała, bardziej kobieca i choć to wydaje się niemożliwe, nawet bardziej godna pożądania, niż jesteś w tej chwili.

I, zanim Loretta zdołała się poruszyć, objął ją ramieniem, odebrał kieliszek z jej ręki i przysunął bliżej. Próbowwała się opierać, ale okazał się nadzwyczaj silny.

- Nie, nie! - zaszlochała. Ale on przyciągał ją do siebie, aż poczuła dotknięcie jego ciała.

„Fabian, pomóż mi... pomóż mi” - błagała w myślach.

Gdy tylko wysłała do niego prośbę o pomoc, już wiedziała, co ma zrobić. Wyciągając rękę w proteście tak zahaczyła o kolczyk, który Ingrid jej pożyczyła, że odpiął się i upadł na podłogę. Jęknęła rozpaczliwie:

- Mój kolczyk! Nie nastąp na niego panie, on jest bardzo kruchy!

Hrabia spojrzał pod stół, tam, gdzie leżał kolczyk. Kiedy się schylił, Loretta chwyciła zamkniętą butelkę z wodą, stojącą na złotej tacy i z całej siły walnęła w tył głowy hrabiego. Upadł do przodu z jękiem, a ona uderzyła ponownie. Potem podniosła się, by rozmachem nadać większą siłę i uderzyła go po raz trzeci. Gdy leżał na podłodze pomiędzy stołem i sofą, usłyszała za sobą hałas.

Odwracając głowę, zauważyła odsłaniającą się portierę i stojącego w drzwiach Fabiana. Krzyknęła z ulgą, aż echo odbiło się od ścian. Rzuciła butelkę na sofę i podbiegła do markiza zarzucając mu rękę na szyję. Już bezpieczna, wykrzyknęła ze zgrozą:

- Ja... zabiłam go! Zabiłam go! Och, Fabianie... zabiłam!

Rozdział szósty

Fabian otoczył Loretę ramionami i przytrzymał blisko siebie. Kryjąc twarz na jego ramieniu wyszeptała cichutko, tak, że ledwo mógł ją usłyszeć:

- Ja... ja... zabiłam go! Czy zabiorą mnie do więzienia. .. i zostanę... zgilotynowana?!

Czuł jak drżała ze strachu, więc powiedział spokojnie:

- Wszystko w porządku, kochanie. Proszę zostawić to mnie.

Wyprowadził ją na balkon, łagodnie oparł o kamienną balustradę i powiedział:

- Proszę tu zostać i oddychać głęboko. Pójdę zobaczyć, co się właściwie stało.

- O-on jest... m-martwy! Posłuszna jak dziecko, uczepliła się kurczowo balustrady, czując orzeźwiający chłód, który powoli i przywracał jej świadomość.

Fabian wszedł do pokoju, a Loretta zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że to, co się wydarzyło, było częścią jakiegoś nocnego koszmaru. Ale to była prawda. Z bijącym sercem i suchością w ustach, potwornie przerażona przypominała sobie, co hrabia zamierzał zrobić i wiedziała, że tylko cudem uratowała się z tej sytuacji. Wydawało się jej, że stała na balkonie bardzo długo i miała wrażenie, że zaraz upadnie. Podtrzymywała ją tylko obawa przed pogardą Fabiana, gdyby tak się stało.

- Muszę panować nad sobą i być odważna - powtarzała sobie, choć czuła się słaba, dręczyły ją mdłości i zawroty głowy.

Kiedy nie mogła dłużej znieść niepewności, postanowiła wrócić do pokoju, żeby zobaczyć co się stało. Wtedy na balkon wszedł Fabian. Usłyszała za sobą jego kroki i odwróciła się, by rzucić mu się na szyję. Trzymał ją blisko siebie, a siła jego ramion była bezpiecznym azylem.

- Wszystko dobrze, moja najdroższa - powiedział. - On nie jest martwy!

- Ż-żyje? - wyjąkała z trudem.

- Żyje, ale nieźle mu się pani przysłużyła. Efekty tego wstrząsu będzie czuł przez jakiś czas, na co w pełni zasłużył!

Głos Fabiana brzmiał surowo, lecz Loretta mogła myśleć tylko o swoim bezpieczeństwie. Nie groziło jej więzienie ani gilotyna, ponieważ nie zabiła hrabiego.

Fabian przytulił ją i poczuła jego wargi na swoich włosach, gdy mówił:

- Teraz musi być pani bardzo dzielna. Ponieważ nie może pani zeskoczyć z balkonu do powozu, będziemy musieli wyjść frontowymi drzwiami.

- A-ale my... nie możemy wyjść... - Loretta zachwiała się - drzwi są... zamknięte na klucz.

- Wiem o tym - powiedział Fabian - ale na szczęście są jeszcze inne drzwi, z pokoju, w którym przygotowano kolację.

Patrzyła na niego z niemym pytaniem w pociemniałych ze strachu oczach, a gdy zobaczył jej drżące usta i pobladłą twarz, odezwał się łagodnie, jak do dziecka:

- Po prostu jeszcze trochę bądź dzielna. Służba nie może się domyślać, że mamy jakiś powód do zdenerwowania.

Wobec tego Loretta wyprostowała się i uniosła dumnie brodę. Spoglądał na nią przez chwilę z czułością, potem objął ramieniem i skierowali się w stronę drzwi.

Gdy rozsunął zasłony, Loretta nie śmiała spojrzeć na człowieka leżącego bezwładnie na podłodze. Dopiero po chwili zorientowała się, że Fabian przeniósł hrabiego na łóżko, na którym leżał z zamkniętymi oczami podparty satynowymi poduszkami.

Szlafrok i koszula były rozchylone, jak gdyby Fabian słuchał bicia jego serca.

Markiz podniósł jej niebieski szal, wziął ją pod garnie i poprowadził wprost do drzwi buduaru, gdzie stał stół nakryty na dwie osoby. Światła były nastrojowo przyćmione, lecz Fabian stanowczo popchnął Lorette w stronę drzwi wyjściowych, które otworzyły się po naciśnięciu klamki.

Bez słowa poprowadził ją korytarzem, a potem na dół schodami do holu, gdzie stało kilku lokajów i majordomus.

Loretta była pewna, że będą zdziwieni, skąd Fabian wziął się nagle w zamkniętej sypialni ich pana. Markiz pomógł Lorecie zejść z ostatniego stopnia schodów, zanim powiedział rozkazującym tonem:

- Wasz pan źle się czuje! Wezwijcie bezzwłocznie lekarza.

Nie czekał na odpowiedź, tylko wyszedł z Loretta przez frontowe drzwi i pomógł jej wsiąść do czekającego powozu.

Gdy tylko lokaj zatrzasnął drzwi, konie ruszyły.

Wtedy wzruszenie przerwało wszelkie tamy, Loretta straciła kontrolę nad sobą i wybuchnęła głośnym szlochem.

Zupełnie jak gdyby porwała ją fala własnych łez i niosła aż do ukojenia. Płakała jak dziecko, łzy płynęły jej po policzkach, spływały na wieczorowy płaszcz Fabiana. Loretta była ślepa i głucha na wszystko, z wyjątkiem swego własnego żalu.

Trzymał ją bardzo blisko, a kiedy trochę się uspokoiła, powiedział:

- Już dobrze, moja droga, niewinna, boginko. Była pani całkiem bezpieczna, widziałem jego powóz odjeżdżający spod domu Galstona i powiedziano mi, że pani wyszła. Od razu domyśliłem się, CO się wydarzyło.

- Pan... wiedziała że mógł sprowadzić mnie do swojego... domu? - zdołała wyszeptać Loretta.

- Znam jego metody aż za dobrze! - odpowiedział Fabian ze złością. - Choć to pani niemal go zabiła, moja ukochana, ja zamierzałem sam to zrobić, jeśli skrzywdziłby panią w jakikolwiek sposób.

- Ja... ja byłam... przestraszona... bardzo przestraszona!

- Oczywiście, ale musiała pani wiedzieć, że uratuję panią.

- Ja... modliłam się, by pan to zrobił - powiedziała Loretta - i błagałam o to w moim... sercu.

- Słyszałem - odpowiedział Fabian. - Szczęśliwie byłem w domu hrabiego wcześniej i zgadłem, gdzie ten nikczemnik panią zaprosi, więc wspiałem się na balkon. Nie było to trudne, gdyż okna parteru są okratowane. Ale gdybym nawet miał zdobywać Bastylię, zrobiłbym to bez namysłu.

Loretta próbowała się uśmiechnąć, lecz nadal nie potrafiła pozbyć się strachu. Przestała płakać, ale ciągle kryła twarz na ramieniu Fabiana. Potem cicho zaszlochała.

- Zostawiłam tam mój... kolczyk. To własność Ingrid! Jeśli ktokolwiek go znajdzie, będą wiedzieć, że tam byłam!

Fabian wyciągnął dłoń, na której leżał kolczyk z pereł i diamentów.

- Pan... znalazł go!

- Gdy stałem na balkonie, słyszałem jak pani mówiła: upuściłam kolczyk!

- Dziękuję... och, dziękuję...! - wyszeptała Loretta.

Potem już bez szczególnej przyczyny, z nadmiaru wzruszeń, łzy ponownie popłynęły jej po policzkach. Fabian wycierał je delikatnie, dopóki konie nie zatrzymały się. Wtedy Loretta powiedziała:

- Ja... ja nie mogę nikomu... pokazać się w takim stanie!

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedział. - Dlatego przywiozłem panią do mojego domu. Spojrzała na niego zdziwiona, a on wyjaśnił łagodnie:

- Nie ma w rym nic niewłaściwego, ponieważ mieszkam z moją babką, księżniczką de Mellerio. Jest bardzo leciwa i jada kolację w łóżku.

W tym momencie lokaj otworzył drzwi i Fabian pomógł Loretcie wysiąść z powozu.

Pochyliła głowę tak, żeby służący nie zobaczyli jej twarzy.

Fabian przeprowadził ją przez duży hol do pokoju po przeciwległej stronie i powiedział do służącego:

- Zawiadam kuchmistrza, że zamawiam lekką kolację dla dwóch osób. Niech przygotuje coś, co można zrobić jak najszybciej. I przynieś butelkę szampana.

Pokój, do którego zaprowadził Loretę, musiał być szczególnie przez niego lubiany. Stały w nim piękne meble oraz wygodna sofa w komplecie z fotelami. Wszystko było w dobrym francuskim stylu, otoczone dyskretną męską atmosferą.

Fabian pomógł Lorecie usiąść na sofie i podał miękką chusteczkę do wytarcia śladów łez na policzkach, lecz gdy spojrzała na niego, jej długie rzęsy wciąż były wilgotne. Wyglądała bardzo blado, a bez makijażu, który zmyły łzy, bardzo wzruszająco.

Fabian milczał, dopóki lokaj nie przyniósł butelki szampana w wiaderku z lodem i dwóch kieliszków. Nalał do nich szampana i jeden postawił na stoliku obok Lorety, a drugi podał swojemu panu. Odstawił wiaderko z lodem na stół obok kominka i opuścił pokój.

- Proszę wypić choć troszkę - łagodnie powiedział Fabian. - Tego pani teraz potrzebuje.

Ponieważ była zbyt słaba, aby oponować, zrobiła jak kazał. Ponownie wytarła twarz chusteczką, a Fabian powiedział:

- Wygląda pani na osobę uroczą, ale potrzebującą opieki. Tego rodzaju zdarzenie nie może się powtórzyć i dlatego, moja droga, chcę panią o coś zapytać.

- Co to... znaczy?

Pomyślała, że to dziwne, ponieważ przez chwilę Fabian ważył słowa, a potem powiedział:

- Kocham panią i wiem, choć pani nie chce się do tego przyznać, że z wzajemnością. Jesteśmy jak gdyby jedną osobą, więc musimy być razem. Dlatego pytam, moja droga, czy wyjedziesz ze mną?

Przez chwilę Loretta nie rozumiała, szukając wyjaśnienia w jego oczach, lecz on mówił dalej:

- Przez krótki czas, dopóki pani mąż nie wyrazi zgody na rozwód, będziemy żyć jak Ingrid i Hugh Galston. Myślę jednak, że miłość pomoże nam znieść przykrości ze strony świata towarzyskiego. Tak naprawdę, świat nie będzie nami zbyt zainteresowany ani teraz, ani w przyszłości.

- Ja nie... wiem co... pan mówi... nie rozumiem - Loretta czuła, że robi jej się słabo.

- Myślę, że wiesz - zaprzeczył Fabian. - Jest pani wystarczająco inteligentna, by wiedzieć, że miłość jest nie do przewyciężenia. I kiedy spotykamy prawdziwą miłość, jedyną jakiej szukamy, to nie można się oprzeć temu

uczuciu. Odczekał chwilę i ujmując jej dłoń, dodał: - Taka niewielka rączka, a tak mocno trzyma moje serce, że całe szczęście mieści się w niej. Jeśli pani mi odmówi, nie będę już nigdy tym samym człowiekiem.

Loretta zamknęła oczy i powiedziała cichutko:

- Jak może pan... ze wszystkich ludzi... mając taką pozycję i majątek czynić coś, co... wywołałoby podobny... skandal?

Fabian roześmiał się radośnie.

- Skandal? Jaki skandal? - zapytał. - Trajkotanie ludzi, którzy są zazdrośni, ponieważ nie czują tego, co ja czuję! Co więcej, moja droga, nie będziemy słuchać wszystkich tych nonsensów, jakie będą o nas wygadywać. Loretta coś wyszeptała, ale on nie przerwał, lecz mówił dalej: - Zamierzam zabrać panią najpierw do północnej Afryki, gdzie mam duże posiadłości, które na pewno spodobać się pani, a później możemy zamieszkać w Normandii w majątku należącym kiedyś do mojej matki. Tak bardzo różni się on od zamku mojego ojca, położonym nad Loarą, jakby leżał na innej planecie. Odczekał chwilę, i zacisnął palce na jej dłoni, gdy powiedział:

- Nie będzie pani szczęśliwa we Francji, świat jest duży i gdziekolwiek będziemy razem, znajdziemy się w Utopii, której zawsze szukałem. Uśmiechnął się i dodał: - To jest raj, który zawsze mi uciekał, do chwili gdy weszła pani do salonu pierwszego dnia po przyjeździe. Wtedy wiedziałem, że znalazłem kobietę, której szukałem i nic innego nie ma już znaczenia.

- Pan... nie wie, co... mówi - wyszeptała Loretta.

A przecież, gdy spoglądał jej w oczy, wiedziała, że słowa płynęły wprost z jego serca i wszystko, co powiedział, było całkowicie szczerze.

- Wiem o czym pani myśli - powiedział miękko - ale ja także wiem, że z powodu wielkiej miłości do mnie, moja mała boginko, wyjaśnienia pomiędzy nami są zupełnie zbędne. Zabiorę panią stąd, będę chronić i kochać przez resztę naszego życia. Kiedy umrzemy, odnajdziemy się w innym życiu, gdyż niemożliwe jest, byśmy kiedykolwiek znów się utracili.

Ponieważ nie była w stanie mówić, patrzyła na niego, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej ogromne oczy wypełniały prawie całą twarz.

Po chwili drzwi się otworzyły, więc Fabian puścił jej dłoń i powiedział głosem wesołym i, szczęśliwym:

- Teraz zamierzam dać pani coś do zjedzenia, a potem odwiozę do domu. Przeszła pani dość, jak na jedną noc, lecz jutro wrócimy do robienia planów.

Niezwykłe było, że po tym, co przeszli, usiedli przy stole, a służący przynosili dania, jedno smaczniejsze od drugiego. Mówił Fabian. Zabawiał ją

jak umiał, aż Loretta prawie zapomniała o tym przykrym zdarzeniu i nawet śmiała się z jego dowcipów.

Zupełnie jakby stała się częścią mieniącej się barwami tęczy fontanny z Lasku, porwana jego radością życia.

Nie potrafiła być dłużej przygnębiona ani przestraszona, ponieważ byli razem i nie musiała zastanawiać się, co będzie dalej.

Dopiero gdy skończyli obiad i służący sprzątnęli ze stołu, Loretta wstała i wtedy zauważyła, że wewnątrz kominka, w którym nie palono tego dnia, wypełniono kwiatami.

Fabian stanął za nią, a ona zorientowała się dopiero, gdy zapytał:

- Co panią martwi? - Nie czekał na odpowiedź, tylko powiedział: - Poradzę sobie ze wszystkimi pani zmartwieniami w przyszłości, bo chcę, aby uśmiechnęła się pani i wyglądała na szczęśliwą, jak przed chwilą. Proszę pozostawić wszystko mnie, moja droga.

- A-ale... ja nie potrafię tego zrobić.

- Dlaczego nie? Po to tutaj jestem, by opiekować się panią.

- Wiem... ale...

- Nie ma żadnego ale - przerwał Fabian - jesteś moja, Loro, i ja naprawdę zabiję każdego mężczyznę, który będzie chciał zrobić ci krzywdę. Proszę zostawić wszystko w moich rękach.

- Ja... ja nie potrafię tego zrobić... pan nie... rozumie - powiedziała Loretta.

Pomyślała, że może powinna powiedzieć mu kim jest i wytłumaczyć, co się zdarzyło.

Zanim mogła cokolwiek powiedzieć lub zdecydować, co zamierza zrobić, Fabian ujął ją pod brodę i odwrócił twarz ku sobie.

- Jest pani taka urocza, tak niewiarygodnie urocza.

Jego głos był bardzo cichy, wzruszający, a ponieważ dotykał jej, Loretta czuła przebiegające przez ciało delikatne promyki słońca.

- Uwielbiam twoją urodę, chcę i pragnę ciebie! Jak mógłbym czynić coś innego? - zapytał prawie szeptem, jakby mówił do siebie. - Ale ja także czczę twoją aurę czystości. Wiem, że jesteś dobra, a znałem bardzo niewiele dobrych kobiet w moim życiu.

Loretta spuściła wzrok, a on trzymając jej brodę, mówił dalej;

- Ale to nie wszystko. Jestem zupełnie pewien, że jesteś moją drugą połową - dopełnieniem, które czyni z nas jedną osobę. Jak już powiedziałem, znalazłem ciebie po długim poszukiwaniu i nigdy cię nie zgubię!

Mówił z determinacją, która upewniła Lorette, że pokona wszystkie przeszkody i będzie walczyć, by uzyskać to, czego pragnął.

- Kocham cię! Kocham cię, i jesteśmy razem, nawet jeśli ludzie nie zdają sobie początkowo sprawy, jak doskonała jest miłość.

Objął ją i zanim zdała sobie sprawę z tego, co zamierza zrobić, jego usta dotknęły jej warg. Czuła jak jej ciało słabnie. Tego chciała, za tym tęskniła, choć nie śmiała się do tego przyznać. Całował ją, aż poczuła że szybują w górę, do nieba. Światło słoneczne w jej ciele mieniło się kolorami tęczy, która niosła ją wyżej i wyżej, aż pomyślała że Fabian ofiarował jej gwiazdy.

Potem małe płomyki ognia odpowiedziały na płomień, jaki płonął w nim.

Dopiero gdy Loretta poczuła, że nigdy nie doświadczy takiej ekstazy, - jaką on w niej wywoływał, podniósł głowę i powiedział nieswoim głosem:

- Czy teraz rozumiesz?

Ja... kocham ciebie - wyszeptwała Loretta. - I tylko to ma jakiegokolwiek znaczenie! - odpowiedział cicho.

Była nim tak oczarowana, że zanim zorientowała się, co się dzieje, okrył ją błękitnym szalem i wyprowadził z salonu do holu.

Przed drzwiami czekał na nich powóz, a gdy konie ruszyły otoczył ją ramionami i przytulił, lecz już nie pocałował.

Od domu markiza do siedziby Galstona na Polach Elizejskich było blisko i kiedy przyjechali, Loretta odezwała się pośpiesznie, trochę chaotycznie:

- Muszę... pomówić z tobą... muszę wytłumaczyć...

- Nic nie musi być powiedziane dzisiaj wieczorem - odpowiedział Fabian. - Jutro wysłucham wszystkiego, co masz do powiedzenia, jeśli to jest naprawdę ważne. Pocałował jej dłoń, a potem dodał: - Ponieważ opiekuję się tobą i chronię przed zmęczeniem po tym emocjonalnym wstrząsie; chcę abyś poszła prosto do łóżka, i pamiętała tylko to, co czułaś, gdy cię całowałem.

Dotknął ustami jej ręki i pomógł wysiąść z powozu, zaprowadził do holu i tam zostawił. Chciała biec za nim, zatrzymać go, ale usłyszała turkot kół i wiedziała, że odjechał. Powinna powiedzieć mu, że nie była tą kobietą, którą udawała.

Gdy nie wiedziała co robić, a w jej umyśle wszystko wirowało, podszedł majordomus i powiedział:

- Madame jest sama w srebrnym salonie. „Muszę zobaczyć Ingrid” - pomyślała Loretta. Służący poszedł przodem, otworzył drzwi srebrnego salonu, w którym zobaczyła Ingrid, wyglądającą, bardzo pięknie, siedzącą na jednym ze srebrnych krzeseł pokrytych błękitnym brokatem.

Ingrid spojrzała na Lorette wchodzącą do pokoju i aż krzyknęła:

- Moja najdroższa, tak wcześnie jesteś z powrotem! Przejmowałam się tobą i tym, co mogło ci się przydarzyć. Słyszałam o dziwnym powozie, którym odjechałaś, zanim Fabian przybył po ciebie, jak było ustalone.

Loretta wstrzymała oddech, a gdy już miała powiedzieć Ingrid, co się zdarzyło, wszedł do pokoju markiz. Uwaga Ingrid natychmiast została skierowana na niego.

- Czy wszystko w porządku, Hugh? - zapytała, a w jej głosie wyczuwało się niepokój. - Po co ten człowiek chciał się z tobą zobaczyć?

Markiz milczał dopóki nie podszedł do Ingrid. Spojrzał na nią wzrokiem, który Loretta uznała za bardzo przejmujący, i powiedział:

- Moja żona zmarła trzy dni temu! Teraz, moja kochana, mogę cię poprosić, żebyś wyszła za mnie.

Ingrid krzyknęła z radości, a Lorecie łzy napłynęły do oczu. Markiz otoczył ramionami talię Ingrid i wiadomo było, że przez chwilę pragnęli być sami. Loretta, nie zwracając ich uwagi, wysunęła się z pokoju i poszła na górę. Gdy dotarła do sypialni, wiedziała już co ma zrobić. Powinna natychmiast wyjechać do domu.

Przede wszystkim Ingrid i Hugh chcieli zostać sami po tym, co przeszli, gdyż w ich życiu otwierał się nowy rozdział i nikt z zewnątrz nie powinien ich niepokoić. Po drugie, w odróżnieniu od Ingrid, ona sama podjęła decyzję dotyczącą jej przyszłości. Zadzwoiła na Marie i kazała spakować swoje rzeczy, tak, żeby mogły wyjechać z samego rana.

- Tak wcześnie, milady? - lamentowała Francuzka. — Jestem bardzo szczęśliwa w Paryżu. Nie pragnę wracać z powrotem do Anglii.

Loretta chciała powiedzieć, że być może nie na długo, lecz obawiała się zapeszyć swoje szczęście. Teraz zadreślała się myślą, co się stanie, gdy Fabian dowie się o jej mistyfikacji i czy będzie bardzo zły.

Ponieważ zachowywał się bardzo niekonwencjonalnie w wielu sprawach, może nie zgodziłby się ożenić z dziewczyną wybraną przez ojca, lecz wolałby niebezpieczną przygodę, ucieczkę z zamężną kobietą i przeciwstawianie się osobom ze świata towarzyskiego?

Były miliony pytań, które Loretta zadawała sobie nie tylko podczas bezsennej nocy, ale także następnego ranka, kiedy pojechały z Marie na Garedu Nord, zanim Ingrid się obudziła.

Nocą napisała dwa listy. Jeden do Ingrid, dziękując za uprzejmość i zrozumienie oraz wyrażając wzruszenie z powodu ich rychłego ślubu. Ten list zakończyła słowami:

Nie zrozumiesz, ale wytłumaczają Ci pewnego dnia, I że chcę wyjść za człowieka, którego kocham. To nie I będzie tak złe, jak się obawiasz, ale najlepsze dla nas obojga. Ciebie i Hugh'a łączy miłość, która pokonuje wszystkie przeszkody, przy której wszystko staje się nieważne, ja odnalazłam to samo, ale proszę, nie mów na razie Fabianowi kim jestem, gdyż nadal widzę wiele trudności i przeszkód.

Drugi list zaadresowany był do Fabiana:

Kocham Cię... kocham z całego serca... ale obawiam się, że gdy dowiesz się o moim oszustwie, przestaniesz mnie kochać i to będzie moja wina. Popełniłam błąd przyjeżdżając samotnie do Paryża. Podobnie jak Ty, szukałam kogoś, o kim śniłam, i nie wierzyłam, że go znajdę. Więc być może wybaczysz mi.

Lora.

Zastanawiała się, jak przyjmie ten list. Jeśli domyśli się, że pojechała do domu w Anglii, być może uzna za stosowne pojechać za nią. A może powróci do życia, jakie prowadził i ona pozostanie tylko spadającą gwiazdą, która przez minutę przyciągnęła jego uwagę, by później o niej zapomnieć.

Gdy pociąg wiózł je w kierunku Calais, chciała płakać z rozpacz, że utraciła Fabiana i tę wielką miłość, która nie dopuszczała innych uczuć ani myśli.

- Kocham go! Kocham tylko jego! - powtarzała wielokrotnie, a koła pociągu wydawały się turkotać te same słowa:

- Kocham go! Kocham go!

Marie, nadąsana z powodu nagłego powrotu do Anglii, nagle zapytała zmartwionym głosem:

- Gzy z panią wszystko dobrze, milady? Jesteś bardzo blada. Może przeziębła się pani?

- Nie, ze mną wszystko dobrze, Marie - zdołała odpowiedzieć Loretta.

To nie była prawda, bo wiedziała, że nigdy już nie będzie czuła się dobrze. Tak dobrze jak wtedy, gdy Fabian był koło niej, chroniąc ją i trzymając bezpiecznie w ramionach. Milion razy zadawała sobie pytanie, czy zrobiła źle, odjeżdżając bez widzenia się ; z markizem. Gdyby nie wzruszenia z powodu śmierci żony Hugh'a i jej przekonanie, że nie powinna przeszkadzać w szczęściu Ingrid, mogła wyznać Fabianowi prawdę, kiedy przyjechałby po nią rano, tak jak zapowiedział. Ale bała się zobaczyć rozczarowanie w jego oczach. Wciąż brzmiały jej w uszach słowa Ingrid.

- Fabian nie zwróci na ciebie uwagi, jeśli będzie uważał, że jesteś jeune filie.

Później wyjaśniła, iż była pewna, że nigdy nie rozmawiał z taką osobą, chyba że była jego krewną. Po spotkaniu go pod fałszywym nazwiskiem, jak

mógł zareagować na prawdę, gdyby dowiedział się, że nie tylko była jeune filie, ale w dodatku wybrana przez jego ojca, Fabian lubił swojego ojca, ale czuł się urażony traktowaniem jakby ciągle był pod jego kuratelą. „On jest człowiekiem, indywidualnością - myślała Loretta - chce być panem samego siebie i decydować o sobie!”

Im więcej o tym myślała, tym wyraźniej widziała utracone szczęście i przepaść oddzielającą ją od Fabiana, która zwiększała się w miarę jak pociąg zbliżał się do Całais.

Zdążyły na południowy parowiec do Dover, lecz potem musiały długo czekać na pociąg jadący do ich lokalnej stacji. Loretta wysłała telegram z Dover, aby przyjechał po nie powóz i była bardzo zadowolona, gdy zobaczyła znajomy pojazd.

Ale trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym niż o Fabianie: Fabian mówiący jej o swojej miłości, Fabian trzymający ją w ramionach, Fabian znajdujący ją w domu hrabiego, wspinający się na balkon, by ją uratować!

Fabian! Fabian!

Kiedy była w domu we własnym łóżku, zmęczona podróżą, cieszyła się, że jest zbyt późno, by widzieć się z kuzynką Emily. Czuła się oddalona o setki lat od codzienności i żyła jak gdyby na innej planecie.

Interesował ją tylko Fabian, a tuż przed zaśnięciem przywołała wspomnienie jego ust na swoich wargach.

Gdy obudziła się rano, wszystkie sny wydały się jej nieprawdziwe. Nie uczyniła żadnego wysiłku, by wstać i jak zwykle pojeździć konno. Nawet konie przestały ją interesować.

Potem pomyślała, że dobrze byłoby posłać przez Bena wiadomość do Christophera, to po południu czekałby na nią tam, gdzie zawsze się spotykali. Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do domu, poczuła łzy gromadzące się pod powiekami i zrozumiała, że jak inne kobiety, które kochały Fabiana, ona także płacze za nim.

Była z nim przez jeden krótki, cudowny moment i dowiedziała się wystarczająco o potędze jego miłości. Teraz ona ją odrzuciła lub raczej wracając do własnej osobowości utraciła Fabiana. Przez to straciła wszystko, co w życiu miało jakąś wartość, wszystko, o czym marzyła.

W końcu, późnym porankiem, podniosła się i zeszła na dół.

- Jej Wysokość nie jeździ? - zapytała Sarah, pomagając jej w porannej toalecie.

- Nie, dzisiaj nie - odpowiedziała Loretta.

Posłała jednak do stajni po powóz, którym często jeździła po posiadłości, i biorąc ze sobą Bena, pojechała zobaczyć Marie. Była ona teraz rodzajem ogniwa łączącego ją z Fabianem, była jedyną osobą, którą chciała widzieć i rozmawiać z nią w tej chwili.

Marie ucieszyła się na jej widok.

- Dzień dobry milady - powiedziała. - Cieszę się, że przyszedłś, Jestem smutna, bardzo smutna, być z powrotem w Anglii. Tęsknię za ma belle France.

- Ja też tęsknię - powiedziała Loretta, choć jej uczucia odnosiły się do konkretnej osoby.

Marie zrobiła jej kawę, a potem powiedziała tonem, jakiego czasami używała, gdy była wzruszona:

- Ty nie przejmuj się, mapetite. Wyjdiesz za markizą! Wy oboje będziecie bardzo szczęśliwi!

- Och, Marie! - wykrzyknęła Loretta. - Być może teraz, kiedy dowie się, że go oszukałam, odmówi poślubienia mnie.

Marie zaśmiała się.

- To nieprawda! Monsieur le Marquis jest zakochany. Służący mówi, że on kocha ciebie, jak nigdy dotąd nie kochał żadnej kobiety!

- Dlaczego miałyby to powiedzieć? - zapytała. - I skąd w ogóle on wie o tym?

Marie zaśmiała się znowu.

- Francuzi rozumieją l'amour. Woźnica Mottsiewr le Marquis mówił, że on nigdy nie widział uczuć swego pana do jakiejś kobiety tak silnych, jak do ciebie.

- Ale skąd on mógł o tym wiedzieć? - pytała logicznie Loretta.

Mimo wszystko uradowało ją to, co powiedziała Marie. Odjechała do domu trochę szczęśliwsza niż była przedtem.

Obiad zjadła sama, a potem wyszła do ogrodu. Szła niespokojnie przez zielony trawnik w kierunku cisowego żywopłotu, który otaczał Ogród różany. Pośrodku ogrodu była mała fontanna, zupełnie niepodobna do tej z Lasku, ale wodę z niej wypływającą, wyrzucaną kilka stóp w górę podświetlały promienie słoneczne, mieniając się wszystkimi barwami tęczy. Ten widok bardzo ją poruszył, jak wtedy, gdy Fabian ją całował.

- Nigdy nie będę czuła się tak szczęśliwa z innym mężczyzną - powiedziała do siebie.

Przechodziła męczarnie, prawie nie do zniesienia, wiedząc, że był daleko, nie tylko w sensie odległości, ale również w skomplikowanych wzajemnych stosunkach

„Wydawało się- myślała- że jesteśmy jedną, osobą". A teraz on może specjalnie odwrócić się od niej, pozbyć się myśli o niej, duchowego porozumienia i wyrzucić ze swego serca.

- Och, Fabianie, Fabianie - załkała.

Słyszała swój głos rozbrzmiewający w ciszy ogrodu i czuła jak woda z fontanny niesie te słowa, jak modlitwę do nieba. Gdy odwróciła się, oślepiona przez łzy, zauważyła go przechodzącego wśród róż.

Rozdział siódmy

Loretta czuła, że jej serce bije jak szalone. Jednocześnie ogarnęły ją bezgraniczna radość i wzruszenie, przywracając do życia, ponieważ on był tutaj. Szedł powoli w jej kierunku i dopiero, gdy zatrzymał się kilka kroków od niej, powiedział dziwnym tonem:

- Czy mam rozumieć, że lady Brompton jest w rzeczywistości lady Loretta Court?

- Pan... nie... wiedział?

- Nie miałem najmniejszego pojęcia! Loretta spojrzała na niego zdeorientowana.

- Zatem... jak to się stało, że... jest pan... tutaj? Jak pan... mnie znalazł?

Fabian z ponurą miną patrzył na nią, jakby nie mógł uwierzyć, że jest istotą z krwi i kości. Po chwili odpowiedział:

- Kiedy pani uciekła w tak niezwykły i okrutny sposób, nie żegnając się ze mną, myślałem, że zwariuję!

- Czy Ingrid wyjaśniła panu, kim jestem?

- Nie. Skłamała, dość przekonująco zresztą. - Wobec tego, jak...

- Hugh Galston był bardziej miłosierny. Powiedział, że mogłaby mi pomóc osoba nazywająca się lady Loretta Court.

- Więc pan przyjechał... tutaj.

- Zapytać ją, czy wie, gdzie mógłbym znaleźć lady Brompton. Minęła przerażająca chwila, zanim dokończył: - Jak mogła pani oszukać mnie, a potem uciec?

- Jest pan... zły... na mnie?

- Bardzo zły! - odparł. - Myślałem, że pani mi ufa i wydawało się również, że kochała.

- Naprawdę kocham... cię - odpowiedziała Loretta bardzo cicho. - Kocham pana... ale nie mogłam... powiedzieć, kim jestem.

- Dlaczego?

- Ponieważ... przyjechałam do Paryża, by... dowiedzieć się czegoś o panu.

- Dowiadywać się o mnie? - przerwał. - Dlaczego? Z jakiego powodu?

Loretta patrzyła na niego, a ponieważ wyraźnie czekał na jej odpowiedź, odrzekła:

- Ja... ja myślałam... że nie potrafiłabym wyjść za człowieka, którego... nie kochałabym.

Nastąpiła cisza, podczas której Fabian stał bez ruchu. Potem powiedział:

- Co ma do tego pani małżeństwo? Mogę być mało inteligentny, ale to, co pani mówi, jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe.

Loretta spojrzała na niego i pomyślała, że chyba śni, ponieważ ich rozmowa w niczym nie przypominała tej, której się spodziewała, gdyby go kiedykolwiek spotkała. Odwróciła wzrok, bo czuła się straszliwie onieśmielona, i powiedziała:

- Ja... ja przyjechałam do Paryża, ponieważ... papa powiedział, że muszę wyjść za pana i on... ustalił to z pańskim ojcem.

- Czy to prawda? - zapytał głośno Fabian i wyciągnął do niej rękę, chwycił mocno za ramiona, odwracając tak, by widzieć jej twarz. - Czy to, co pani mówi, jest prawdą? - powtórzył zdenerwowany. - Że pani i mój ojciec uzgodnili nasze małżeństwo?

Chociaż obawiała się jego gniewu, czuła dreszcz przebiegający ciałem, gdy ją dotykał.

- Oni... zaaranżowali to na... spotkaniu na wyścigach- powiedziała. - Z pewnością pana ojciec... musiał o tym... powiedzieć!

- Niczego mi nie powiedział! Nakazywał, argumentował, błagał mnie latami bym ożenił się ponownie ale nie miałem zamiaru być mu posłuszny!

Ze sposobu w jaki mówił Loretta przeczuwała, że straciła go bezpowrotnie, a świat wydawał się coraz bardziej ciemny i ponury.

Po chwili zmusił się do powściągnięcia gniewu i powiedział chrapliwie:

- Myślę, że lepiej by było, gdyby mi pani wytłumaczyła od początku, co to wszystko znaczy. Jestem w gruncie rzeczy zupełnie zdezorientowany.

Puścił jej ramię, a drżąca ze zdenerwowania Loretta wskazała drewnianą ławkę pod drzewami, po drugiej stronie ogrodu. Nie mogła mówić, jak gdyby głos uwiązł jej w gardle. Poszła w stronę ławki, a Fabian podążył za nią. Zmartwiło ją, że usiadł daleko od niej i dopiero po chwili odwrócił się w jej kierunku, by powiedzieć tym samym twardym tonem, co przedtem:

- Proponuję, aby zaczęła pani od początku i wyjaśniła mi, o co tu chodzi.

- Jak mogłam pomyśleć... jak mogłam sobie wyobrazić. .. że pan nie... wiedział?

Fabian milczał, więc dopiero po chwili powiedziała cichym, nieszczęśliwym głosem, który zupełnie nie przypominał jej zwykłej, ożywionej mowy:

- Papa wrócił z wyścigów w zeszłym tygodniu, by... opowiedzieć mi, jak jego koń... pokonał.. .konia księcia de Sauerduna.

Myślała, że Fabian zrobi jakąś uwagę, ale on milczał, a kiedy spojrzała na niego ponownie, zauważyła usta zaciśnięte w wąską kreskę.

- Papa był uradowany nie tylko z powodu wygranego wyścigu - mówiła - ale także z propozycji księcia. .. żeby... wyszła za jego... syna.

- A pani się zgodziła?

- Ja... ja próbowałam wytłumaczyć papie, że to absolutnie niemożliwe; nie mogłabym wyjść za człowieka, którego nigdy nie widziałam... i którego nie kochałam.

- I jaka była jego odpowiedź?

- Dostał jednego Ze swoich napadów wściekłości i powiedział, że jeśli będzie musiał, zaciągnie mnie siłą przed ołtarz, bym poślubiła markiza de Sauerduna. .. ponieważ to dobra partia i on ją... aprobeje. - Ponownie spojrzała na Fabiana, który nieruchomo patrzył na ogród. Mówiła dalej przygnębiona jego zdenerwowaniem: - Wiedziała, że nie było sensu... przedstawiać żadnych argumentów ani błagać papy... i nagle wpadłam na pomysł, że jedynym sposobem, żeby... nie wyjść za pana, będzie... pojechanie do Paryża i.. .zobaczenie jaki pan jest,.. nie informując, kim ja jestem.

- Więc wiedziała pani, że było coś, o czym należy się dowiedzieć?

- Domyślałam się, że musi być... ponieważ wszystko miało odbyć się w takim pośpiechu... Miał pan zostać u nas podczas tygodnia królewskiego w Ascot, a nasze zaręczyny miały być ogłoszone na balu wydanym przez papę... tutaj, po zakończeniu wyścigów.

Wiedziała, nawet nie patrząc na niego, że to rozeźliło Fabiana jeszcze bardziej. Wyczuwała jego nastrój i była pewna, że w miarę opowiadania traci szczęście, zabija wszystko, co miało znaczenie w jej życiu.

- Pamiętałam - kontynuowała po chwili - że moja kuzynka Ingrid, o której nigdy nie pozwalano mówić, mieszka w Paryżu i odnalazłam ją przez naszą dawną pokojówkę mieszkającą we wsi, Francuzką z pochodzenia.

- I przyjechała pani do Francji sama?

- Marie pojechała ze mną i było to znacznie łatwiejsze niż się spodziewałam. Kiedy powiedziałam Ingrid, dlaczego przyjechałam, ona... zrozumiała.

- Co zrozumiała?

Loretta odczekała chwilę, a Fabian powtórzył:

- Co zrozumiała?

- Że pan byłby... niewłaściwym typem męża dla mnie i uczyniłby mnie... bardzo nieszczęśliwą.

- Czy powiedziała coś jeszcze?

- Powiedziała, że domyśla się, dlaczego księżę, pana ojciec, tak się śpieszy, aby pana ożenić.

- I jaki podała powód?

Niechętnie, jak gdyby wyciągano z niej słowa, Loretta odpowiedziała:

- Ingrid... powiedziała, że jest pan... zakochany... we wdowie... którą mógłby poślubić... ponieważ była dobrze urodzona....

- Chyba rozumiem intencje mojego ojca w tej sprawie - potwierdził sarkastycznie Fabian.

Loretta głęboko westchnęła i spojrzała na swoje drżące ręce.

- Więc pani i Ingrid - kontynuował Fabian - zdecydowałyście oszukać mnie, przedstawiając panią jako lady Brompton!

- Ponieważ należałam na poznanie pana, ale incognito, a Ingrid uważała, że zapewne będzie pan unikać jeune filie. W gruncie rzeczy wątpiła, czy pan kiedykolwiek rozmawiał z młodą, niedoświadczoną dziewczyną.

Po raz pierwszy kąciki ust Fabiana drgnęły w lekkim uśmiechu.

- I uważa pani; że ta mistyfikacja była skuteczna, a ja dałem się oszukać, wierząc, że jest pani wyrafinowaną, zamężną kobietą?

- Zaprosił mnie pan na kolację!

- Co się potem wydarzyło? - Nastąpiła cisza i Fabian powtórzył nagląco: - Co się zdarzyło, Loro?

- Ja.. .ja zakochałam się w panu - odpowiedziała głosem, który ledwie mógł usłyszeć - jak wszystkie inne... głupie kobiety, na które kiedykolwiek zwrócił pan uwagę.

- Zakochała się pani? - zapytał cicho. - I uciekła bez słowa tłumaczenia, nie mówiąc mi prawdy.

- Ja... ja wiedziałam, że Ingrid i markiz chcieli być sami. I także... z powodu tego, że pan był tak bardzo... inny niż się spodziewałam... Nie mogłam zdobyć się na powiedzenie prawdy, wiedząc, że byłby pan...zły na mnie.

- Byłem inny niż pani się spodziewała? Loretta uczyniła bezradny gest dłonią.

- Wie pan, co mam na myśli - powiedziała. - Usłyszałam od pana słowa, jakich nikt przedtem do mnie nie mówił. Nie mogłam się obronić przed.. - pokochaniem pana. - Przy ostatnich słowach zaszłochła i poczuła łzy napływające do oczu. Zupełnie jakby musiała się usprawiedliwić, powiedziała znowu: - Jak mogłam myśleć... wyobrażać sobie przez jedną chwilę, że pan nie... wiedział, co pański ojciec planował?

- Przebiegle to sobie wykoncypował - powiedział Fabian wolno. - Poprosił mnie, abym wyświadczył mu przysługę i przyjechał z nim tego roku do Ascot, a ponieważ zawsze cieszy mnie pobyt w Anglii, zgodziłem się. - Przerwał na chwilę, jak gdyby musiał to przetrwać. - Wtedy zapewne należałoby, żebym

przyjechał w gości do domu twojego ojca i zanim miałbym coś do powiedzenia w tej sprawie, ogłoszono by nasze zaręczyny.

- Oni... dokładnie tak to... planowali - powiedziała Loretta - i dlatego musiałam uciec się do oszustwa, jeśli nie chciałam... wyjść za pana.

- Dlaczego była pani tak pewna, że nie chce wyjść za mnie?

Loretta wstrzymała oddech, a potem powiedziała prawdę.

- Był pan... mężczyzną, o którym śniłam! Wiedziałam o tym, jak tylko poczułam... pańskie wibracje, a pewności nabrałam po tym, jak rozmawialiśmy... z sobą.

Nastąpiła długa cisza, podczas której Lorecie wydawało się, że Fabian oddala się od niej o całe mile, znika za odległym horyzontem, i ona nigdy go już nie zobaczy. Nie mogła błagać go o miłość, ponieważ zachowałyby się jak inne kobiety, postanowiła więc mieć trochę dumy, jeżeli on i tak ma o niej zapomnieć. Niemalże nadludzkim wysiłkiem podniosła się z ławki, mówiąc:

- Teraz zna pan prawdę... i rozumiem, co pan czuje. Najmądrzej byłoby, gdyby pan bezzwłocznie wyjechał, jako że nie ma... sensu, byśmy kontynuowali tę rozmowę.

Fabian nie poruszył się, tylko podniósł głowę i zapytał:

- Czy tego pani chce?

Loretta przymknęła oczy. Wiedziała, że niszczy siebie, ale nie potrafiłaby, choć bardzo tego pragnęła, rzucić mu się do stóp i błagać, by został.

- Ja myślę o panu - zaczęła powoli, lecz zaraz zmieniła temat. - Jeśli rozniesie się wiadomość, że był pan tutaj... co obecnie jest mało prawdopodobne, chyba że powie pan służącym swoje nazwisko i dotrze to do mojego ojca kiedy wróci... sprawa może okazać się trudniejsza niż w tej chwili.

- Zatem zamierza pani powiedzieć mu, że nie wyjdzie za małż?

- Nie będę musiała tego robić, jeśli pan nie przyjedzie do Ascot.

Fabian podniósł się powoli.

- Więc pani uważa, że powinienem wrócić do Paryża i zapomnieć o moich staraniach o lady Brompton?

- To byłoby najprostsze, gdyż ona nie istnieje.

- A ty? Czy zapomnisz, co czułaś, kiedy cię pocałowałem? - zapytał. - Co oboje czuliśmy przy kaskadzie w Lasku?

Mówiłby dalej, ale Loretta nie mogła tego znieść. Wyciągnęła rękę, jak gdyby odpychała go od siebie i wykrzyknęła:

- Przestań! Sprawiasz... że Wszystko staje się o wiele trudniejsze. Proszę... proszę... odejdz... już teraz!

Zdała sobie sprawę, że stał bardzo blisko i raz jeszcze położył ręce na jej ramionach, by ją odwrócić do siebie. Tym razem zrobił to bardzo łagodnie.

- A jeśli ja pojedę - zapytał - czy jesteś gotowa pojechać ze mną?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem w szeroko otwartych oczach. Instynktownie zrozumiała, że nie jest już na nią zły.

Jesteś taka urocza - powiedział z uśmiechem - tak niewiarygodnie piękna! Jak mógłbym cię stracić?

Przez chwilę wydawało się jej, że się przesłyszała. Jednak zachwyty, jaki ją ogarniał, był jak błyskawica, a w oczach zalśnił blask tęczy, lecz ciągle bojąc się, że jest w błędzie, zapytała:

- Co... ty mówisz? O co ty... mnie prosisz?

- Mam cudowny pomysł, moje kochanie - powiedział Fabian - ale obawiam się, że możesz się na to nie zgodzić.

- Zgodzić się... na co?

Trudno jej było zrozumieć, co mówił, gdyż serce śpiewało z radości, bo wszystko, co chciała wiedzieć, wyczytała z jego oczu, w których była tylko miłość.

- Czy naprawdę uważasz, że mógłbym cię stracić? - zapytał. - Już samo poznanie jeune filie byłoby bardzo interesujące!

- Zatem ty... nie jesteś na mnie zły? - Ani trochę!

- Ty ciągle... kochasz mnie... trochę?

W odpowiedzi otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Jej wargi drżały w oczekiwaniu, a on spoglądał na nią przez chwilę, zanim powiedział:

- Kocham cię! Czczę i uwielbiam cię! Czy to wystarczy?

- Och... Fabianie...

Łzy czając się w kącikach jej oczu przez cały czas rozmowy, popłynęły po policzkach.

Gdy jego usta odnalazły jej wargi, czuła jak gdyby otworzyły się niebiosa i otoczyło ich boskie światło. Fabian całował ją władczo, namiętnie, pożądliwie, aż ogród zawirował wokół nich i przestali być ludźmi, a stali się równi bogom. Kiedy w końcu uniósł głowę, Loretta wyszeptała:

- Kocham cię... kocham cię... och... Fabianie... kocham cię... a kiedy pomyślałam, że straciłam cię... chciałam umrzeć!

- Nie umieraj, moja bezcenna, mała boginko - powiedział - żyj ze mną długo i szczęśliwie. - Potem zapytał innym tonem: - Ciągle nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Które... pytanie?

- Czy wyjechałabyś ze mną.

Spojrzała na niego lekko zakłopotana, a on powiedział:

- Nie mogę znieść manipulacji, ponieważ byłoby to w pewien sposób poniżające dla nas obojga. Nie można pozwolić naszym ojcom myśleć, że ich zmowa decyduje o naszym losie, czy tego chcemy, czy nie. I dlatego proponuję ci ucieczkę!

- Ucieczkę?

Loretta z trudnością wymówiła to słowo. Fabian roześmiał się radośnie.

- Przecież proponowałem to już wcześniej, a ponieważ wiedziałem, że bardzo się kochamy, uważałem za nieprawdopodobne, byś odmówiła, pomimo tego tajemniczego męża, który nie tylko niczego nie nauczył cię o miłości, ale nawet cię nie pocałował.

Loretta mruknęła coś, zawstydzona, i ukryła twarz na jego ramieniu.

- Czy z tego powodu byłeś... podejrzliwy?

- Byłem podejrzliwy wcześniej - odpowiedział, Fabian. - Po pierwsze żadna zameżna kobieta nie mogłaby być w tak widoczny sposób niedoświadczona i otoczona aurą niewinności, Znam to z twoich wibracji, które odczuwałem tak silnie, ponieważ nigdy czegoś podobnego nie napotkałem.

- Nie sądzisz, że ponieważ jestem.. .nie... ja... zanudzę... ciebie?

- Jestem przekonany, że uczenie ciebie miłości będzie najbardziej ekscytującą i wzruszającą rzeczą, jaką kiedykolwiek robiłem w moim życiu! Ucałował jej rękę i dodał: - Ale jeśli mamy odegrać farsę, że spotykamy się po raz pierwszy, gdy przyjadę tutaj po wyścigach, a potem przejść przez ogłoszenie naszych zaręczyn i wielkie, modne wesele, na którym będą moi krewni opowiadający jakim okropnym będę mężem, to zniszczy nasze szczęście.

- Oczywiście... Tak się stanie - zgodziła się Loretta. - Och, Fabianie, uczynię... cokolwiek zechcesz.

Ujął ją pod brodę i odwrócił twarz ku sobie.

- Czy naprawdę to rozumiesz? Nie pocałował jej, jak się spodziewała, lecz powiedział: - Jesteś całkiem pewna, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby nie mieć kilku drухen niosących za tobą welon ani wielkiego, niestrawnego tortu weselnego, ani okazji wysłuchania mojej bezsensownej, napuszonej mowy weselnej?

Mówił to tak zabawnie, że Loretta roześmiała się. Potem powiedziała:

- Nie mogłabym... znieść żadnej z tych rzeczy! Zabierz mnie stąd, proszę, zabierz,.. ranie... stąd.

- Bardzo dobrze - zgodził się. - Uciekniemy i nie będzie spiskujących ojców, którzy mogliby się wtrącić!

- Będą próbowali... zatrzymać nas.

Loretta zadrżała; wiedząc, że przyprawiłaby swego ojca o atak potwornej złości.

- Zostaw wszystko mnie - przekonywał Fabian. - Albo odważę się porwać cię jeszcze dziś w nocy, co byłoby bardzo niewygodne, albo jutro rano, co będzie znacznie przyjemniejsze, i możemy być w moim zamku w Normandii już wieczorem. Odczekał chwilę, zanim dodał:

- Ślubu udzieli nam na miejscu nasz kapelan. I nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- To brzmi zbyt... wspaniale, by mogło być prawdziwe.

- Jesteś przekonana, jesteś absolutnie przekonana, że tego chcesz?

- Wszystko, czego chcę - odpowiedziała Loretta bez wahania - to żebyś mnie kochał. Nawet jeśli przeżyję, zgodnie z przewidywaniami niektórych ludzi, tylko krótki okres szczęścia z tobą, będzie on lepszy od życia w smutku i znużeniu z kimkolwiek innym!

Celowo mówiła prowokującym tonem, ale oczy Fabiana błyszczały, gdy odpowiedział:

- W naszą osiemdziesiątą rocznicę ślubu przyznasz jak się dzisiaj pomyliłaś! Bardzo trudno będzie, moja ukochana, pozbyć się mnie, ponieważ stracić cię, to gorzej niż stracić połowę ciała i nadal żyć i oddychać.

Jego ostatnie słowa zabrzmiały tak poważnie, że Loretta przysunęła się nieco bliżej i otoczyła ramionami jego szyję.

- Zabierz mnie stąd... proszę, zabierz mnie stąd - szeptała błagalnie. - Jestem tak... przerażona, że to wszystko jest tylko cudownym snem, z którego ja się... przebudzę.

- A ja naprawdę jestem twoim ukochanym ze snów?

- Wiesz, że nim jesteś. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam, tak bardzo, że trudno to wypowiedzieć. Jesteś cudowny, myślę, że nie zasłużyłam na ciebie.

Fabian roześmiał się i powiedział:

- Chciałbym, abyś uwierzyła, ale teraz, moja droga, wrócisz do domu i spakujesz wszystko co chcesz zabrać z sobą. Bądź gotowa jutro o siódmej rano, jeśli nie jest to zbyt wcześnie dla ciebie.

- O tej porze zwykle jeżdżę konno.

- Pojeździmy, kiedy będziemy w Normandii.

- Słyszałam, że masz świetne konie.

- Będiesz jeździć na najlepszym i mam nadzieję, że cię nie rozczaruje.

- Nic nie potrafi mnie teraz rozczarować - powiedziała Loretta. - Och, Fabianie, czy to prawda, że mogę zostać twoją żoną?

- To jest znacznie łatwiejsze niż gdybyś miała tajemniczego męża!

Przeszli przez trawnik, a gdy dotarli do furki w cisowym żywopłocie, powiedział: - Pożegnaj cię tutaj pocałunkiem.

- Nie zostaniesz w domu?

- To byłby błąd, choć lepiej byłoby dla ciebie, gdyby twój ojciec wiedział za kogo wychodzisz...

Odczekał chwilę i dodał: - Mój niech pozostanie w nieświadomości. Lubię go, lecz on zawzięcie przeciwstawia się uznaniu mnie za dorosłego, zdolnego do prowadzenia samodzielnego życia.

Loretta zaprotestowała lekkim okrzykiem.

- Nie możemy rozpocząć naszego życia małżeńskiego od ranienia kogokolwiek! Jestem taka... szczęśliwa, że chcę, aby cały świat był równie szczęśliwy jak ja.

- Masz rację, moja droga. To jest to, co spróbujemy dać każdemu, kogo znamy, choć jestem absolutnie przekonany, że nikt nie może być szczęśliwszy niż ja w tej chwili!

- Ty naprawdę... mnie kochasz? - zapytała Loretta. - Moje ucieczka nie zepsuła tego?

- Ona tylko zmusiła mnie do przyznania się, że nie mogę bez ciebie żyć. Jesteś moja, absolutnie moja i moje szczęście zależy od ciebie.

- I moja... miłość będzie...wystarczała?

- Czy wątpisz w to?

- Kocham... cię - wyszeptła. Pocałował ją łagodnie, zanim powiedział:

- Powiesz mi o tym jutrzejszej nocy, kiedy będziesz moja - odparł odchodząc.

Ponieważ wiedziała, że nie życzył sobie, aby szła z nim, zawróciła do fontanny. Stała przyglądając się tęczy migającej w wodnych kaskadach. Drżała ze szczęścia, które było zbyt wielkie, by mogła je wyrazić słowami.

Loretta nie mogła sobie przypomnieć, jak spędziła wieczór i noc, zanim Fabian po nią przyjechał. Jak gdyby tańczyła na tęczy pod gwiazdami i nie mogła myśleć o sprawach codziennych i praktycznych. Kufry jakoś zostały zapakowane, pomimo protestów Sarah narzekającej, że dopiero co je rozpakowała. Loretta posłała wiadomość kuzynce Emily, że wyjeżdża ponownie następnego ranka. Nie poszła do niej, ponieważ pokojówka uprzedziła, że panna Emily nadal jest poważnie przeziębiona. Gdy tylko Loretta wróciła do domu, ostrzeżono ją przed ryzykiem zarażenia się od Emily.

Do powrotu ojca pozostały dwa dni, więc Loretta zostawiła na jego biurku list, zawiadamiając, że spotkała Fabiana de Sauerduna przez przypadek. Napisała, że zakochali się w sobie, a ponieważ oboje byli przeciwni pomysłowi aranżowania ich małżeństwa, zdecydowali się uciec.

Był to bardzo kotki list, który zakończyła:

Proszę, Papo, nie bądź zły. Wiem, że mnie kochasz czyniłeś to wszystko, żebym czuła się Szczęśliwa, ale teraz ja chcę zrobić to, co jest z całą pewnością dla mnie najlepsze. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa.

Twoja kochająca córka Loretta:

Zeszła na dół i o siódmej czekała w sieni na przyjazd Fabiana,

Zajechał bardzo zgrabnym faetonem, zaprzężonym, w cztery konie, które, jak dowiedziała się później, pożyczył od przyjaciela, u którego nocował. Za nim jechała sześciokonna bryka, a w niej bagaże i lokaj markiza.

Fabian zsiadł z faetonu i witając się z Loretta ucałował jej dłoń.

W milczeniu pomógł jej wsiąść i odjechali w towarzystwie stajennego, siedzącego z tyłu powozu. Loretta wiedziała, że służący byli ciekawi, dlaczego i z kim wyjeżdża tak wcześnie. Dopiero w połowie podjazdu, powiedziała przekornie:

- Zastanawiałam się, czy przez noc nie zmieniłeś zdania!

- Ja też się zastanawiałem - odpowiedział Fabian. - W końcu przekonałem siebie, moja droga, że ta przygoda cieszy cię tak samo jak mnie.

Loretta uśmiechnęła się do niego, a on mówił dalej:

- Mam zamiar uczynić to jeszcze trudniejsze do zniesienia dla tych, którzy chcą robić nam wymówki z powodu braku hucznego wesela! Pobierzemy się dzisiaj wieczorem w Normandii, ale za dwa dni, zanim nasi krewni nas dogonią, zabiorę cię do północnej Afryki.

Loretta wykrzyknęła radośnie.

- Czy naprawdę to zrobisz? Myślałam, że to była propozycja tylko dla... lady Brompton.

Fabian roześmiał się.

- Proponuję to komuś bardzo pięknemu, kto będzie moją żoną! Mam ci wiele do pokazania, lecz także wiele do odkrycia, nie tylko na pustyni, ale również w tobie.

- Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowany tym, co... znajdziesz - Loretta powiedziała z wahaniem.

- Myślę, że jest to mało prawdopodobne - odpowiedział Fabian, uwalniając rękę od cugli i kładąc ją na jej dłoni: - Moja droga, tylko ty byłaś wystarczająco odważna, by wyjechać ze mną, a jeśli żałujesz, że nie wiesz ślubnej

wyprawy, obiecuję wybrać dla ciebie najbardziej kosztowne, najpiękniejsze suknie, jakie miała kiedykolwiek panna młoda!

Loretta spojrzała na niego z zaciekawieniem, a on powiedział z uśmiechem:

- Jestem Francuzem. Kiedy Anglik nudzi się idąc osobiście z żoną do krawca, ja będę miał gotowe pomysły na wszystkie kreacje dla ciebie, które uczynią cię jeszcze piękniejszą niż w tej chwili!

- To będzie zabawne - powiedziała Loretta. - Och, Fabianie, jestem taka szczęśliwa!

- I ja jestem szczęśliwy - odpowiedział. - Przyrzekam, nigdy nie będziesz żałowała ślubu z człowiekiem o reputacji współczesnego Casanovy.

- Wiesz, że tak cię nazywają?

- Oczywiście, że wiem - odpowiedział - ale Wolę myśleć o sobie jako o Don Juanie. - Przez chwilę jechali w milczeniu, zanim dodał: - Wiesz, większość mężczyzn jest raczej patetyczna i daleko im do szczęścia, jakie ja przeżywam.

- Co przez to rozumiesz?

- Do czasu, gdy spotkałem ciebie, długo szukałem kogoś takiego jak ty, i podczas tej wędrówki doznałem wiele rozczarowań. Podróż przez życie każdemu kochankowi przynosi nieustanne rozczarowania, zanim odnajdzie miłość. Nie ustaje jednak w poszukiwaniach, mając nadzieję, że następny zerwany przez niego kwiat będzie doskonały i łudzi się tym do chwili, gdy kwiat uschnie i trzeba go wyrzucić. Loretta krzyknęła przerażona.

- Przypuśćmy, że to zdarzy się... nam?

- Czy uważasz, że nam może się to zdarzyć?

- Jesteś całkiem... zupełnie pewny, że to... nie zdarzy się?

- Absolutnie i zupełnie pewny - odpowiedział Fabian. - Gdy weszłaś do salonu pierwszego wieczoru, poczułem jak moje wibracje łączą się z twoimi, wydawałaś się otoczona światłem! Byłaś tą, na którą czekałem, której szukałem.

- Czy naprawdę czułeś... to? Ja też czułam twoje wibracje - powiedziała Loretta - ale zostałam ostrzeżona, że każda kobieta zakochuje się w tobie, i ja... walczyłam, żeby nie ulec twojemu... urokowi.

- Fakty świadczyły przeciwko mnie i miałem nierówne szanse - rzekł Fabian - ale pomimo wszystkich trudności, zwyciężyliśmy, moja droga, i jestem bardzo szczęśliwy, mogąc dziś wieczorem dać ci pierwszą lekcję miłości.

- Będę... czekała na to - wyszeptała Loretta.

To była długa podróż. Najpierw pociągiem do Portsmouth, gdzie, ku zdziwieniu Loretty, czekał na nich na przystani parowy jacht Fabiana. Był to jego nowszy nabytek i choć morze było spokojne, nalegał żeby zeszła do

kabiny i odpoczęła przez czas przekraczania kanału. Wprowadzając ją do dużej, bardzo pięknie urządzonej kabiny, Fabian powiedział:

- Nie zamierzam teraz oprowadzać cię po jachcie, z którego zresztą jestem bardzo dumny, ponieważ będziemy nim płynęli ponownie za dwa lub trzy dni do Północnej Afryki.

- Popłyniemy tam jachtem? Jakie to ekscytujące!

- Mam nadzieję, że jesteś dobrą żeglarką.

- Ja też mam taką nadzieję! - powiedziała Loretta. - Gdybym chorowała na morzu podczas naszego miodowego miesiąca, byłoby to bardzo nieromantyczne.

Fabian zaśmiał się całując ją, a ona posłusznie położyła się na łóżku i czemu dziwiła się później, natychmiast zasnęła.

Była zmęczona po zeszłej nocy, którą przeleżała bezsennie, rozpamiętując sytuacje, w których Fabian ją całował, czując te pocałunki i dreszcze, jakie one wywoływały.

Teraz też obudził ją delikatny pocałunek Fabiana.

- Śniłam... o tobie - powiedziała sennie.

- Przyjechaliśmy kochanie - odpowiedział. Przed nami jeszcze godzina drogi, zanim dotrzemy do domu, więc chcę, abyś wstała.

- Oczywiście - zgodziła się Loretta - cieszę się, a zarazem umieram z ciekawości, żeby zobaczyć twój zamek.

- Nasz zamek. Nasz dom ~ powiedział cicho Fabian. - Będziemy dzielić go tak, jak wszystko inne.

Do zamku jechali odkrytym powozem, ciągniętym przez najlepiej utrzymane konie, jakie Loretta kiedykolwiek widziała. Na widok otoczonego drzewami zamku pomyślała, że znowu śni. Wyglądał jak zamek ze snów z wieżyczkami i basztami, z mnóstwem okien odbijających światło późnego popołudniowego słońca i z rozciągającymi się wokół ogrodami. Utrzymanymi w stylu francuskim. Naliczyła aż pięć grających fontann, z których woda opadała do ozdobnych kamiennych basenów. Prezentowały się bardziej okazale niż ta, którą Fabian pokazał jej w Lasku Bulońskim.

Zaledwie przyjechali, Loretta już chciała zwiedzać i odkrywać wszystkie niespodzianki, lecz Fabian nalegał, by poszła na górę.

- Pobierzemy się natychmiast - zaproponował. - Nie mogę się doczekać, byś została moją żoną.

Loretta spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami:

- Myślałam że... zaaranżujesz ten ślub... nieco później.

Z jego oczu można było wyczytać, jak tego pragnie, ale powiedział cicho:

- Kapelan będzie czekał na nas, jak tylko będziesz gotowa. Tu spędzała młodość moja matka, więc znajdziesz welon, który nosiła podczas ślubu. Przyślę ci też diadem, bo chcę, moja najdroższa, byś wyglądała jak panna młoda z moich snów.

Uśmiechnęła się do niego szczęśliwa, a potem poszła schodami na górę, gdzie czekała na nią siwowłosa gospodyni w szeleszczącej czarnej sukni. Prowadząc Loretę korytarzem mówiła:

- To wielkie szczęście, mademoiselle. Modliliśmy się i modliliśmy, żeby Monsieur la Marquis ożenił się, a teraz widzę, że jest pani dokładnie taka, jaką wybrałaby dla niego jego matka, którą wszyscy kochaliśmy.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Loretta. Pokój, który miała zająć, należał kiedyś do jego matki. Był bardzo piękny. Na suficie wymalowano wyłaniającą się z morza Wenus otoczoną amorkami, a wielkie łóżko osłaniał baldachim, na którym złote aniołki podtrzymywały wieniec kwiatów.

Loretta kazała Sarah przygotować suknię przyslaną z Londynu, kiedy miała być przedstawiona w pałacu Buckingham. Była biała z masą szyfonowych falbanek, wykończona przy dekolcie szyfonem z diamentami, wyglądającymi jak krople wody spadające z fontanny.

Włosy i twarz nakryła pięknym welonem z brukselskich koronek, sięgającym podłogi. Kiedy służące włożyły jej na głowę piękny diadem w kształcie wieńca z kwiatów, wyglądała nie tylko jak panna młoda, ale też trochę jak bogini z Olimpu, na co zwrócił wcześniej uwagę Fabian, Całości dopełniał bukiet z białych róż i liii, bo biel miała symbolizować czystość, jaką Fabian w niej znalazł. Zarumieniła się na myśl o tym.

Gdy zeszła na dół i zobaczyła go czekającego na nią w holu, wiedziała, że żaden mężczyzna nie wyglądałby tak przystojnie i atrakcyjnie. Miał na sobie strój wieczorowy co, jak wiedziała, było przyjęte we Francji.

Po raz pierwszy widziała jego odznaczenia i postanowiła pewnego dnia zapytać go, za co je otrzymał, choć była pewna, że niektóre za odwagę.

Przyglądał się jej, kiedy powoli schodziła na dół, a gdy była na ostatnim stopniu, powiedział:

- Żadna kobieta nie wyglądałaby tak doskonale! Wiem, serce mojego serca, że jesteś aniołem, który zstąpił do mnie z niebios!

Uśmiechnęła się do niego, a on ujął ją pod ramię i poprowadził długim korytarzem, omijając centralną część zamku, więc domyśliła się, że kaplica jest po wschodniej stronie. W miarę jak zbliżali się do niej, coraz wyraźniej było słyszeć dźwięki muzyki organowej: Gdy weszli, Loretta zobaczyła kapelana czekającego na nich przy ołtarzu z dwoma ministrantami. To była bardzo

krótka ceremonia, ponieważ Loretta nie była katoliczką, ale gdy uklęknęli i zostali pobłogosławieni, pomyślała, że mogłaby zmienić wyznanie, by zbliżyć się duchowo do Fabiana i dzieci, które będą mieli.

Mała kaplica nie wydawała się już pusta, gdy odchodzili od ołtarza. Wiara tych, którzy modlili się tutaj przez stulecia była tak wyczuwalna, że nie było potrzeby, aby ktoś z żyjących składał im życzenia szczęścia.

Ku zdziwieniu Loretty nie poszli, jak się spodziewała, do salonu spełnić szampanem toastu weselnego, lecz do sypialni, która sąsiadowała z jej pokojem. Była równie piękna, choć większa i bardziej reprezentacyjna, umeblowana antykami, które przetrwały Rewolucję. Wielkie łóże udrapowane szkarłatnymi zasłonami haftowanymi w herby Fabiana, stało pod baldachimem podpartym kręconymi, pozłacanymi kolumnami. Były tak piękne, że Loretta chciała je natychmiast obejrzeć.

Ale nie mogła tego zrobić, gdyż w tej chwili najważniejszy był jej mąż. Zamknął drzwi i podprowadził ją do okna, z którego mogła oglądać fontanny grające w ogrodzie wypełnionym kwiatami.

- To jest twój dom, moja droga - powiedział. - Chcę, abyś go kochała i uczyniła miejscem miłości dla każdego, kto w nim żyje.

- To właśnie... chcę... zrobić. Zbliżyła się do niego i zapytała: - Czy my jesteśmy naprawdę... małżeństwem? Czy ja jestem twoją... żoną? Byłam pewna, gdy... złościłeś się na mnie, że nigdy mnie już nie zechcesz.

- Jesteś moją żoną - powiedział Fabian głębokim głosem. - I zamierzam dowieść tego, moja ukochana, żebyś już nigdy w to nie wątpiła.

Bardzo delikatnie zdjął diadem z jej głowy, a potem welon. Odłożył je na krzesło i podszedł do niej. bliżej. Uniósł podbródek, pocałował bardzo czule, jak [gdyby była niezwykle cenna, a potem, gdy poczuł jak drży z podniecenia i zachwytu, jego pocałunki stały się bardziej namiętne, bardziej gwałtowne. Wydawało się jej, że znowu tańczy na tęczycy po niebie i poczuła jak suknia ześlizguje się z jej ciała na podłogę. Potem Fabian uniósł ją w ramionach, a ona lekko krzyknęła zdziwiona. Niosąc ją w kierunku łóża, powiedział:

- Cing-a-Sept jest we Francji czasem odpoczynku. A ponieważ uczę cię francuskich obyczajów, to jest subtelny sposób powiedzenia, że chcę się z tobą kochać.

Położył ją na koronkowych poduszkach i była pewna, że znowu śni. Gdyby się obudziła, zamek i fontanny zniknęłyby, a ona odkryła, że kochanek ze snów był tylko tworem jej wyobraźni.

Lecz Fabian był koło niej i kiedy brał ją w ramiona, wiedziała, że to była rzeczywistość, że odnalazła go i została jego żoną. I wtedy miłość, przenikająca

jej ciało jak promień słoneczny, wzrosła jeszcze bardziej. Ogarnęła ją jak fala przypląwu, aż poczuła jego serce bijące równo z jej sercem i stali się jednością.

- Moja najcenniejsza, moja kochana, moja doskonała żono! - powiedział Fabian niskim głosem. - Jesteś moja i uciekliśmy nie tylko od naszych ojców, ale i od świata, od wszystkiego, co brzydkie i nieprzyjemne. - Przytulił ją mocniej; gdy mówił: - Zaczynamy nowe życie, a nasza miłość wskaże nam drogę do szczęścia, która może okazać się niezwykła lecz będzie nasza, aż po wieczność.

- Ja... kocham cię... kocham... cię Fabianie - wyszeptała Loretta.

Czuła jego pocałunki na swoich wargach, szyi, piersiach, a jego wibracje uwięziły ją, dopóki nie utraciła świadomości własnego istnienia. Była częścią niego, a tęcza niosła ją wyżej i wyżej, w górę do nieba. Nappełniła ją niezwykłym blaskiem, a małe płomyczki namiętności połączyły się z płomieniami miłości Fabiana.

- To jest... miłość! Och...Fabianie... kocham... cię!

- Jesteś moja, doskonała mała boginko, moja żona.

- Jestem twoja... cała twoja! A tęcza zdawała się dotykać gwiazd ponad nimi i uniesienie stało się ekstazą.

Mówił z determinacją, która upewniła Lorette, że pokona wszystkie przeszkody i będzie walczyć, by uzyskać to, czego pragnął.

- Kocham cię! Kocham cię, i jesteśmy razem, nawet jeśli ludzie nie zdają sobie początkowo sprawy, jak doskonała jest miłość.

Objął ją i zanim zdała sobie sprawę z tego, co zamierza zrobić, jego usta dotknęły jej warg. Czuła jak jej ciało słabnie. Tego chciała, za tym tęskniła, choć nie śmiała się do tego przyznać. Całował ją, aż poczuła że szybują w górę, do nieba...